

Wraz z Samorządem Województwa Kujawsko-Pomorskiego
zaprosiliśmy mieszkanki naszego regionu
do udziału w wyjątkowej akcji. To już druga edycja!

DUMNA *z siebie*

Piątek
28.11.2025
Nr 276 (11163)
Rok XXXVI

Express
BYDGOSKI

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Poznaj nasze historie

DUMNA
z siebie



expressbydgoski.pl/dumnazsiebie/re

Nr ISSN 1230-9192 Nr indeksu 350680
9 771230 919059 48

Dziś kupuj na chłodno i z uwagą!

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

-Znam osoby, które listę zakupów na Black Friday przygotowują we wrześniu, na chłodno, bez emocji. Może to jest metoda, by zachować nie tylko pieniądze, ale i rozsądek? - komentuje ekspert.

Przed nami Black Friday. Z perspektywy polskiego handlu to wstęp do najgorętszego okresu związanego ze Świętami Bożego Narodzenia.

Radosław Świątkowski, wykładowca i ekspert Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu, podkreśla, że każdy z nas lubi myśleć o sobie jak o łowcach okazji. - „Upolowałam”, „znalazłam”, „trafiłem” - język sugeruje, że to MY mamy kontrolę. W praktyce jednak często to nie my podejmujemy decyzję, lecz robią to za nas marki, które starannie zaprojektowały naszą drogę do kasy - mówi Radosław Świątkowski.

Jakie mechanizmy sprawiają, że podczas wyprzedaży nasz racjonalny mózg idzie na drzemkę, a my kupujemy więcej i szybciej niż planowaliśmy? Pierwszy, to efekt niedostępności. Zostały



FOT. 123RF

Popularność Black Friday może wynikać z planowania zakupów gwiazdkowych prezentów po okazyjnych cenach

tylko 3 sztuki!” albo „Promocja kończy się za 03:59:00”. To klasyczny wyścig z czasem. Marki doskonale wiedzą, jak uruchomić w nas FOMO (Fear of Missing Out), czyli lęk przed tym, że coś nas ominie. Kiedy widzimy uciekający licznik, włącza się instynktowna obawa przed stratą. Presja czasu wyłącza krytyczne myślenie.

Ile razy pomyślałeś: „Grzech nie kupić” widząc cenę obniżoną o 50%? To właśnie zakonwiczanie. Pierwsza informacja, którą otrzymujesz (w tym przy-

padku stara, często zawyżona cena), staje się dla Twojego mózgu punktem odniesienia - tytułową „kotwicą”. W porównaniu do 500 zł kwota 250 zł wydaje się niesamowitą okazją. Gdybyś jednak od razu zobaczył cenę 250 zł, bez tej przekreślonej, mógłbyś uznać, że to żadna okazja.

Kolejny mechanizm to: efekt potwierdzenia. Widzisz to, co chcesz zobaczyć. Tutaj z pomocą marketingowcom przychodzi algorytm i... chęć udowodnienia, że masz rację.

Chcesz ten ekspres i koniec, więc podświadomie szukasz argumentów, które uzasadnią ten wydatek. W rezultacie bierzysz pod uwagę jedynie te opinie, które podziwiają Twoje zdanie. - Zwróć uwagę na opinie. Często jeden produkt ma ich setki, a inny - o identycznych parametrach - zaledwie kilka. Dlaczego? Marki wiedzą, że społeczny dowód słuszności pomaga nam wyciągnąć kartę płatniczą. Często kuszą klientów rabatami w zamian za wystawienie recenzji. A klient, chcąc dostać zniżkę i nie chcąc wyjść na kogoś, kto kupił bubel, woli skupić się w swoim komentarzu na zaletach, przemilczając wady - podkreśla Radosław Świątkowski.

Jest jeszcze jeden mechanizm: owczy pęd, czyli „wszyscy to mają”. Listy bestsellerów, etykiety „Wybór klientów” czy listki pokazujące, że „15 osób kupiło ten produkt w ostatniej godzinie” - to często spotymane narzędzia. - Warto zachować dozę sceptycyzmu. Czy ten produkt jest bestsellerem, bo jest dobry, czy bo był najtańszy i miał największy baner na stronie głównej? - podsumowuje ekspert Uniwersytetu WSB Merito. ©

Zmarł 38-latek okaleczony w Fordonie. Podejrzani o ten atak są w areszcie

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Okaleczony mężczyzna, którego znaleziono w niedzielę pod blokiem na osiedlu Bajka w bydgoskim Fordonie, nie przeżył. Jego stan był krytyczny. W tej sprawie trwa śledztwo prokuratury.

O utrzymanie przy życiu ciężko rannego 38-letniego mężczyzny od niedzieli 23 listopada walczyli ratownicy pogotowia, a potem lekarze szpitala im. dra Jurasza w Bydgoszczy. Pacjent zmarł nad ranem 27 listopada.

W tej sprawie w niedzielę i we wtorek zatrzymano łącznie trzy osoby. Mężczyźni zostali przesłuchani, usłyszeli zarzut z artykułu 156 kodeksu karnego, odnoszący się do wyrządzenia ciężkiego uszczerbku na zdrowiu i aresztowani na trzy miesiące. Według tej kwalifikacji grozi im nawet do 20 lat więzienia.

Sprawę nadzoruje Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Północ. Prawdopodobnie w obli-

czu śmierci poszkodowanego kwalifikacja czynów, których wobec niego mieli się dopuścić podejrzani, zostanie zmieniona.

Wszyscy czterej - domniemani sprawcy ataku z użyciem noża i ich ofiara - znali się. Do ataku miało dojść 23 listopada w mieszkaniu przy ulicy Brzechwy na osiedlu Bajka w Fordonie. W tym lokalu od dawna dochodziło do awantur i pijatyk.

Rannego, zakrwawionego i nagiego mężczyznę znaleziono około godziny 17 pod krzakami przy wejściu do klatki schodowej bloku. Mężczyzna przebywał w szpitalu na OIOM-ie.

W niedzielę, kiedy trafił do lecznicy, został poddany skomplikowanej operacji w celu ratowania życia. Był utrzymywany w stanie śpiączki farmakologicznej.

38-latek, jak wynika z naszych ustaleń, miał zostać już w przeszłości zaatakowany przez 32-latkę aresztowanego teraz do sprawy.

Do tematu wrócimy. ©

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011430041

Wodór napędza zmianę

Transformacja energetyczna przyspiesza, a wodór staje się jednym z kluczowych elementów globalnej strategii ograniczania emisji CO₂. Podczas jubileuszowej, 10. edycji Open Eyes Economy Summit w Krakowie ekspertki ORLENU opowiedziały o rosnącej roli tego pierwiastka. Dyskusja pokazała, że wodór przestaje być futurystyczną wizją - to realne narzędzie transformacji, wdrażane już dziś.

Dlaczego świat stawia na wodór?

Jednym z głównych tematów tegorocznego OEES była transformacja energetyczna - nie tylko w wymiarze technologicznym, ale także gospodarczym, społecznym i biznesowym. Wątek wodoru pojawiał się w dyskusjach wielokrotnie, bo choć sam pierwiastek nie jest niczym nowym, jego potencjał został w ostatnich latach odkryty na nowo.

Wodór, najpowszechniejszy pierwiastek we wszechświecie, ma wyjątkowo wysoką wartość energetyczną. Podczas panelu ekspertki przypominały, że z jednego kilograma wodoru można uzyskać ponad trzykrotnie więcej energii niż z kilograma benzyny. Jego efektywność jest również wyższa niż w przypadku metanu, węgla czy biomasy. A do tego spalanie wodoru nie generuje szkodliwych substancji, takich jak dwutlenek węgla, tlenki siarki czy azotu, lecz wyłącznie parę wodną i wodę.

Technologie ORLENU: od tradycyjnego przemysłu po nowoczesną energetykę
ORLEN wykorzystuje wodór od wielu lat, między innymi w rafinerii od produkcji paliw konwencjonalnych i w przemyśle nawozowym. Obecnie firma koncentruje się jednak na ograniczaniu emisji z własnych zakładów przemysłowych, modernizacji instalacji oraz zwiększeniu udziału technologii niskoemisyjnych.

- Stawiamy na technologie elektrolizy wody, z której otrzymujemy wodór zeroemisyjny, odnawialny. Mamy też w portfolio inne technologie niskoemisyjne, jak np. przetwarzanie odpadów komunalnych, w których również jest dużo wodoru. Dzięki technologii zgazowania ten wodór możemy odzyskać - mówiła podczas panelu Dominika Niewierska, dyrektorka biura koordynacji i wsparcia biopaliw i wodoru.

Ekspertka zwracała uwagę, że choć wodór ma



ogromny potencjał, branża odchodzi już od narracji przedstawiającej go jako „świętego Graala”. Realne podejście polega na analizie, gdzie wodór faktycznie przynosi największą wartość: w przemyśle chemicznym, rafineryjnym czy transporcie.

W tym ostatnim obszarze ORLEN rozwija sieć stacji tankowania wodoru. Zasilają one flotę zeroemisyjnych autobusów w Poznaniu, Katowicach oraz Wałbrzychu. Kraków wkrótce dołączy do grona miast posiadających taką infrastrukturę.

Edukacja, praktyka i wizje przyszłości - Akademia Wodorowa ORLEN

Szybki rozwój sektora wodorowego wymaga nowych kompetencji. To właśnie brak kadr stał się impulsem do powołania Akademii Wodorowej ORLEN - programu łączącego wiedzę teoretyczną z praktycznymi zajęciami, wizytami w zakładach przemysłowych oraz kontaktami z ekspertami branżowymi. Do tej pory odbyły się trzy edycje programu.

- Akademia Wodorowa dała mi naprawdę bardzo

dużą możliwość rozwoju, zarówno w teorii, jak i w praktyce. Mieliliśmy możliwość odwiedzenia wielu różnych firm i uczestniczenia w wykładach na Politechnice Krakowskiej. Zobaczyliśmy zakłady produkcyjne - instalacje w Płocku czy Anwil będący jednym z największych producentów nawozów azotowych - mówiła Julia Karweta, uczestniczka drugiej edycji Akademii Wodorowej, która obecnie pracuje w zespole koordynacji projektów biopaliwowych w ORLENIE.

Polska na wodorowej mapie świata - potencjał większy, niż się wydaje

Mało kto zdaje sobie sprawę, że Polska jest jednym z największych producentów wodoru na świecie - głównie dzięki rozwiniętemu przemysłowi chemicznemu. Choć dotąd był to wodór szary, dziś podejmowane są działania zmierzające do jego dekarbonizacji.

ORLEN, dzięki zapleczu technologicznemu, know-how i wieloletniemu doświadczeniu ma ambicję stać się jednym z liderów europejskiej transformacji wodorowej. Inwestycje w elektrolizery, rozwój infrastruktury, współpraca międzynarodowa oraz programy edukacyjne stanowią fundament, na którym może powstać silny, konkurencyjny sektor.

Panel podczas OEES pokazał jedno - wodór jest już realnie obecny w polskiej energetyce, przemyśle i transporcie. To technologia, która łączy dekarbonizację z modernizacją gospodarki i tworzeniem nowych miejsc pracy.

Polska, dzięki działaniom ORLENU, ma szansę nie tylko nadążyć za europejską transformacją, ale odgrywać w niej ważną rolę. Wodór staje się jednym z filarów tej zmiany, a Akademia Wodorowa - sposobem na to, by nie zabrakło specjalistów, którzy tę przyszłość zbudują.

Bydgoszcz

Podświetlony żuraw portowy znów stanie w centrum miasta

Wojciech Mąka

wojciech.maka@polskapress.pl

Podświetlony dźwig zostanie umieszczony przy zrewitalizowanym Rybim Rynku w centrum Bydgoszczy. Wykonawca, z którym właśnie podpisano umowę, na realizację będzie miał niecały rok.

Firma EL-PRZEM z Łabiszyna zaprojektuje i zbuduje replikę portowego żurawia. Kosztujące około 885 tys. zł prace zajmą dziewięć miesięcy. Żuraw będzie się składał z wysięgnika, platformy, na której będzie można zrobić zdjęcie oraz wciągnika z systemem lin oraz haka. Wysoka na 5,5 metra instalacja, dzięki której nawiążemy do historii tego miejsca, zostanie estetycznie podświetlona i umieszczona na postumencie.

Wstępna koncepcja została przygotowana przez pracowników Politechniki Bydgoskiej im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich na podstawie archiwalnych zdjęć, pochodzących między innymi ze zbiorów Anny Perlik-Piątkowskiej i przedstawiających portowego żurawia, który stał na nabrzeżu wiele lat temu.

Rybi Rynek od XVI wieku, aż do 1946 r. stanowił tradycyjne miejsce handlu rybami. Do placu przybijały w średnowieczu galery i łodzie, a później barki i parostatki. W XIX wieku był centralnym miejscem portu, gdzie przeładowywano różne towary. Przede wszystkim zboża, produkty rolne i ryby.

W zeszłym roku zakończyła się jego rewitalizacja Rybiego Rynku. Dawny parking zmieniono w elegancki plac. ©

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Rada Miasta Bydgoszczy na sesji przyjęła uchwałę w sprawie podwyżki cen za odprowadzenie wód opadowych lub roztopowych. Nowa stawka będzie obowiązywała w 2026 roku.

Cena za odprowadzanie wód opadowych lub roztopowych z obecnie obowiązującej tj. 6,18 zł za m netto (6,67 zł za m brutto) wzrośnie do 6,37 zł za m netto (6,88 zł brutto) w 2026 r.

- To wzrost ceny o 3,07%. Można powiedzieć, że to wzrost inflacyjny. Uchwała zapewnia uzyskanie niezbędnych przychodów dla spółki, która realizuje to zadanie, czyli MWiK - przekazał Sławomir Paprocki, dyrektor Zespołu ds. Nadzoru Właścicielskiego w Urzędzie Miasta Bydgoszczy.

Wzrosła wartość i wielkość instalacji

Jak uzasadniono w projekcie uchwały, podwyżka wynika wprost z wartości majątku kanalizacji deszczowej



Podwyżka miała być wyższa, zatrzymano się na inflacji, ale jeśli będzie taka potrzeba, temat opłat wróci

po zrealizowaniu inwestycji oraz kosztów utrzymania infrastruktury technicznej niezbędnej do odprowadzania wód opadowych lub roztopowych (m.in. koszty amortyzacji, podatku od nieruchomości, energii elektrycznej, wynagrodzeń z narzutami i opłat za usługi wodne do Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie).

- Zarząd spółki MWiK przedstawił propozycję uchwały, który zawierała wyższy poziom podwyżki. Po analizie przez zespół właścicielki i przeze mnie propo-

nujemy wzrost o inflację. Wierzę, że zarząd przyjrzy się przychodom i kosztom z tego tytułu i będzie umiał doprowadzić do sytuacji, gdy przychody i koszty zostaną zbilansowane. Zarabiać na tym spółka nie musi, ale straty nie powinna ponosić. Głównym płatnikiem tej opłaty jest Miasto Bydgoszcz - stwierdził prezydent Rafał Bruski.

Znieranie deszczówki wskazane, bo...

Obciążenie miasta w 2026 roku z tytułu opłaty za odprowadzanie wód opadowych lub

roztopowych z powierzchni utwardzonych oraz dachów wyniesie ok. 21,2 mln zł brutto rocznie, czyli o ok. 0,6 mln więcej niż w obecnym.

- Mam nadzieję, że jeżeli okaże się, że te pieniądze nie starczą, to pan prezydent wystąpi jeszcze raz z tym tematem, aby spółka nie miała straty. Uważam podobnie, że spółka nie może mieć straty. Popieram decyzję zniwelowania podwyżki do 3% - powiedział radny Bogdan Dzakanowski. Przypomniał, że Miejskie Wodociągi proponowały mieszkańcom i firmom rozwiązanie, dzięki któremu nie musieliby płacić.

- Opłatę za usługi odprowadzania wód deszczowych ponoszą ci, którzy z niej korzystają. Jest tu suwerenność decyzji właścicieli nieruchomości, czy korzystają z miejskiego systemu, czy zagospodarowują wody deszczowe we własnym zakresie. Ten drugi kierunek jest preferowany. Zachęcamy do takich działań, bo system cały czas jest jeszcze przeciążony - tłumaczył rok wcześniej na sesji Stanisław Drzewiecki, prezes zarządu spółki MWiK. ©

AUTOREKLAMA

0011427729

Express
BYDGOSKI

do kupienia
także
w sieci

Delikatesy
CENTRUM

Body z „Bydgoskim Bąbelkiem” dla najmłodszych mieszkańców

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Bydgoski Bąbelek przechodzący przez rzekę na tle charakterystycznych budynków miasta - tak wygląda nowy wzór graficzny, który ozdobi body dla bydgoskich noworodków. Ratusz właśnie ogłosił wyniki konkursu.

Taki upominek otrzymają na powitanie dzieci, które przyjdą na świat w naszym mieście i staną się nowymi mieszkańcami Bydgoszczy.

Dotychczas każdy maluszek, który urodził się w Bydgoszczy, dostawał od miasta prezent. Było to body z napisem „Witamy w Bydgoszczy” i symbolem miasta. Taki prezent przekazywano rodzicom rejestrującym urodzenie dziecka w bydgoskim Urzędzie Stanu Cywilnego.

Dotychczasowy wzór na dziecięcych upominkach rozdawanych przez miasto funk-

cjonował już od kilku lat, dlatego ratusz postanowił to zmienić i ogłosił konkurs graficzny na nowy projekt body dla najmłodszych mieszkańców. Jego celem było stworzenie atrakcyjnego, estetycznego i przyjaznego maluchom wzoru, który trafi do rodzin z naszego miasta i będzie promować miłość do Bydgoszczy od najmłodszych lat.

- Spośród 44 zgłoszonych prac, 38 spełniło wymagania formalne i wzięło udział w rywalizacji - informuje Marta Stachowiak, rzeczniczka prezydenta Bydgoszczy. Zwyciężyła Dominika Chmielewska z Bydgoszczy, której projekt przedstawia Bydgoskiego Bąbelka przechodzącego przez rzekę na tle charakterystycznych budynków miasta.

Laureatka konkursu otrzyma nagrodę w wysokości 3000 zł brutto. Body z nową grafiką będzie nie tylko praktycznym upominkiem, ale też symbolicznym powitaniem dla bydgoszczan. ©©



Bydgoski „Bąbelek” przechodzący przez rzekę

Zmiana nazwy skweru Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Apel radnej odrzucony

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Bydgoska Prawica postulowała przyjęcie apelu w sprawie apelu IPN o zmianę nazwy skweru POW na Osiedlu Leśnym. Apel nie trafił pod obrady. Przyjęto za to stanowisko Rady Miasta Bydgoszczy.

- Bydgoska Prawica skierowała apel o poparcie stanowiska Instytutu Pamięci Narodowej o zmianę nazwy skweru. To jest sprawa kuriozalna. Jeśli są dwa stanowiska, to trzeba dyskutować. Tymczasem w stanowisku miasta jest zapis, że skwer POW gloryfikuje żołnierza polskiego. To są dwie różne sprawy, z jednej strony to żołnierze, ale z drugiej sądy wojskowe podlegające POW. Trzeba to rozdzielić - uważa Grażyna Szabelska, radna Bydgoskiej Prawicy.

Projekt stanowiska miasta popierającego utrzymanie dotychczasowej nazwy został złożony podczas posiedzenia komisji kultury bydgoskiej Rady Miasta.

Robert Kufel, radny KO i przewodniczący komisji kultury RM Bydgoszczy, zwracał uwagę, że nadawanie nazw to kompetencja władz miasta.

Jakub Mikołajczak, radny KO, ocenił, że apel Bydgoskiej Prawicy to początek kampanii wyborczej.

- Treść stanowiska miasta jest skandaliczna - ocenił z kolei Paweł Bokiej z Bydgoskiej Prawicy.



Uroczystości przy obelisku na skwerze POW upamiętniają osoby internowane w czasie stanu wojennego

Ostatecznie w środę (26.11) bydgoska Rada Miasta poprawki prawicy odrzuciła. Apel miasta został przyjęty 18 głosami.

„Skwer POW z pomnikiem ofiar”

- Z jednej strony mamy ulicę Dwernickiego, z drugiej strony Sułkowskiego. Nazwa tego skweru pasuje jak pięść do oka - stwierdził Michał Krzemkowski z Bydgoskiej Prawicy.

Grażyna Szabelska zwraca uwagę na pewne kuriozum - skwer ma nazwę POW, ale jest na jego terenie pomnik ofiar sowieckiego reżimu.

5 listopada w Bydgoszczy odbyły się uroczyste obchody 43. rocznicy utworzenia Wojskowych Obozów Internowania przez komunistyczne władze PRL. Uroczystości przy obelisku, który upamiętnia osoby internowane w czasie stanu wojennego, były okazją do uczczenia pamięci o inter-

nowanych, ale również zaakcentowaniem potrzeby zmiany nazwy skweru.

Jak podkreśla dr Marek Szymaniak, dyrektor IPN w Gdańsku, Pomorski Okręg Wojskowy był instytucją współodpowiedzialną za represje wobec działaczy „Solidarności” oraz za organizowanie wojskowych obozów internowania. Konieczność zmiany nazwy skweru, znajdującego się u zbiegu ulic Dwernickiego i Sułkowskiego, wiąże się z faktem, że miejsce upamiętnienia ofiar represji nosi nazwę instytucji, która się tych represji dopuściła.

Stanowisko wojewody

„Próba powrotu do tematu, który był już rozstrzygnięty nawet przez sąd administracyjny, jest - w mojej ocenie - działaniem szkodzącym bardzo ważnej i potrzebnej idei dekomunizacji przestrzeni publicznej w Polsce. Instrumentalne przeciwstawianie Pomorskiego

Okręgu Wojskowego polskim bohaterom, takim jak pułkownik Łukasz Ciepliński, jest krzywdzące dla wielu osób, które już w wolnej Polsce służyły w Wojsku Polskim, w tym właśnie w Pomorskim Okręgu Wojskowym” - stwierdza Michał Szybel, wojewoda kujawsko-pomorski.

Wojewoda podkreśla, że w swoim apelu Instytut Pamięci Narodowej całkowicie pomija fakt, że POW działał po 1989 roku, przygotowując polską armię do wstąpienia do NATO. Pomija też to, że tradycje Pomorskiego Okręgu Wojskowego sięgają roku 1919 - momentu utworzenia Dowództwa Okręgu Generalnego Pomorze - oraz to, że rozwiązanie POW nastąpiło dopiero w 2011 roku, po 92 latach istnienia. „Pomorski Okręg Wojskowy to nie był twór funkcjonujący jedynie w czasach PRL. W tych wszystkich latach, również w Polsce wolnej, żyły tam tysiące ludzi budujących państwo i Wojsko Polskie - często z głębokim poczuciem patriotyzmu. Dla społeczności Bydgoszczy i regionu Pomorski Okręg Wojskowy stanowi część lokalnej historii i dziedzictwa. Świadczy o tym chociażby jednogłośnie oświadczenie Rady Miasta Bydgoszczy z 2011 roku, oddające honor i cześć POW. Wcześniej Sąd administracyjny w tej sprawie wskazał, że Instytut Pamięci Narodowej nie wykazał należycie powodów, by uznać Pomorski Okręg Wojskowy za symbol komunizmu” - dodaje wojewoda. ©©

AUTOREKLAMA

0011430402

Jesień

to dobry czas na odkrywanie

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

stronapodrozy.pl/przewodnik

AKCJA CHARYTATYWNA

0011434999

Zaprzęg św. Mikołaja

Każdy z nas może wspomóc bezdomne zwierzaki.
Doroczna aukcja już 7 grudnia

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Schronisko dla zwierząt w Bydgoszczy i OTOZ Animals Oddział Kujawsko-Pomorski zapraszają na doroczną aukcję charytatywną „Znani, bezimiennym zwierzętom”.

- Nasze aukcje cieszą się wielkim zainteresowaniem. Mamy nadzieję, że i w tym roku impreza będzie atrakcyjnym wydarzeniem. Przed świętami z pewnością wiele osób zechce wylicytować przedmioty z myślą o prezentach dla najbliższych. Dochód z aukcji przeznaczymy na potrzeby bezdomnych zwierząt w schronisku w Bydgoszczy. Otwórzmy serca - dobro bezimiennych zwierząt zależy od nas wszystkich. Dopóki te istoty nie znajdą swojego domu, dopóty my wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za stworzenie im godnych warunków w oczekiwaniu na lepszy los - mówi Daria Pilewska z OTOZ Animals.

Aukcja charytatywna „Znani - bezimiennym zwierzętom” zaplanowana jest w niedzielę, 7 grudnia 2025 r. o godz. 17 w re-

stauracji Adama Sowy (Sala Waniłowa) przy ul. Mostowej 4. Licytowane będą dary od znanych osób i firm: obrazy, porcelana, antyki, książki, vouchery, bilety do obiektów kulturalnych, czy pamiątki. Dary będą pojawiać systematycznie na facebookowej stronie wydarzenia.

Jak podaje portal bydgoszczinformuje.pl uczestnikami aukcji mogą być osoby fizyczne, które ukończyły 18 lat i posiadają pełną zdolność do czynności prawnych, osoby prawne oraz jednostki organizacyjne nie posiadające osobowości prawnej, ale mogące we własnym imieniu nabywać prawa i zaciągać zobowiązania. Aukcja ma charakter otwarty, a ceny będą podawane podczas licytacji. Warunkiem uczestnictwa w aukcji jest dokonanie rejestracji (przed wydarzeniem za pomocą formularza) oraz akceptacja regulaminu.

Aukcja objęta jest honorowym patronatem Rafała Bruskiego, prezydenta Bydgoszczy, który przekazał na nią obraz przedstawiający Brdę i Rybi Rynek oraz pióro.

Przed rokiem w 3 godziny zebrano 32 320 złotych.©©

Zabytkowy holownik „Certa” cumuje już po remoncie

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Zabytkowy holownik „Certa” po remoncie zacumował w czwartek (27.11) w bydgoskim Starym Porcie. Stoi przy barce Lemara.

Bydgoszcz kupiła holownik „Certa” w Niemczech po okazji w cenie 5 tysięcy euro. To w zasadzie cena złomu. Najpierw zacumował on w Starym Porcie, potem trafił do remontowej stoczni przy ul. Spornej. Będzie wycieczkowcem na 12 osób.

Remont opóźniał się, holownik stał w zaroślach na brzegu Brdy i dopiero po dłuższym czasie został wyciągnięty na brzeg. Wcześniej podobno nie było wolnych wózków remontowych.

Adam Gajewski, kierownik sekcji dziedzictwa lokalnego Muzeum Legend Szyperskich „Barka Lemara” z Miejskiego Ośrodka Kultury mówił nam, że holownik wymaga gruntownego remontu, łącznie ze wstawieniem nowego silnika.



„Certa” cumuje od wczoraj w bydgoskim Starym Porcie. Stoi przy barce Lemara

- Został praktycznie przywrócony do pierwotnego stanu, łącznie z wyciągnięciem skróconego komina. Zostaje wymiana dachu, który jest drewniany. Kadłub został wypiękowany, okazało się, że po prostu jest dziurawy. Po załataniu został dodatkowo pokryty specjalną żywicą. Przeprowadzający remont chce, żeby kilka dni postać na wodzie, żeby spraw-

dzić, czy nie ma przecieków. Co prawda, kadłub został naprawiony, wymieniono też kینگstony (zawory denne - red.), ale kontrolę trzeba przeprowadzić - mówi Adam Gajewski z MCK.

Ale wszystko jest już w porządku, holownik jest po testach.

„Certa” została zbudowana w 1897 roku w stoczni

Bromberger Gesellschaft, należącej później do Lloyd Bydgoskiego, a następnie do Żegluga Bydgoskiej. Holownik z maszyną parową, pierwotnie nazywany Irmtraut był jedną z pierwszych jednostek z własnym napędem zbudowanych dla niemieckiego armatora w tej stoczni.

Miasto wyłożyło na remont 35 tys. zł.©©

AUTOREKLAMA
2811428685

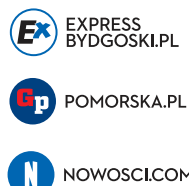
Uśmiechnięty Dzień!

KONKURS PLASTYCZNY
dla podopiecznych rodzinnych domów dziecka i placówek opiekuńczo-wychowawczych.

Co zrobić, żeby wygrać?
Wspólnie stwórzcie pracę dowolną techniką plastyczną na temat:
„Elfy to najlepsi przyjaciele Świętego Mikołaja.
Jak wyobrażasz sobie ich krainę?”
i prześlijcie do nas zgłoszenie!

Szczegóły akcji oraz regulamin na expressbydgoski.pl/usmiechnietydzien25
Na zgłoszenia czekamy do 3 grudnia

ORGANIZATORZY



PARTNERZY GŁÓWNI



PARTNERZY



REKLAMA

Z życia REGIONU

Kujawsko-pomorska młodzież – kreatywna, ambitna, zaangażowana

Zajęcia sportowe i taneczne, programowanie i robotyka, warsztaty artystyczne, wyjazdy do kin i teatrów – na realizację projektów dla dzieci i młodzieży przekazyjemy z marszałkowskiego budżetu obywatelskiego 70 mln złotych. Granty są przyznawane za pośrednictwem lokalnych grup działania.



FOT. UMWKP

– Jestem przekonany, że powstające kluby pozwolą stworzyć przestrzeń, która będzie spełniała oczekiwania dzieci i młodzieży oraz inspirowała ich do dalszego rozwoju – podkreśla marszałek Piotr Całbecki.

W ramach projektu finansowane są trzy typy przedsięwzięć, wśród nich m.in. tworzenie i funkcjonowanie edukacyjnych klubów młodzieżowych (z zajęciami uwzględniającymi zainteresowania, zdolności i osobiste potrzeby młodych, np. artystycznymi, sportowymi, z dziedziny IT, na temat lokalnej kultury i tożsamości).

Lokalne grupy działania (jest ich w naszym regionie 27) podpisały dotychczas umowy grantowe opiewające na łącznie 24 mln złotych. Dzięki tym środkom w gminach wchodzących w skład Stowarzyszenia LGD Gmin Dobrzyńskich Region Północ, LGD Gminy Powiatu Świeckiego, LGD Razem dla Powiatu Radziejowskiego, LGD „Trzy Doliny”, LGD „Vistula-Terra Culmensis – Rozwój przez Tradycję”, LGD „Podgrodzie Toruńskie”, LGD Pałuki – Wspólna Sprawa, LGD Ziemia Gotyku, Partnerstwa LGD Bory Tucholskie, Stowarzyszenia LGD Pojezierze Brodnickie, Stowarzyszenia „Partnerstwo dla



FOT. SZYMON DZIEBKO/TARANTOGA.PL DLA UMWKP

Warsztaty robotyki w klubie młodzieżowym w Wielgim (powiat lipnowski).

Krajny i Pałuk”, Stowarzyszenia „Partnerstwo dla Ziemi Kujawskiej”, Stowarzyszenia Bydgoska LGD „Dwie Rzeki”, Stowarzyszenia LGD „Dla Miasta Torunia”, Stowarzyszenia LGD „Dolina Drwęcy”, Stowarzyszenia LGD Cheł-

mno, Stowarzyszenia LGD Czarnoziem na Soli, Stowarzyszenia LGD Dorzecza Zgłowiączki, Stowarzyszenia LGD Gmin Dobrzyńskich Region Południe, Stowarzyszenia LGD Inowrocław, Stowarzyszenia LGD Mia-

sta Brodnicy, Stowarzyszenia LGD Miasto Włocławek, Stowarzyszenia LGD Ziemia Wąbrzeska i Stowarzyszenia Nasza Krajna powstało lub wkrótce powstanie 277 oferujących ciekawą ofertę zajęć klubów młodzieżowych.

Działania dla dzieci i młodzieży

- dotychczas podpisano **277 umów** na łączną kwotę **24 mln złotych**
- na lata 2023-2029 przeznaczono **70 mln złotych**
- granty dla **700 klubów młodzieżowych** dla młodych mieszkańców w wieku **6-24 lata**, przekazywane za pośrednictwem **Lokalnych Grup Działania** – warto śledzić nabory
- maksymalna wysokość grantu to **100 tys. złotych**
- źródłem finansowania jest nasz program regionalny Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza na lata 2021-2027

Maksymalny poziom dofinansowania w ramach naszego programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027 wynosi 95 proc. wartości projektu, maksymalna wysokości grantu to 100 tys. złotych.

Rekordy pasażerów w naszych pociągach

Cztery miliony podróży skorzystało w pierwszych sześciu miesiącach tego roku z naszych regionalnych kolejowych przewoźników pasażerskich. Najbardziej popularną regionalną linią z Włocławka przez Toruń do Bydgoszczy w tym okresie przejechało milion pasażerów. Dużą popularnością cieszą się również pociągi do Tucholi i Chojnic oraz z Bydgoszczy, Torunia i Inowrocławia do województwa wielkopolskiego.

– Nasze regionalne połączenia kolejowe cieszą się coraz większym powodzeniem. Między największymi miastami regionu przez pierwszych sześć miesięcy przejechało już milion pasażerów. Przewidujemy, że w tym roku z naszych pociągów skorzysta 8 mln podróżnych – podkreśla marszałek Piotr Całbecki.

Najpopularniejsze linie kolejowe (dane z sześciu miesięcy 2025 r.):

**Pasażerowie na dworcu Bydgoszcz Główna.**

- Bydgoszcz-Toruń-Włocławek – 1 mln pasażerów,
- Bydgoszcz-Wierzychucina-Tuchola-Chojnice – 500 tys. pasażerów,
- Toruń/Bydgoszcz-Inowrocław-Gniezno – 400 tys. pasażerów.

Ze względów społecznych utrzymujemy również linię o najniższej frekwencji –

z Wierzychucina do Szlachty. Do pociągu na tej trasie (w pierwszych sześciu miesiącach) wsiadało średnio tylko 29 pasażerów. Do kosztów utrzymania tego połączenia dopłacamy 2 mln złotych rocznie (w tej kwocie są rekompensata dla operatora, koszty dostępu do infrastruktury kolejowej i opłaty dworcowe).

Nowe połączenia

Do istniejących połączeń kolejowych już w grudniu dołączą następne. Nowe połączenie do Ciechocinka (powiat aleksandrowski) uruchamiamy 14 grudnia. W przyszłym roku dołączą stałe kursy do Wierzychucina (powiat tucholski), a po remoncie infrastruktury kolejowej pociągi jeździć będą także do Rypina i Kcyni (powiat nakielski).

Obecnie 75% pasażerskich połączeń kolejowych w regionie obsługiwanych jest już przez nowoczesne pojazdy zakupione przez samorząd województwa.

W 2025 roku dopłaty Urzędu Marszałkowskiego do przewoźników pasażerskich wynoszą 237 milionów złotych. W tej kwocie są koszty rekompensat dla Arrivy i Polregio oraz koszty dostępu do infrastruktury kolejowej i opłaty dworcowe – 31,3 milionów zł.

Dotacje na ochronę zabytków – wnioski do 15 grudnia

Prace konserwatorskie, restauratorskie i roboty budowlane – trwa nabór wniosków o dotacje na renowację zabytków w Kujawsko-Pomorskiem. Dokumenty można składać do 15 grudnia.

Wniosek wraz z podpisanymi załącznikami należy złożyć w punkcie podawczym w Urzędzie Marszałkowskim lub przesłać pocztą (decyduje data wpływu do Urzędu) na adres:

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego,
Departament Kultury i Dziedzictwa Narodowego,
plac Teatralny 2, 87-100 Toruń

Dodatkowych informacji udzielają pracownicy Biura Dziedzictwa Narodowego Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego:

- **Angelina Grzywińska** tel. 56 62 18 755; e-mail: a.grzywinska@kujawsko-pomorskie.pl
- **Marzenna Kończak** tel. 56 62 15 826; e-mail: m.konczak@kujawsko-pomorskie.pl
- **Dorota Sidorowicz** tel. 883 353 675; e-mail: d.sidorowicz@kujawsko-pomorskie.pl
- **Krzysztof Jeliński** tel. 883 326 607; e-mail: k.jelinski@kujawsko-pomorskie.pl
- **Marta Zielińska** tel. 573 237 695; e-mail: marta.zielinska@kujawsko-pomorskie.pl

W tym roku na renowację zabytkowych obiektów Kujaw i Pomorza trafiło blisko 12 mln złotych. Najwyższe przekazane wsparcie wyniosło 200 tysięcy złotych.

Więcej na www.kujawsko-pomorskie.pl

Problemy z przebudową apartamentowca po hotelu Brda

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Po zapowiedziach wznowienia prac jeszcze w październiku tego roku okazuje się, że problemy z dokończeniem inwestycji w centrum Bydgoszczy mogą być poważniejsze. Na horyzoncie jest zmiana inwestora.

- Nic się nie dzieje w temacie przebudowy dawnego hotelu Brda - dowiadujemy się od jednego z klientów spółki KDP 3 Sp. z o.o. - Prace miały zostać wznowione w październiku, a tymczasem kompletny zastój. Ludzie już się niecierpliwią, niektórzy mówią wprost, że to kłapa.

Chodzi o nieruchomość przy ulicy Fredry. O stanie inwestycji - przebudowy dawnego hotelu Brda na apartamento-

wiec informowaliśmy pod koniec września. Wtedy uzyskaliśmy zapewnienie, że po problemach z brakiem funduszy na dokończenie budowy, inwestor zdołał zapewnić finansowanie dalszych prac budowlanych. Na budowie od miesięcy nic się nie działo, jednak - jak wynikało z naszych nieoficjalnych ustaleń - prace miały zostać wznowione w ciągu dwóch, trzech tygodni.

Termin zakończenia budowy jest realny?

Sporządzenie na miejsce wszystkich ekip budowlanych potrwać miało jednak nieco dłużej, może to zająć nawet kolejne dwa, bądź trzy miesiące. Plan jest - jak nas zapewniano - by do końca roku budynek został już zamknięty. Cała przebudowa miała zakończyć się w 2026 roku.



Los tej inwestycji stoi pod znakiem zapytania

- To nieprawda, ludzie zamierzają już udać się do sądu, by odzyskać swoje wpłacone zaliczki - słyszymy od jednego z klientów spółki.

Firma KDP 3 to celowa spółka-córka warszawskiego przedsiębiorstwa KDP Group Sp. z o.o. Została powołana właśnie do realizacji inwestycji w Bydgoszczy. Pytania o stan przedsięwzięcia na terenie bydgoskiego Śródmieścia skierowaliśmy bezpośrednio na adres mailowy firmy. Czekamy na odpowiedź. Żaden z dwóch numerów telefonu podanych na stronach internetowych firmy nie odpowiada. Po wybraniu kontaktów, słysząc komunikat, że dany numer nie istnieje.

„Pieniądze są bezpieczne”

- W sądzie jest, o ile mi wiadomo, postępowanie złożone przez jednego z klientów - słyszymy z osoby będącej blisko inwestycji. - To nieprawda, że środki wpłacone przez klientów

są w jakikolwiek sposób zagrożone, bo znajdują się na rachunkach powierniczych. Jeżeli ktoś rezygnuje z udziału w inwestycji, odzyskuje swoje wpłacone pieniądze bez problemu. Pieniądze są bezpieczne.

Jak się dowiadujemy, sytuacja całego przedsięwzięcia jest jednak daleka od oczekiwanej, ponieważ ma dojść do zmiany właścicieli. Nie tylko w ręce nowego inwestora ma przejść sama nieruchomość przy Fredry, ale zmienić właściciela ma też spółka celowa.

Z pytaniem również o tę okoliczność zwróciliśmy się do inwestora. Przypomnijmy, że w kwietniu 2023 r. na rozmowę z nami umówił się Krzysztof Podsiadły, ówczesny prezes zarządu firmy odpowiedzialnej za inwestycję. Wymienił powody opóźnienia: m.in. problemy konstrukcyjne, pan-

demie czy rozstanie ze współwłaścicielami. Przekazał, że w jednej z wież hotelu prace są prawie zakończone - pozostało wykonanie robót na korytarzu i montaż drzwi.

- Najważniejsze, że wszystkie problemy są za nami i wyszliśmy na prostą - stwierdził wówczas Krzysztof Podsiadły. Informował o planowanym spotkaniu z najemcami, mając nadzieję, że ze wszystkimi uda się porozumieć.

Kolejny raz rozmawialiśmy w lipcu 2023 r. Robotnicy na plac budowy wrócili w maju, ale z uwagi na wysokie temperatury więcej prac miało toczyć się wewnątrz budynku. W kwietniu usłyszeliśmy, że najemcy otrzymają klucze do mieszkań w pierwszym kwartale 2024 r., ale termin zakończenia prac przesunięto.©©

Schron przeciwatomowy jest już zabytkiem

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Schron przeciwatomowy przy ulicy Nowodworskiej na Szwederowie jest już zabytkiem. Uprawnienie decyzji gwarantuje jego ochronę przed zniszczeniem.

Nieruchomość przy ul. Nowodworskiej na bydgoskim Szwederowie od ponad dziesięciu lat należy do Zespołu Szkół Katolickich Pomnik Jana Pawła II.

Początkowo planowano stworzyć tu świetlicę dla młodzieży, były też plany stworzenia muzeum z pamiątkami po polskim papieżu, jednak brakowało na to pieniędzy. Wcześniej schron był własnością miasta.

Z działki przy ulicy Nowodworskiej z czasem zniknął maszt, który poszedł na złom.

Kupiony od ratusza obiekt jest w kiepskim stanie technicznym. Część jego wyposażenia została przekazana Piłskiemu Muzeum Wojskowemu.

Była to między innymi centrala telefoniczna, podwójne drzwi wejściowe z ryglami i urządzenia filtrowentylacyjne.

Budowa trwała dwa lata

Schron przy ulicy Nowodworskiej liczy sobie blisko 70 lat. Jego budowa rozpoczęła się w 1956, a skończyła w 1958 r. Z czasem, obok postawiono bloki. Ich mieszkańcy nie wiedzieli, że pod ogródkiem parterowego domu w sąsiedztwie mieści się tajna budowla o powierzchni prawie 167 metrów.

Schron mógł pomieścić 70 osób. Z założenia - w przypadku ataku jądrowego - miało się do niego ewakuować Prezy-

dium Miejskiej Rady Narodowej i stamtąd zarządzać.

Wpis do rejestru daje większą ochronę

Tymczasem uprawomocniła się decyzja o wpisaniu go do rejestru zabytków województwa kujawsko-pomorskiego. To gwarantuje prawną ochronę. Schron przy ulicy Nowodworskiej dotąd znajdował się w wojewódzkiej ewidencji zabytków.

21 grudnia 2023 r. z urzędu wszczęto postępowanie administracyjne w celu wpisania go do rejestru zabytków, co gwarantuje większą ochronę.

Urzednicy rozpoczęli procedurę na swój wniosek. 13 sierpnia 2025 r. zapadła decyzja o wpisaniu schronu do rejestru zabytków.

Nikt się od niej nie odwołał, a więc doszło do jej uprawomocnienia.©©

Nieśmiertelnik bydgoszczanina, który zginął podczas Kampanii Wrześniowej na Mazowszu. Kim był?

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Nieśmiertelnik bydgoskiego żołnierza został znaleziony na Mazowszu. Trwają poszukiwania jego rodziny.

Nieśmiertelnik znaleziony został w województwie mazowieckim podczas legalnych poszukiwań prowadzonych przez „Śladami Kampanii Wrześniowej” z wykrywaczem metali. Trafiony w KPN w okolicy Sierakowa. Niezwykły, wyjątkowy, mający w sobie coś więcej niż tylko dane.

Mowa o „drapańcu” - znaku tożsamości, na którym właściciel własnoręcznie wypisał swoje dane. Litery wydrapał płytko, a charakter pisma nie ułatwiał jego odczytania. Na nieśmiertelniku widnieje: „KAZ. WITCZAK, BYDGOSZCZ, GLINKI 39”



Znaleziona na Mazowszu połówka polskiego nieśmiertelnika, tzw. drapańca

Brak jednak rocznika, który weryfikowałby żołnierza. Widać za to pięknie wydrapany prawosławny krzyż. Glinki to obecnie ulica w Bydgoszczy, ale nr 39 już nie istnieje. W książce adresowej z roku 1937 brak Kazimierza pod wskazanym adresem.

- Czy i tym razem uda nam się dotrzeć do krewnych?

W Arolsen Archives, na straty.pl i w grobonecie jest kilku Kazimierzów Witczaków. Ustalmy, które dane dotyczą naszego żołnierza. Sprawdzę każdy sygnał - informuje Dorota Nowakowska z profilu „Ocalić od zapomnienia”.

Kontakt pod numerem telefonu: 692 486 091.©©

REKLAMA

0011266557

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa

#LubieTuByc

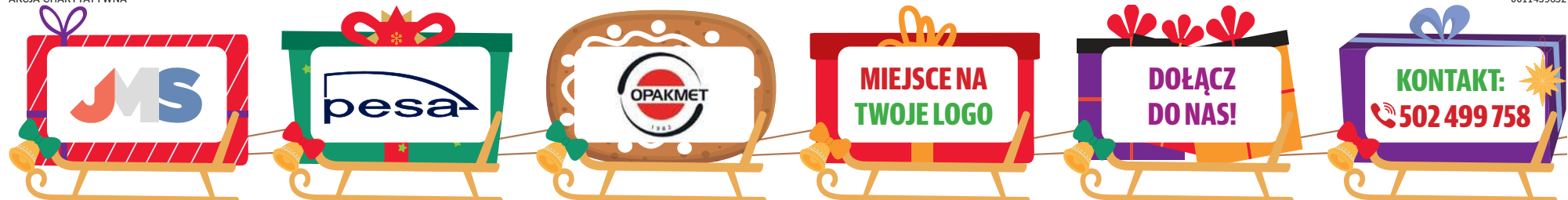
Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

AKCJA CHARYTATYWNA

0011439632



Przyłącz się do bydgoskich Onko-Mikołajów

Małgorzata Pieczyńska
małgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Blisko 700 paczek wypełnionych po brzegi upominkami chce przygotować Fundacja Gramy dla Onko z Bydgoszczy w ramach 9. edycji akcji Onko-Mikołaje. Społecznicy opublikowali już prawie 200 listów dzieci z bydgoskiej onkologii i nie tylko z prośbą o spełnienie ich świątecznych marzeń. Na wysokości zadania stanęli też darczyńcy.

Onko-Mikołaje to akcja, która co roku wywołuje moc wzruszeń. W tym roku dedykowana jest dzieciom z onkologii ze szpitala Jurasza, a także wszystkim małym pacjentom Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego w Bydgoszczy. Organizatorzy chcą też obdarować upominkami podopiecznych placówek opiekuńczo-wychowawczych przy ul. Traugutta i Stolarskiej w Bydgoszczy, młodzież z mieszkań usamodzielnienia w Fordonie oraz mieszkańców domu dziecka w Grudziądzu.

- W sumie planujemy przygotować 700 paczek - mówi Monika Rymer, prezes Fundacji Gramy dla Onko w Bydgosz-



FOT. MATERIAŁY FUNDACJI

Członkowie i wolontariusze Fundacji Gramy dla Onko, są już w pełnej gotowości do kolejnego finału akcji charytatywnej „Onko-Mikołaje”

czy. - Niektóre dzieci napisały listy i w nich poinformowały, jakie chciałyby dostać prezenty. Około 200 takich listów udostępniliśmy na naszym profilu na Facebooku i niemal natychmiast zgłaszały się darczyńcy. Pierwsza osoba, która zadeklarowała się w komentarzu, zostawała Świętym Mikołajem danego dziecka.

Darczyńcy stanęli na wysokości zadania

Monika Rymer przyznaje, że bardzo dużo osób chciało w tym roku przygotować paczkę dla dziecka.

- To cieszy, dośownie serce rośnie - mówi Monika Rymer.

- Pokazuje to też, że ludzie chcą się dzielić z innymi, spełniać marzenia dzieci i to jest piękne. Ta lawina darczyńców to też powód do radości dla naszej fundacji, bo obdarzono nas zaufaniem i na pewno nie zawiedzimy.

Darczyńcy będą mogli dostarczyć ufundowane przez siebie prezenty w terminie 1-5 grudnia do siedziby fundacji przy ul. Bohaterów Kragujewca 11 w Bydgoszczy (1-2 grudnia w godz. 13-18 i 3-5 grudnia w godz. 13-20).

Jakie były marzenia zamieszczone w listach? Przykładowo podopieczni domu dziecka prosili o przytulanki, najczęściej

o misia. Jedna z chorych nastolatek poprosiła z kolei o prezenty nie dla siebie, lecz dla siostr. W ten sposób chciała im podziękować, bo jedna z jej siostr odebrała jej szpik, a druga pomagała wstać jej z łóżka, gdy nie miała sił. Inne dziecko chore onkologicznie poprosiło natomiast o piżamkę i pościel z ulubionym piłkarzem.

- Wiele listów było bardzo wzruszających, jak np. ten od chłopca, który poprosił o bon na kurtkę i buty - mówi Monika Rymer. - Wspomniał też, że marzy mu się: lot helikopterem - takim, którego widzi codziennie ze szpitalnego okna oraz wycieczka do zoo.

Ten list bardzo chwycił nas za serce i marzenie tego dziecka chcemy spełnić.

Fundacja będzie miała stoisko charytatywne na bydgoskim jarmarku

W paczkach, które trafią do dzieci znajdą się także, m.in., zabawki, gry, kocyki, rzeczy, ale tylko nowe.

- Jak co roku, nie zapominały o rodzicach, którzy czuwają przy łóżkach swoich chorych pociech. Dla nich będą dobrej jakości herbaty i kawy - mówi Monika Rymer. - Paczki dla dzieci onkologicznych wysłane zostaną do ich domów. W ich rozwiezieniu pomoże nam firma FedEx. Wysyłki rozpoczną się od 13 grudnia.

Członkowie i wolontariusze Fundacji Gramy dla Onko 6 grudnia (sobota) obecni będą również na Bydgoskim Jarmarku Świątecznym w godzinach jego otwarcia.

- Będziemy mieli stoisko charytatywne z rękodziełem. Towarzyszyć nam będą motocykliści i strażacy, więc każdy łatwo nas zlokalizuje - mówi Monika Rymer. - Dochód tradycyjnie przeznaczymy na wsparcie bydgoskiej onkologii dziecięcej.©

Naukowiec z UKW w Chinach

Dr hab. Michał Borodo, prof. UKW w Bydgoszczy z wykładem na międzynarodowej konferencji w Chinach!

Jak poinformował na swoim profilu w mediach społecznościowych UKW, badacz bydgoskiej uczelni wziął udział w prestiżowym sympozjum zorganizowanym przez Ocean University of China w Qingdao. Wykład, na zaproszenie prof. Deronga Xu z Ocean University of China, dotyczył wydanej w 2025 roku, we współpracy z prof. Jorge Diazem-Cintasem, książki pt. The Routledge Handbook of Translation and Young Audiences prezentującej badania 43 autorów i autorek z całego świata dotyczące tłumaczenia literatury dziecięcej, komiksu, aktywności fanów i przekładu audiowizualnego. (red.ex/FB UKW)



FOT. FB UKW

Dr hab. Michał Borodo

MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA BIELSKA-BIAŁEJ

Bielsko-Biała – Miasto Splotów. Polska Stolica Kultury 2026

Bielsko-Biała jako pierwsze miasto w historii otrzymało tytuł Polskiej Stolicy Kultury – jest to nowa inicjatywa Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Narodowego Centrum Kultury. Program wyróżnia miasta, które świadomie rozwijają się poprzez kulturę i traktują ją jako narzędzie wzmocnienia wspólnoty, edukacji i tożsamości. To polski odpowiednik idei Europejskiej Stolicy Kultury, powołany po procesie ESK2029, by podtrzymać energię i pomysły, które w nim powstały.

Tytuł oznacza roczny program działań artystycznych, społecznych i edukacyjnych, mających realny wpływ na życie mieszkańców. Polska Stolica Kultury to proces, który wzmacnia lokalne instytucje, twórców i współpracę między środowiskami. Miasto Splotów nawiązuje do włókienniczej historii Bielska-Białej. W tutejszych fabrykach przez dekady powstawały tkaniny, a rzemiosło i precyzja ukształtowały kulturę miasta. Dziś „splot” jest metaforą miejsca, gdzie łączą się tradycja i nowoczesność, natura i miasto, różnorodność mieszkańców i ich doświadczeń – opowieści o wspólnocie tworzonej poprzez współdziałanie.

Na tej idei opiera się koncepcja tkania dobrostanu – harmonii między ludźmi,

przestrzenią i naturą; odpowiedzialności, wrażliwości i otwartości. Dobrostan powstaje dzięki procesowi, dlatego program prowadzą trzy „nici”: wspólnota – kultura jako przestrzeń spotkania i dialogu; natura – równowaga i życie blisko gór, rzek i zieleni; oraz kreatywność – energia mieszkańców i artystów. Całość programu Polskiej Stolicy Kultury obejmuje ponad 100 wydarzeń, które wypełnią 224 dni roku – od widowisk masowych po działania kameralne, od inicjatyw społecznych po projekty międzysektorowe.

Uroczysta Ceremonia Otwarcia – 17 stycznia 2026 r.

Inauguracja roku odbędzie się w formie barwnego święta, na które zaproszeni są wszyscy mieszkańcy i goście. Cztery kolorowe korowody wyruszą z różnych dzielnic, symbolizując wspólnotę, naturę, kreatywność i historię. Ich spotkanie na Placu Wojska Polskiego zakończy się wspólnym polonezem – gestem jedności i otwarcia miejskiej opowieści. Następnie na Placu Ratuszowym wystąpi Bielska Orkiestra Kameralna wraz z artystami reprezentującymi różne style, a wieczór zamknie galowy koncert Orkiestry Teatru Polskiego – La Nostra Banda. Ceremonia będzie zapowiedzią roku, w którym kultura wypełni przestrzeń miasta.

Preisner Scoring Competition – nowe święto muzyki filmowej

Szczególnym wydarzeniem będzie Preisner Scoring Competition, konkurs pod patronatem Zbigniewa Preisnera – światowej klasy kompozytora i Honorowego Obywatela Bielska-Białej. Młodzi twórcy z całego świata skomponują muzykę do obrazu Wieża Babel, a ich utwory zostaną wykonane premierowo przez orkiestrę podczas finału. Konkurs to nie tylko prezentacja talentów, lecz także warsztaty, spotkania i wymiana doświadczeń między kompozytorami, filmowcami i muzykami. Kulminacją będzie wyjątkowy koncert pod batutą Preisnera, czyniący to wydarzenie jednym z najważniejszych punktów obchodów roku. Program dopełnią m.in. Zadymka Jazzowa, Międzynarodowy Festiwal Sztuki Łalkarskiej, projekt „T-Shirt Story”, Wędrujący Festiwal, „Sąsiedzi”, Miejska Promenada Kultury, Jazzowa Jesień i Beskidzki Kongres Kultury. Dziedzictwem programu mają być trwałe relacje, rozwój kompetencji, wzmocnienie twórców i kontynuacja inicjatywy, które wyjdą poza rok świętowania. Zapraszamy na Ceremonię Otwarcia i cały program obchodów roku tytułu.

Polska Stolica Kultury zaczyna się w Bielsku-Białej.

Bielsko-Biała. Polska Stolica Kultury 2026

Ceremonia otwarcia
17 stycznia 2026 r.

BB
2026

Bielsko-Biała
Polska
Stolica
Kultury



TKAMY
DOBROSTAN

Kreatywnością

Marszałek Piotr Całbecki: Bruksela nie powinna decydować o naszym codziennym życiu

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Rozmowa z PIOTREM CAŁBECKIM, marszałkiem województwa kujawsko-pomorskiego i przewodniczącym Komisji Zasobów Naturalnych (NAT) w Europejskim Komitecie Regionów.

Napięcie pomiędzy reprezentantami samorządów a Komisją Europejską ideałem dla nas Polaków, a także dla władz lokalnych i regionalnych w całej Europie, są zrównoważony rozwój i realizacja polityki spójności, to znaczy wyrównywanie szans rozwojowych. Innymi słowy, bogaci muszą się podzielić, dołożyć. A my, ci biedniejsi, powinniśmy dobrze wykorzystać pieniądze na cele rozwojowe, a nie konsumować je na sprawy mniej ważnej. Tymczasem dziś w Komisji Europejskiej widać nacisk na centralizację i odchodzenie od tego sprawdzonego mechanizmu.

Chodzi o przyszłość polityki spójności - o model, który powinien być motorem rozwoju i budować zaufanie do Unii. Dla Polski i samorządów w całej Europie najważniejszy jest zrównoważony rozwój i realne wyrównywanie szans. Podstawową ideą dla nas Polaków, a także dla władz lokalnych i regionalnych w całej Europie, są zrównoważony rozwój i realizacja polityki spójności, to znaczy wyrównywanie szans rozwojowych. Innymi słowy, bogaci muszą się podzielić, dołożyć. A my, ci biedniejsi, powinniśmy dobrze wykorzystać pieniądze na cele rozwojowe, a nie konsumować je na sprawy mniej ważnej. Tymczasem dziś w Komisji Europejskiej widać nacisk na centralizację i odchodzenie od tego sprawdzonego mechanizmu.

Występuje pan w Brukseli jako jeden z najbardziej zagorzałych przeciwników centralizacji. O co kruszy pan kopie? O sens istnienia Unii. Bo o tym sensie decyduje sprawczość obywateli i samorządów. Gdy regiony zarządzają funduszami, widać konkretne efekty „tu i teraz”. Jeśli pieniądze trafiają do jednego worka w stolicy,

nasz głos stanie się pusty - będziemy apelować, ale decyzje zapadną w Warszawie, czego skutki mieliśmy już okazję poznać wielokrotnie. Doświadczenie z Krajowym Planem Odbudowy (KPO) pokazuje, jak źle działa niejasny, scentralizowany podział środków.

Zwolennicy zmian mówią: połączmy różne polityki w jedną „politykę spójności”. Może po prostu zmienili się uwarunkowania w Europie czasu napięć?

To błąd. Do jednego worka wrzuca się wspólną politykę rolną, dopłaty bezpośrednie, rozwój obszarów wiejskich, a nawet inwestycje w szpitalach, drogi czy kulturę i jeszcze politykę obronną. Polityka spójności przestanie wtedy być polityką spójności. Uważam, że najlepszym poziomem realizacji wspólnej polityki rolnej są regiony, nie ministerstwa. To my znamy lokalne uwarunkowania - od jakości gleby po strukturę gospodarstw - i potrafimy lepiej zaplanować wsparcie tak, żeby rolnictwo miało sens ekonomiczny. Jestem zwolennikiem unii państw narodowych, ale oczywiście współpracujących w ramach polityki trans- lub ponadnarodowej.

Kieruje pan w Komitecie Regionów jedną z „najtrudniejszych” komisji, która - poza rolnictwem - zajmuje się również stanem wód, lasów, surowcami krytycznymi, nawet zdrowiem i kosmosem. A jednocześnie to Komisja Europejska ostatecznie rozdaje karty...

Jesteśmy ciałem opiniotwórczym, ale chcę, by nasze opinie były użyteczne i wspólne z Parlamentem Europejskim oraz Komisją. Umawiamy się



Piotr Całbecki w Brukseli, jak sam mówi, walczy o sens istnienia Unii Europejskiej

na wspólne działania, na przykład z komisją Parlamentu Europejskiego ds. zdrowia. Nie ukrywam jednak, że najbardziej palącą kwestią jest dla mnie rolnictwo. Pochodzę ze wsi, mój brat prowadzi gospodarstwo. Mam stały i bezpośredni kontakt z rolnikami i doskonale wiem, w jak trudnej znajdują się sytuacji. Kończymy z uprzejmą wymianą zdań bez konsekwencji z Komisją Europejską. Wracamy do kwestii wspólnej polityki rolnej i w tej sprawie będę niebawem przygotowywał opinię. To jest gigantyczna robota, ale warto, co potwierdza efekt poprzednio przygotowanej przez nas opinii. Udało nam się wówczas przynajmniej trochę zmienić narrację Komisji Europejskiej. To jednak bardzo trudny partner,

My, ci biedniejsi, powinniśmy dobrze wykorzystać pieniądze na cele rozwojowe, a nie konsumować je na sprawy mniejszej wagi.

który jest zlepkiem interesów państw członkowskich. Pamiętajmy, że Komisja Europejska to ciało polityczne, reprezentujące różne interesy, w tym interesy największych państw, które korzystają ze swojej przewagi.

Tyle, że w powszechnym odczuciu Bruksela reaguje z wielkim opóźnieniem na zmiany zachodzące na świecie. A decyzje zapadają ponad głowami statystycznych obywateli.

Myślę, że to odczucie jest słuszne. Dlatego Bruksela nie powinna decydować o naszym codziennym życiu. Problemy trzeba rozwiązywać jak najbliżej mieszkańców - gminy w jednym regionie potrafią się bardzo różnić. Unia powinna wyznaczać cele i chronić wspólny rynek, ale nie zastępować samorządów. Nieustannie apelujemy do decydentów z Komisji Europejskiej i Parlamentu, żeby w pierwszej kolejności zajęli się ochroną wspólnego rynku gospodarczego europejskiego. Mamy piękny kontynent,

wspaniałe osiągnięcia, historię i ogromny potencjał. Musimy chronić te wartości i w pierwszej kolejności zadbać, aby nas nie zasysały inne wielkie gospodarki. Możemy realizować zielone i błękitne cele, ale pod warunkiem ochrony wspólnego rynku i uczciwej konkurencji. Jeśli rolnik ma produkować bardziej ekologicznie i mniej, musi mieć rekompensatę - tak, by utrzymał gospodarstwo i rodzinę. Bez tego regulacje stają się pustymi hasłami.

Traktory na ulicach Brukseli w proteście przeciwko Mercosur nie wystarczyły, żeby dostrzec skalę problemu.

Wszystkie nasze regulacje wewnętrzne nie mają żadnego sensu, jeżeli z drugiej strony wchodzi w życie Mercosur i rozbija uzgodnienia, które wcześniej poczyniliśmy. W Europie wprowadzamy surowe standardy produkcji żywności - tam często ich nie ma. Jak mamy konkurować? Dodatkowo koszty są nieporównywalne: w Argentynie wielkie latyfundia produkują wołowinę znacznie taniej. Dlatego potrzebne są cła wyrownawcze i egzekwowanie równych norm. Handel tak, ale na zasadach równoprawnych - uzgodnionych z rolnikami, przetwórcami i całym łańcuchem wartości. I tu Komitet Regionów powinien być partnerem, nie petentem.

Jakie tematy opiniowane będą spędzać panu sen z powiek w najbliższym roku?

Po pierwsze, wspólna polityka rolna. Obawiam się, że środków będzie za mało, by spełnić podstawowe oczekiwania. Po drugie, ochrona zdrowia - w Europie brakuje

choćby minimalnych wspólnych standardów jakości świadczeń, różnice są ogromne. Po trzecie, demografia - bez odwrócenia trendu spadku urodzeń Europa straci perspektywę rozwoju. Europa i państwa członkowskie muszą zagwarantować młodym ludziom taki rodzaj stabilizacji, a także wsparcia, żeby nie musieli się obawiać decyzji o założeniu rodziny i posiadaniu dzieci.

Jest pan obecnie najwyższym pod względem rangi Polakiem w Komitecie Regionów. Nie jest tajemnicą, że wiele osób widzi kontynuację pana kariery w Parlamencie Europejskim...

Nie trzeba być europarlamentarzystą, żeby realizować politykę europejską w regionie albo walczyć o region w Brukseli. Wręcz przeciwnie, uważam, że jest się bardziej efektywnym, gdy - mając mandat mieszkańców regionów - przyjeżdżamy tu do Brukseli z konkretnymi sprawami, kiedy żądamy zmian polityk i dostosowania ich do realiów. Myślę, że wielu z nas w Komitecie Regionów - ja również do nich należę - nie zamieniliby pracy w samorządzie na fotel europarlamentarzysty. Parlament Europejski, owszem, jest ważny, bo to wielki tygiel interesów politycznych (a w coraz mniejszym stopniu - narodowych), ale niekoniecznie jest najważniejszym miejscem z mojego punktu widzenia. Dlatego będę starał się nie zawiesić zaufania i w kolejnej kadencji kontynuować swoją pracę w samorządzie. Tym bardziej, że staną przed nami nowego rodzaju problemy. W takiej sytuacji nasz głos musi być słyszalny. ©©

Czy było zagrożenie życia na zimowisku? Finał śledztwa w tej sprawie

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Był mandat od sanepidu, ale już zagrożenia życia, ani zdrowia na obozie zimowym policja się nie dopatrzyła. Postępowanie zostało umorzone z braku stwierdzenia przestępstwa.

Wracamy do sprawy, o której informowaliśmy zeszłej zimy, na początku lutego. Opisywaliśmy wtedy historię, która miała swój początek w zgłoszeniach złożonych przez opiekunów

z Kujawsko-Pomorskiego, pracujących na zimowisku w rejonie Kamiennej Góry.

Wyjazd organizowało biuro podróży z Wielkopolski, a na turnus pojechały dzieci z trzech tamtejszych domów dziecka. Najmłodsze miały 7 lat, ale były też nastolatki, łącznie 49 uczestników zimowiska. W programie znajdowały się atrakcje właściwe dla tego typu wyjazdów, w tym zjazdy na nartach i snowboardzie na stokach w Polsce i w Czechach. Wychowawcy twierdzili, że warunki, jakie

zapewniono dzieciom i młodzieży, były dalekie od wymaganych standardów. Zastrzeżenia dotyczyły zarówno stanu sanitarnego miejsca, w którym dzieci były zakwaterowane, a także sposobu sprawowania nad nimi opieki. Wyliczano konkretne sytuacje: obecność psa bez kagańca w autokarze, stan łóżek, materaców, słaby dostęp do pryszniców, niecodzienne zabawy wymyślane przez kierownictwo obozu.

- Połowa z tego co najmniej, jeżeli nie więcej, to jest nie-

prawda - odpowiada kierownik obozu. - To, że łóżka były takie, jak były, to jest fakt. To, że sala była przeładowana, to też, bo dostaliśmy tylko cztery sale dla dzieciaków.

Przyznał za to, że był problem z łatwą dostępnością małych uczestników obozu do sprzętów kuchennych, m.in. do czajnika elektrycznego. Naczynie zostało jednak ostatecznie zabrane do innego pokoju.

Kontrolę na miejscu przeprowadziło dolnośląskie kuratorium oświaty. Była również

wizyta inspektorów sanepidu. O sprawie zawiadomiono też policję. - Postępowanie, które prowadziliśmy, aby sprawdzić czy doszło do narażenia człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, zostało umorzone z braku stwierdzenia przestępstwa - mówi mł. asp. Katarzyna Trzepak, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Kamiennej Górze. - Z tego, co nam wiadomo, sprawa zakończyła się ukaraniem mandatem przez sanepid. ©©



Policja nie potwierdziła zarzutów wychowawców

Ile waży śnieg? Wczoraj pokazał, że bywa bardzo ciężki

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

W nocy ze środy na czwartek konary łamały się pod naporem śniegu w regionie. Spadały na samochody, dachy, linie energetyczne. Śnieg to poważne zagrożenie, trzeba go usuwać.

W nocy ze środy na czwartek nad Polskę napłynął niż atmosferyczny znad Morza Śródziemnego. Przyniósł mokry i gęsty śnieg, który w Kujawsko-Pomorskiem padał bez przerwy. Drzewa, konary i linie energetyczne łamały się pod jego naporem.

Były przerwy w dostawie prądu

- Mieliśmy 458 interwencji i ciągle napływają kolejne zgłoszenia - informował wczoraj rano kapitan Marcin Światała z Wojewódzkiego Stanowiska Koordynacji Ratownictwa Państwowej Straży Pożarnej w Toruniu.

- Przez drzewa, które spadły na linie przesyłowe, w wielu miejscach wystąpiły przerwy w dostawie prądu - podała st. bryg. Małgorzata Jarocka-Krzemkowska, rzecznik pra-



W ciągu nocy w regionie było blisko 500 interwencji spowodowanych intensywnymi opadami wilgotnego śniegu. Najczęściej strażacy usuwali z dróg oderwane konary

sowsy Komendy Wojewódzkiej PSP w Toruniu.

Na szczęście, nie było ofiar, choć wiele zdarzeń z udziałem drzew mogło zakończyć się tragicznie.

W środę wieczorem przy ul. Wienieckiej we Włocławku obelapiony śniegiem konar spadł na przejeżdżające auto. Kierowca cudem uniknął obrażeń. Służby porządkowe zaapelo-

wały, żeby podczas intensywnych opadów omijać tereny z drzewioną.

Mokry śnieg spowodował wiele strat.

- W nocy przestraszył nas potężny huk - opowiada Czytelniczka z podbydgoskiej Zielonki. - Okazało się, że w ogrodzie odłamał się duży konar sosny. Spadł na dach i zerwał antenę satelitarną. Pół biedy,

że nie mamy telewizji, gorzej z internetem, bo pracujemy z domu.

- Nie zdążyłam związać ozdobnych, dwumetrowych traw. Ciężki śnieg przygnoił je do ziemi, cały szpaler jest zniszczony - ubolewa Czytelniczka z Dąbrowy Chełmińskiej.

- Dobrze, że czytałem ostrzeżenia i nie zaparkowałem samochodu pod drzewem, gdzie

zwykle go zostawiam, bo rano na tym miejscu leżała wielka gałąź - opowiada Czytelnik z powiatu brodnickiego.

Metr sześcienny może ważyć 700-800 kg

Śnieg przypominał o zagrożeniu, jakie ze sobą niesie. Metr sześcienny puchu waży do 200 kg, śniegu mokrego 700 - 800 kg, a lodu - ok. 900 kg.

- Dlatego warto pamiętać o odśnieżaniu dachów - zaleca kapitan Światała.

Prawo budowlane zobowiązuje właścicieli, zarządców i administratorów budynków do usuwania z dachów śniegu i lodu.

- Śnieg zalegający na dachu może być przyczyną tragedii, zwłaszcza gdy nie usuwa się go z dachów płaskich i dużych - zaznacza Komenda Główna Państwowej Straży Pożarnej i przypomina tragedię, do której doszło w 2006 roku na Śląsku. - Przez zaniedbanie w odśnieżaniu hali, w trakcie wystawy gołębi zważył się dach. W wyniku katastrofy zginęło 65 osób, a ponad 140 zostało rannych.

- Niebezpieczne są także lodowe sople i nawisy śniegowe, które powstają w czasie od-

wilży. Trzeba je usuwać na bieżąco - dodają strażacy.

Uwaga na sople, idzie gołoledź!

Prognoza pogody na najbliższe dni wskazuje na ryzyko powstawania sopli i nawisów.

- Na horyzoncie jest groźniejsze zjawisko: gołoledź - ostrzega Bogdan Bąk, bydgoski meteorolog. - Możemy się jej spodziewać zwłaszcza w sobotę i częściowo jeszcze w niedzielę, bo w tych dniach temperatura będzie nadal lekko dodatnia, a spodziewane są opady śniegu, deszczu ze śniegiem a lokalnie także marznącej mżawki.

W przyszłym tygodniu ma się zrobić cieplej, chociaż wilgotno i chwilami wietrznie.

- Temperatura zacznie stopniowo wzrastać i w kolejny weekend może już osiągnąć 7 - 8 stopni C na zachodzie i w centrum regionu oraz około 5 stopni C na wschodzie - podaje Bogdan Bąk.

Barbara zapowiada się „po wodzie”, a Mikołaj?

- Tym razem sanie zostawi w domu i przesiądzie się kółka. I tego pojazdu raczej nie zmieni do końca pierwszej dekady grudnia - odpowiada Bąk. ©

AUTOREKLAMA

0011438974

KARMA WRACA

SOBOTA, 13 grudnia

Plac przed
CH Focus

NIEDZIELA, 14 GRUDNIA

Plac przed
Urzędem Gminy w Osiełsku

Przynieś KARME, GRYZAKI, KOCE LUB RĘCZNIKI dla zwierzków ze schroniska i odbierz świąteczną choinkę lub roślinę.

Od g. 11:00 do wyczerpania zapasów lub do g. 16:00.

NAJMNIEJSZY GEST MA ZNACZENIE!

Szczegóły na expressbydgoski.pl/karmawraca25



Partnerzy

Nr zbiórki 2025/4588//OR



Organizator zbiórki



Partnerzy Lokalizacyjni



Narazali zdrowie i życie, by ratować innych

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Podczas uroczystej zbiórki kujawsko-pomorskiej Policji rozdano Kryształowe Serca. Odznaczono przyznano 80 funkcjonariuszom, którzy ratowali inne osoby.

Kryształowym Sercem może być wyróżniony policjant który, przyczynił się do uratowania życia i zdrowia innej osoby lub wykazał się wyjątkową, prospołeczną postawą w niesieniu pomocy. - Dla większości mieszkańców kojarzymy się z represjami, z pilnowaniem przestrzegania prawa. A nasi funkcjonariusze często ratują ludzkie życie - wyciągają nieprzytomne osoby z aut, czy płonących obiektów, bądź wskakują do wody, by uratować tonące dziecko. Niekiedy pomoc niosą w wolnym czasie, po służbie - mówił mł. insp. Piotr Kujawa, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego NSZZ Policjantów Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Kryształowe Serca odebrało 80 funkcjonariuszek i funkcjonariuszy - 5 osób dostało wielkie serce, bowiem dwukrotnie ratowali ludzkie życie.

- Podczas służby dostaliśmy zgłoszenie, że pilnej pomocy potrzebuje starsza kobieta. Wraz z kolegą udaliśmy się na miejsce. Pani była zamknięta w domu. Po wyważeniu drzwi zastaliśmy ją leżącą na podłodze. Udzieliliśmy jej pierwszej pomocy - to relacja st. sierż. Dominiki Słupikowskiej z komisariatu w Białych Błotach.

Policjanci z Bydgoszczy - Wielkie Kryształowe Serca 2025:
● mł. asp. Daniel Cz. z Samodzielnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji w Bydgoszczy - zapobiegł próbie samobójczej i udzielił pomocy nieprzytomnemu mężczyźnie,
● sierż. szt. Marcin Maliński KMP w Bydgoszczy - w czasie wolnym od służby dwukrotnie udzielił pomocy osobom poszkodowanym w wypadku drogowym.

Policjanci z Bydgoszczy - Honorowy Medal Kryształowe Serce 2025:
● st. sierż. Dominika Słupikowska z KMP w Bydgoszczy - zapobiegła próbie samobójczej,
● asp. szt. Adam Boniewicz z KMP w Bydgoszczy - zapobiegł próbie samobójczej,
● asp. szt. Piotr Kanabaja z KMP w Bydgoszczy - pomógł zlokalizować

postrzelonego mężczyznę i koordynował akcję ratunkową,

● st. asp. Dawid Matusiak z KMP w Bydgoszczy - przywrócił funkcje życiowe nieprzytomnemu mężczyźnie,
● mł. asp. Mariusz Augustynowicz z Wydziału Kadry i Szkolenia Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy - udzielił pomocy postrzelonemu mężczyźnie
● mł. asp. Krystian Felski z KMP w Bydgoszczy - zapobiegł próbie samobójczej,
● mł. asp. Dawid Grzywiński z Wydziału Kadry i Szkolenia Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy - udzielił pierwszej pomocy kobiecie, która podjęła próbę samobójczą,
● sierż. szt. Jakub Kleczek z KMP w Bydgoszczy - wyciągnął z wody i udzielił pomocy mężczyźnie,
● sierż. szt. Kamil Rutkowski z KMP w Bydgoszczy - przywrócił funkcje życiowe nieprzytomnemu mężczyźnie,
● st. sierż. Filip Ciepluch z KMP w Bydgoszczy - zapobiegł próbie samobójczej,
● st. sierż. Arkadiusz Krawczyk z KMP w Bydgoszczy - wyciągnął z wody i udzielił pomocy mężczyźnie,



Policjanci z regionu odebrali Kryształowe Serca podczas śródowej (26.11) gali

● sierż. Patryk Kędziński z Oddziału Prewencji Policji w Bydgoszczy - udzielił pomocy mężczyźnie ranionemu nożem i ujął napastnika,
● sierż. Paweł Kubicki z Oddziału Prewencji Policji w Bydgoszczy - w czasie wolnym udzielił pomocy nieprzytomnej kobiecie,
● sierż. Remigiusz Maciejko z KMP w Bydgoszczy - zapobiegł próbie samobójczej,
● sierż. Kamil Michalski z Oddziału Prewencji Policji w Bydgoszczy - udaremnił próbę samobójczą,

● sierż. Paweł Olejnik z Oddziału Prewencji Policji w Bydgoszczy - w czasie wolnym od służby udzielił pomocy nieprzytomnej kobiecie,
● sierż. Jakub Rogalski z KMP w Bydgoszczy - udzielił pomocy nieprzytomnemu mężczyźnie,
● sierż. Rafał Szydłowski z Oddziału Prewencji Policji w Bydgoszczy - udzielił pomocy postrzelonemu mężczyźnie,
● sierż. Miłosz Szymborski z KMP w Bydgoszczy - zapobiegł próbie samobójczej,

● st. post. Krystian Martynowicz z Samodzielnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji w Bydgoszczy - udzielił pierwszej pomocy nieprzytomnemu mężczyźnie,
● st. post. Szymon Oleśkowski z Oddziału Prewencji Policji w Bydgoszczy - w czasie wolnym od służby pomógł przywrócić funkcje życiowe nieprzytomnemu mężczyźnie,
● st. sierż. Mateusz Roman z OPP w Bydgoszczy - w czasie wolnym od służby udzielił pomocy nieprzytomnej kobiecie.

„Mam kreatywnych muzyków. Każdy dokłada swoją cegiełkę”

Magda Jasińska
Zwierzania przy muzyce

Rozmowa z Krystyną Stańko - wokalistką, kompozytorką, pedagogką, która prowadzi klasę śpiewu jazzowego w Akademii Muzycznej w Gdańsku.

Bardziej czujesz się wokalistką, pedagogiem, gitarzystką, a może już dziennikarką?
Gitarzystą najmniej, bo gdzie ja tam do takiego mojego gitarzysty z zespołu. Mogę sobie pazurkami trochę na strunach podrapać, ale tak naprawdę gitara jest dla mnie cały czas instrumentem ważnym. Ćwiczę sobie na gitarze, codziennie rano przed kawką. Pogrywam, przypominam sobie jakieś zagrywki klasyczne. Ale równolegle te wszystkie inne działalności są dla mnie ważniejsze. Radio to jest już taka miłość, że wciąż bardzo.

Trochę jak narkotyk?
Tak. I uczenie, nauczanie, w sensie dzielenia się doświadczeniem, bo to może bardziej u mnie występuje, jeżeli chodzi o moich studentów. To jest też taka część mojego życia, która jest dla mnie ważna. Jest dla mnie dobra, w takim zna-

czeniu, że ja się też jako człowiek nie zatrzymuję. Rozwijam się dzięki tym młodym ludziom. Mam nadzieję, że oni dzięki mnie również. A śpiewanie to jest spotkanie z publicznością, czyli coś absolutnie cudownego, nagroda.

I o ile lubisz płodozmian artystyczny w tych różnych wymiarach, to widać go też w śpiewaniu, bo albo zabierasz się za przepiękne utwory z przepięknym polskim tekstem, albo ciągnie Cię w kierunku prawdziwego jazzu.
Tak, albo w kierunku piosenki autorskiej, to są różne etapy. Nie powinniśmy się ograniczać, jeżeli kochamy jakiś rodzaj, na przykład poezji, albo muzyki, która jest dla nas bardzo ważna i pojawia w naszym repertuarze. Tak było z najnowszą płytą. Pomyślałam sobie, że to dobry moment żeby to ująć w jeden monolit, który nie jest tak naprawdę monolitem, bo jest złożony z wielu różnych utworów, które iskrzą absolutnie różnymi nastrojami. To jest taki maleńki Songbook. Ja się z tego bardzo cieszę, bo artystą, który wpłynął bezpośrednio na decyzję o tym, że chcę połączyć swoje życie z muzyką jazzową, jest Chick Corea i jego nagrania



Zwierzania Krystyny Stańko dziś o 20 w Radiu PiK

z zespołem Return to Forever, z Florą Purim w latach 70.

Oglądałaś pewnie na magnetowidzie koncerty.
Też, ale przede wszystkim usłyszałam tę muzykę jako dziecko. Taka mała dziewczynka i pamiętam tylko ten rodzaj emocji, który mi towarzyszył, że to była muzyka, której nie było nigdzie dookoła. To było coś tak absolutnie innego niż to, co wówczas

mnie otaczało, chociaż otaczała mnie zawsze dobra muzyka. Moi rodzice uwielbiali Grechutę, Niemenę, Ewę Demarczyk. Mój tato świetnie śpiewał, szkoda trochę, że nic nie nagrywał. Uwielbiał dobrych wokalistów, dobrą muzykę, pamiętał teksty. Później, jak już weszła muzyka rockowa to uwielbiał też Korę. Po prostu ta muzyka w naszym domu była obecna. Chick Corea i ja to był duży kontrast

brzmieniowy. Słuchałam Return to Forever w latach 70. Jak sobie włączę tę płytę w domu, to odczuwam jakie to było bogactwo, dzisiaj jest mi tego jakby nawet troszkę za dużo w tej aranżacji. Za dużo tych faktur, tych dopowiedzeń, kontrapunktów, takich zwrotów akcji. Dzisiaj muzyka idzie w kierunku, nie chcę powiedzieć uproszczenia, ale faktura jest o wiele bardziej przejrzysta, bardziej ażurowa, przynajmniej w tej muzyce, której ja słucham, którą lubię. Natomiast pokusa, żeby zaśpiewać te piosenki, które kiedyś śpiewała Flora Purim swoim sopranem, a ja swoim kontraltem, była na tyle wielka, że jego utwory pojawiały się na moich albumach. Wcześniej były pojedyncze sztuki, a teraz mamy już płytę w całości z kompozycjami Chicka Core'a.

Byłaś na jakimś koncercie Chicka Core'a?
Byłam na różnych koncertach, na Jazz Jamboree w latach 80. i słyszałam Milesa Davisa, Keitha Jarrett'a. Na koncercie Chicka Core'a byłam w Krakowie, ale już jako starsza dziewczyna. To nie był już ten etap, kiedy wszystko wchłaniasz jak gąbka. Kiedy go oglądałam, to już byłam z doświadcze-

niem muzycznym dojrzałą osobą. Ale to też było wspaniałe przeżycie. A później to wszystko przefiltrowałam.

Uprościłaś fakturę
Wybrałam utwory. Ciężar pomysłów i aranżacji spadł trochę na mnie, trochę na zespół. Lubie, gdy w zespole każdy ma przestrzeń do swojego pomysłu, dla swojej muzykalności. To nie jest tak, że ktoś przychodzi i realizuje wyłącznie moje pomysły, że się czegoś sztywno trzymamy. A w zespole mam przecież rodzinę. Jest mój syn, siostrzeniec, najbliższe kuzyństwo.

Czyli przynosisz tematy i wspólnie je opracowujecie?
Czasami jest tak, że mamy pomysł, nagrywamy krótkie demo, żeby chwycić ogólny nastrój. Dominik zrobił nową aranżację. Mówię o Dominiku Bukowskim, świetnym wibrafoniście. Dominik przyniósł nowy pomysł do „Spain”, utworu dyskusyjnego o tyle, że to jest utwór tak często wykonywany, że wykonanie go po raz kolejny naprawdę powinno mieć jakiś sens. Jestem szczęśliwa, że mam takich kreatywnych muzyków. Każdy z nich układa cegiełki w tej naszej wspólnej budowlę.

Zasiłek opiekuńczy nie tylko na dziecko. Na rodzica też się należy

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska

W ciągu roku kalendarzowego można otrzymać do 14 dni zasiłku z tytułu sprawowania opieki nad chorym członkiem rodziny. Nie musi być to dziecko, ale może to być ojciec czy matka albo mąż.

Skontaktowała się z nami pani Joanna z Bydgoszczy. - Moja mama po operacji wymaga wsparcia. Chciałabym wziąć na nią „opiekę”. Formalnie mama mieszka osobno, ale na czas rekonwalescencji by się do nas przeniosła. Jak załatwić formalności w ZUS? - pyta Czytelniczka.

Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego, wyjaśnia, że zasiłek opiekuńczy przysługuje osobom objętym ubezpieczeniem chorobowym - obowiązkowym i dobrowolnym. Nie ma znaczenia, czy na co dzień mieszkamy z rodzicem, liczy się to, że w okresie choroby faktycznie będziemy się nim opiekować. - Świadczenie można otrzymać również wtedy, gdy rodzic mieszka z innymi osobami,

które jednak z powodu własnej choroby lub ograniczeń zdrowotnych nie są w stanie zapewnić mu odpowiedniej opieki - podkreśla Krystyna Michałek.

Warto wiedzieć, że zasiłek opiekuńczy może obejmować także innych członków rodziny, m.in.: małżonka, teściów, dziadków, wnuki, rodzeństwo oraz dzieci powyżej 14 lat pod warunkiem, że w czasie sprawowania opieki pozostają we wspólnym gospodarstwie domowym z osobą ubezpieczoną.

Jak uzyskać zasiłek opiekuńczy z ZUS?

Aby móc zająć się chorym rodzicem, lekarz po przeprowadzeniu badania musi wystawić zaświadczenie lekarskie zawierające dane osoby chorej, osoby sprawującej opiekę oraz okres, w którym ta opieka będzie zapewniana. Zaświadczenie to, wraz z drukiem Z-15B, należy przekazać pracodawcy. Osoby prowadzące własną działalność gospodarczą składają dokumenty bezpośrednio w ZUS. Warunkiem wypłaty zasiłku jest wspólne prowadzenie gospodarstwa domowego z chorą osobą w czasie, na jaki zostało wystawione zwolnienie lekar-

skie. Opieka może być sprawowana w miejscu zamieszkania rodzica i w domu pracownika.

Świadczenie zostanie wypłacone tylko wtedy, gdy w gospodarstwie domowym - poza pracownikiem - nie ma innych członków rodziny mogących zapewnić choremu opiekę. Jeżeli rodzice mieszkają razem, ale jeden z nich ze względu na wiek lub stan zdrowia nie jest w stanie opiekować się współmałżonkiem, pracownik też może otrzymać zasiłek opiekuńczy.

Okres, na jaki przysługuje zasiłek opiekuńczy z tytułu opieki nad chorym rodzicem, wynosi 14 dni w ciągu roku kalendarzowego - niezależnie od liczby osób uprawnionych do świadczenia oraz liczby członków rodziny wymagających opieki.

Ile wynosi zasiłek?

Zasiłek wypłacany jest w wysokości 80 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia pracownika z ostatnich 12 miesięcy poprzedzających miesiąc, w którym powstała konieczność sprawowania opieki. Przysługuje za każdy dzień zwolnienia lekarskiego, również w dni ustawowo wolne od pracy.

©P

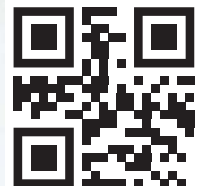
REKLAMA

0011433459

APIS®
NATURAL COSMETICS



Odwiedź nas
na naszym sklepie



WWW.APIS-SKLEP.PL

ODKRYJ NOWY
WYMIAR
piękna

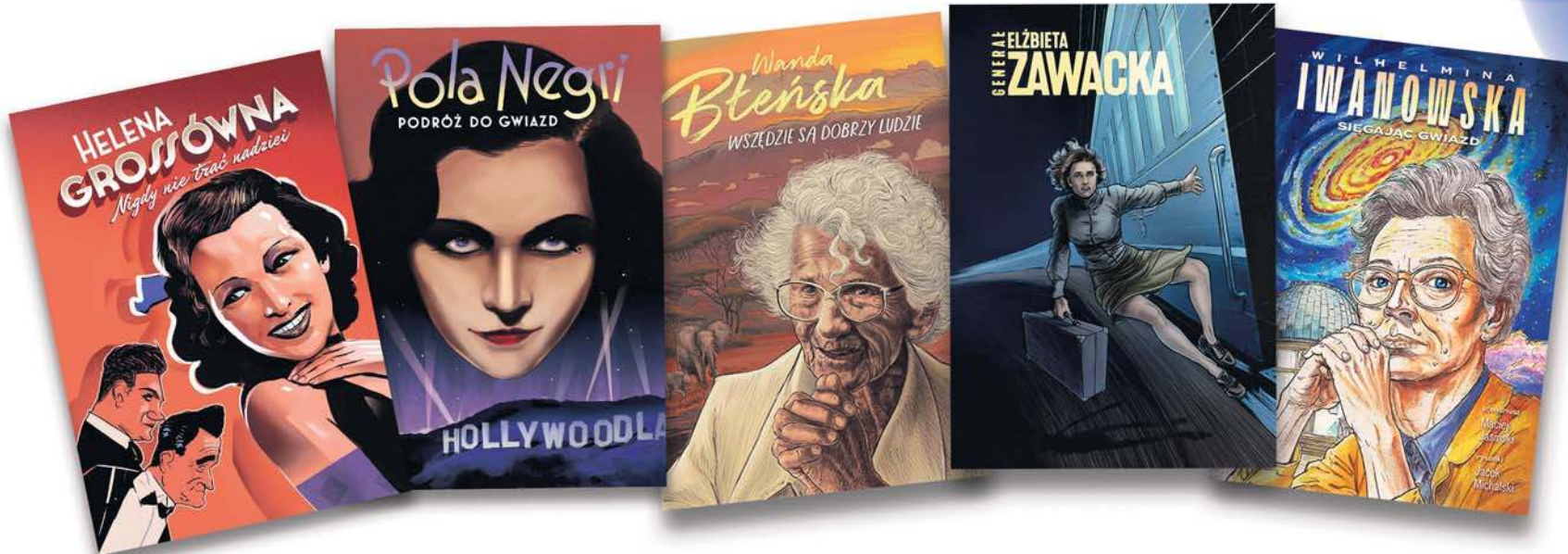
REKLAMA

0011433390

**KOMIKSY O SŁYNNYCH KOBIETACH
Z KUJAW I POMORZA PRZECZYTASZ TUTAJ:**



**KUJAWY
POMORZE**



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



2025 ROKIEM
LUDZI NAUKI
Z KUJAW I POMORZA



Poznaj nasze historie

DUMNA z siebie



expressbydgoski.pl/dumna-z-siebie-2025/re



Partner główny



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Partnerzy



Organizator



z siebie



Artur Szczepański

POGŁOSKI SPECJALNEJ TROSKI KTO MA W PLANIE WIELOSZTUKOWANIE

Sami musicie przyznać, bez bicia (nie stosuję przemocy ani do niej nie namawiam), że udało mi się prawie przez miesiąc trzymać z dala od polityki. Było całkiem przyjemnie wsiąść do samolotu byle jakiego (mam na myśli tanie linie lotnicze), nie dbać o bagaż, nie dbać o bilet...i patrzeć jak wszystko zostaje w tyle. Mniej więcej tak śpiewała Rodowicz, ale widać mam krótki lont jak, nie przymierzając, dekabryści (już grudzień puka do mych drzwi), o których dziś pomilczymy, skupiając się na wyda-

rzeniach aktualnych - obyczajowo-politycznych ze świętami w mglistym tle.

Zacznę o historyjki bezpośrednio z naszego podwórka; czyli od dyskontu na Grudziądzkiej, gdzie część bydgoszczan zwykła uzupełniać zapasy jedzenia i picia w drodze z jarmarku bożonarodzeniowego na Starym Rynku. Nie dalej jak wczoraj klientela ukraińska w postaci małżeństwa była bacznie obserwowana - i komentowana - przez parę naszych rodaków: Jak tak może być?! Oni kupują trzy sztuki jogurtu i płacą za dwie, a my, zna-

czy „nasi” kupują jeden i płacą za jeden? Dyskryminacja potomków Twardowskiego jawna i bezdyskusyjna. Tłumaczenia kasjerki, że na tym polega wielosztukowanie (kupujesz więcej, płacisz mniej) rodzi kolejne wątpliwości i podejrzenia: W czym tak naprawdę interesie występuje pracownica sklepu? Zagranicznego koncernu (Unia Europejska) czy wprost Ukraińców (Wołyń pomścimy!), a może nie jest Polką (może imigrantką od siedmiu i więcej naszych piastowskich bołoci...)?

Ten konflikt polsko-ukraiński w dyskoncie można by w zarodku stłumić, proponując stronie polskiej 6 Dzieciątek w żłóbku i w czekoladzie, (bo na marne 3, zaproponowane przez kierownictwo sklepu, jest już stanowczo za późno wobec takiej jawnej dyskryminacji i - co tu dużo mówić - narodowej zniewagi. Przecież nawet dziecko wie, że tylko 6 czekoladowych Jezusków (wielosztukowanie) uprawnia do nabycia w promocji wieloelementowej szopki zwieńczonej marcepanową gwiazdą betlejemską. Tu chciałbym dodać, nie jest to kryptoreklama, że w skład promocyjnej szopki wchodzi: troje bezdomnych imigrantów - Maria, Józef wraz z dzieckiem, poszukiwani przez ówczesne władze, dwie homo-



Miała być szopka, więc jest i kropka...

seksualne owce, wół o nieustalonej orientacji, trzech mędrców (i nie jest to nikt z PiS-u ani Konfederacji), Anioł, niereprezentujący żadnej z killkudziesięciu płci, oraz osioł. Ten ostatni jako widomy znak, nic osłom nie ujmując, czekających nas czasów w polityce.

Zakupowe zamieszanie, o podłożu narodowościowym z kontrowersyjnym wielosztukowaniem w tle, wieńczy typowe i gotowe, podsunięte przez polityczny internet, podsumowanie „naszych”: Ach, ci Ukra-

inicy, zaraz wsiądą do „lexusa” i sobie pojadą.

Niedługo potem, jadąc ulicą Podgórną, widzę, jak para Ukraińców swoim dwukołowym zakupowym „lexusem” - modelem Kaufland-Senior z roku 2006, zasuwa pod górę w kierunku Szwedzkiej. On jest kulawy i nie musi to być efektem rany odniesionej na froncie, lecz pracy na polskiej budowie.

To nie ma znaczenia, bo za chwilę zatopiony w internecie przeczytam, że 42 proc. rodzimych internautów jest prze-

konanych, iż aktu dywersji na torach kolejowych z Dębina do Warszawy dokonali Ukraińcy. Tylko 24 proc. twierdzi, że to zwerbowani przez Rosję agenci.

Pał sześć ruskich hejterów, kremłowskie boty czy całe farmy trolli, bo taką mają pracę, ale stała pomoc polskich polityków (wyPiS, wymaluj Konfederacja) w tym dziele, może, a raczej powinna budzić szok, strach i niedowierzanie.

Krótko po sabotażu poseł Berkowicz w miejsce brakującego po wybuchu fragmentu torów wstawia flagę ukraińską. Mało zgrabnie, ale lepiej mu to poszło niż skanowanie towaru przy kasie w Ikei. Fakt, że nie uciekł przy wpadce z towarem najpierw do Rumunii przez Zaleszczyki, a potem na Węgry broni go jedynie odrobinę. Tam z darmową - uwaga wielosztukowanie - patelnia, serwisem obiadowym, torebkami strunowymi, fartuchem kuchennym i dwoma, jak się patrzy, kablami USB miałby akurat tyle, aby współz Romanowskim i Ziobrą założyć, jak w „Ziemi Obiecanej”, fabrykę.

A gdyby tak do zespołu polskich trolli na uchodźstwie dołączyła europosłanka Zajackowska-Hernik, sukces takiego start-upu murowany, bo o takich w Rosji i słusznie mówi się nie od dziś: Tani jak cebule, a użyteczni jak łomy!©@



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

CO Z ZASTOSOWAŃ AI W MEDYCYNIE JUŻ DZIAŁA, A CO NIE

W dniach 24 - 26 bm. odbywał się siódmy kongres „Zdrowie Polaków”. Na kongresie tym uczestniczyłem na dyskusji na temat sztucznej inteligencji w medycynie. Sprawy zdrowia nas wszystkich żywo interesują, a na temat sztucznej inteligencji (AI) dużo się mówi i pisze - więc postanowiłem opowiedzieć Państwu, co już w tym zakresie działa, a co (mimo zapowiedzi) jeszcze nie.

Z dyskusji specjalistów wynikało, że rutynowo wykorzystywane są metody AI wspierające diagnostykę obrazową. Pomagają one identyfikować na obrazach z tomografu, magnetycznego rezonansu albo USG subtelne zmiany, które często są wczesnymi objawami chorób.

Innym obszarem, w którym AI już teraz skutecznie działa, jest wspomaganie decyzji klinicznych. Systemy wykorzystujące sztuczną inteligencję dostarczają lekarzom informacji i rekomendacji w oparciu o analizę ogromnych ilości danych medycznych (wyników badań, historii chorób, aktualnej wiedzy medycznej). Pomagają one w doborze optymalnych metod leczenia, przewidywaniu ryzyka powikłań i personalizacji terapii.

Sztuczna inteligencja może w nagłych wypadkach sprawnie wykonywać triage (triaż). W medycynie jest to procedura szybkiej oceny stanu pacjentów, aby ustalić priorytety w udzielaniu pomocy. Stosuje się ją głównie w przypadku masowych zda-

rzeń, takich jak katastrofy czy wypadki, gdzie zasoby są ograniczone, aby uratować jak największą liczbę osób.

Nie bez znaczenia jest też to, że AI jest wykorzystywana do automatyzacji zadań administracyjnych, takich jak przetwarzanie i generowanie dokumentacji medycznej, co odciąża personel medyczny od czasochłonnych obowiązków biurokratycznych i pozwala skupić się na pacjentach.

Są jednak także obszary, w których wbrew pierwotnym zapowiedziom mimo dużego wysiłku informatyków i lekarzy nie udało się jeszcze osiągnąć zamierzonych celów AI w medycynie. Takim niespełnionym marzeniem była pełna personalizacja terapii w oparciu o dane genetyczne i medyczne. Do tego jeszcze ciągle jest daleko i wszystkich pacjentów cierpiących na tę samą chorobę leczy się tak samo.

Zapowiadane były przez entuzjastów AI predykcyjne modele zdrowia zapobiegające chorobom. Optymistycznej wizji, że zaawansowana sztuczna inteligencja będzie w stanie analizować ogromne zbiory danych (w tym z urządzeń noszonych jako wszyte w ubranie i mających stały kontakt z ciałem pacjenta) i na tej podstawie przewidywać ryzyko wystąpienia określonych chorób. Gdyby to się udało - można by było wykrywać choroby na tyle wcześniej, by im zapo-

bić, zanim się rozwiną. Ale tego ciągle jeszcze nie ma.

Problemem medycyny jest bardzo rozwinięta specjalizacja. Każdy lekarz widzi tylko swój odcinek. Tymczasem twórcy AI zapewniali, że dzięki ich metodom będzie możliwa w pełni zautomatyzowana analiza wszystkich danych medycznych jednocześnie. Dzięki temu łudzono się możliwością uzyskania kompleksowego obrazu stanu zdrowia pacjenta. Celu tego nie osiągnięto.

Gdy powstały systemy generatywnej AI (między innymi sławny ChatGPT) łudzono się, że uwolnią one lekarzy od udzielania odpowiedzi na często zadawane pytania. Niestety, ryzyko uzyskiwania odpowiedzi błędnych (tak zwanych halucynacji) sprawiło, że tego zastosowania AI w medycynie nie zaakceptowali ani lekarze, ani pacjenci, ani nawet prawnicy.

Powyższy przegląd zagadnień, w których AI w medycynie spełniła nadzieje oraz takich, gdzie zawiodła, prowadzi do pytania, co jest tu główną przeszkodą?

Ekspertcy są zgodni, że obok niedofinansowania i braku specjalistów zasadniczą barierą są ograniczenia dostępu do baz danych pacjentów. Sztuczna inteligencja rozwija się dzięki procesom maszynowego uczenia. A jak się uczyć, gdy dostęp do danych jest dramatycznie utrudniony?

ZDJĘCIE TYGODNIA



Posypało, pobielilo. Kierowców taki krajobraz nie uradował, ale spacerowiczów i dzieci jak najbardziej

nibyartysta,

nibygoty, k,

nibyludowy,

nibyorientalny,

nibyromantycznie;

nibystona,

nibyjagoda,

nibyktoś,

nibyliście,

nibynóżki,

nibytorebka

PULS
#192

Reforma nie na niby.
Wchodzą zmiany
w ortografii STR. 18-19

Co Pani sobie pomyślała, kiedy usłyszała o reformie, która będzie obowiązywać od 1 stycznia 2026 roku?

Zależy, o jakie zmiany chodzi. W przypadku zapisów przedrostka „super-” z rzeczownikami, przymiotnikami i przysłówkami pomyślałam: „W końcu!”. Apelowalam o to, prosiłam od dłuższego czasu. Mówiłam, że to martwa zasada, bo łącznie ten przedrostek zapisuje garstka osób, więc zmiana wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Sugerowałam, żeby nie rezygnować z tej łącznej pisowni, akurat mnie jest ona bliska, tylko żeby wprowadzić wariantowość i dać możliwość zapisywania i tak, i tak. Natomiast zaskoczona byłam tym, że będziemy teraz zapisywać „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym i najwyższym łącznie. Z jednej strony wiem, że prawie nikt nie pisał na przykład „nie najlepszy”, czyli „nie” oddzielnie, ale z drugiej strony akurat ja tak robiłam i było to dla mnie naturalne. Nie ukrywam, że z trudnością przyjdzie mi przestawianie się od 1 stycznia 2026 roku na nowy zapis i to jedyny poprawny.

A jeśli chodzi o zapisywanie nazw mieszkańców miast i dzielnic wielką literą?

W tym wypadku czułam, że należy to zmienić, bo wiele osób odczuwa silniejszą więź ze swoją miejscowością, z miastem, z dzielnicą niż z całym regionem. Skoro nazwę mieszkańca całego regionu pisaliśmy wielką literą, to uważam, że nazwę mieszkańca miasta też należałoby tak zapisywać. Tym bardziej że nazwy miast i miejscowości zapisujemy dużą literą, to dla czego mieszkaniem miałyby być pisane małą? Uważam więc, że jest to dobra zmiana. Podkreśla nasz emocjonalny związek i emocjonalny stosunek do miejsca, z którego pochodzimy. Uważam, że przestawienie się na tę nową pisownię będzie akurat dość łatwe.

Czy ta reforma, Pani zdaniem, będzie jakimś przewrotem kopernikańskim, czy raczej uporządkowaniem tego, co już dawno powinno zostać spisane, skoro i tak pisaliśmy w ten sposób w codziennych tekstach czy w mediach?

To jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja. Tak jest w przypadku przedrostka „super”, „nie” z przymiotnikami czy ze zdaniem: „Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała” - bardzo mało osób wiedziało, że „toby” zapisujemy łącznie (od 2026 roku oddzielnie). Lata temu zwróciłam uwagę na to, że „tuż-tuż” zapisujemy z łącznikiem, a „puk, puk” z przecinkiem. Nie rozumiałam dlaczego. Gdy otworzyłam listę zmian, które nas czekają od stycznia, dowie-

Od 1 stycznia 2026 roku będziemy pisać „Warszawianka” wielką literą, a „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym łącznie. To nie rewolucja, tylko dogonienie tego, co się dzieje w języku – mówi Paulina Mikuła, popularyzatorka wiedzy o języku polskim, twórczyni profilu „Mówiąc inaczej” i autorka „Prostego poradnika językowego”. Co zmieni się w pisowni?

Anita Czapryn



Paulina Mikuła: Te zmiany to jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja

PAULINA MIKUŁA: JĘZYK TO NASZ DOBROSTAN. REFORMA PORZĄDKUJE ZASADY PISOWNI

działam się, że pary wyrazów typu „puk puk”, „pif paf”, „trzask prask” będziemy mogli zapisywać na trzy różne sposoby. I w końcu to ma sens, w końcu jest logiczne. Uważam więc, że wiele tych zmian to jest, po pierwsze, próba nadążenia za tym, co się realnie w ję-

zyku dzieje, a po drugie, te zmiany spowodują, że nasza ortografia będzie bardziej spójna i logiczna. Niektórzy językoznawcy zwracają uwagę, że pewna zmiana dotycząca wyrazów takich jak „miłoszowski”, „miłoszowy” albo „Miłoszowy”, wprowadza trochę za-

mieszania, bo niekiedy teoretycznie będzie można zapisywać tak, i tak. A ktoś może pomyśleć, że powinien obowiązywać zapis tylko małą literą i uznać, że popełnił błąd. Wiem jednak, że językoznawcy słuchają różnych uwag i je uwzględniają, bo na przykład

Rada Języka Polskiego jeszcze 7 listopada wycofała się z jednej zmiany dotyczącej zapisu nazw typu „pustynia Gobi”, „jezioro Gopło”. Być może więc zrozumiemy, że jeśli chodzi o końcówki „-owy”, „-owski”, zasada nie do końca jest jasna. Mam na myśli to, że do niektó-

rych nazwisk można dodać zarówno końcówkę „-owy”, jak i „-owski”. Po zmianach w przypadku „-owski” będziemy stosować pisanie małą literą, a w przypadku „-owy” poprawny będzie zapis i taki, i taki. To nie do końca jest jasne i wprowadza trochę wątpliwości. Być może tak zostanie, a być może językoznawcy wysłuchają uwag dotyczących akurat tej zmiany.

Jak Pani myśli, kogo ta reforma najbardziej zabolí: nauczycieli, osoby zajmujące się korektą i redakcją w wydawnictwach, samych maturzystów, czy w ogóle ludzi takich jak Pani, która będzie musiała już setny raz tłumaczyć, że teraz to już naprawdę piszemy razem?

Moim zdaniem dobrze byłoby, żebyśmy dali sobie czas na przyswojenie tych zmian i nie biczowali się za to, że ktoś na przykład cały czas używa dawnej pisowni. Niech to będzie kilka miesięcy, może rok tolerancji i akceptacji, że może występować i taka, i taka pisownia, zanim ludzie się przestawiają. Ale rzeczywiście to nie do końca dotyczy redaktorów książek, więc moim zdaniem najtrudniej będą mieli właśnie redaktorzy i korektorzy, którzy zajmują się tekstami publikowanymi. Tam będzie już trudniej stary zapis uzasadnić i obronić. Moim zdaniem trudne zadanie przed nauczycielami, którzy będą musieli te zmiany wytłumaczyć przerażonym uczniom. Ci zapewne przeżyją szok związany z tym, że to, czego dawniej się uczyli, jest już nieaktualne. Myślę jednak, że nauczyciele przede wszystkim powinni uspokajać uczniów. Zmian jest jedenaście, a część z nich naprawdę powoduje, iż zasady stają się bardziej intuicyjne i bliższe temu, jak realnie piszemy.

Mam nadzieję, że nie pójdziemy w tę stronę, żeby zrezygnować z używania interpunkcji, z czego młodzi ludzie praktycznie już zrezygnowali; niektórzy wręcz uważają, że kropka na końcu zdania ich obraża.

Nie, to się nie wydarzy. Zresztą obecne zmiany nie dotyczą interpunkcji, tylko ortografii, więc warto to zaznaczyć i oddzielić. A jeśli chodzi o kropkę na końcu zdania, to wynika to ze specyfiki mediów społecznościowych. Dla wielu osób psychicznie, psychologicznie kropka to „enter”. Czyli: jeżeli piszemy zdanie i je wysyłamy, to klikamy „enter” i to jest ta kropka. Dlatego jeśli postawimy kropkę dodatkowo, dla wielu osób to informacja, że na przykład jesteśmy zli albo rozczarowani. I to nie jest kwestia jakiegoś uproszczenia czy dziwactwa, tylko, moim zdaniem, kwestia głęboko psychologiczna. Myślę, że trzeba o tym rozmawiać. To, co się dzieje z językiem w związku

z internetem, mediami społeczeństwowymi i nową technologią, wymusza na nas komunikowanie swoich potrzeb. Na przykład informowanie: „Dla mnie kropka nie oznacza nic oprócz tego, że zakończyłam zdanie. Będę te kropki stosować, bo tak się nauczyłam i to jest dla mnie naturalne”. Wtedy druga osoba albo to przyjmie, albo nie przyjmie, ale ważne, że komunikujemy swoje potrzeby językowe – w taki sposób trzeba na to patrzeć.

Często Pani mówi i pisze, że język jest naszą wizytówką. Pamięta Pani taką sytuację, kiedy czyjeś słowa z jego wizerunkiem kompletnie się rozjechały?

Od razu przychodzą mi do głowy politycy, którzy mówią pięknie i gdy ich słuchamy, to może nawet im wierzymy, ale potem ich czyny mówią coś zupełnie odwrotnego. Jednak z moich doświadczeń wynika, że jeśli ktoś mówi poprawnie, barwnie, kwiecistie, płynnie, to jednak wykazuje się jakąś wrażliwością, uważnością. Zazwyczaj jest wykształcony, wiarygodny, kompetentny. Owszem, zdaje sobie sprawę z tego, że można mówić pięknie i być gburem, ale zazwyczaj kultura języka i kultura osobista idą w parze.

Na rynku ukazała się właśnie Pani najnowsza książka, „Prosty poradnik językowy”. Zainteresował mnie rozdział „Słowa i sformułowania, co do których zmieniłam zdanie”. Co było dla Pani największym językowym nawróceniem?

Nie wiem, czy największym, ale na pewno największym rozczarowaniem było odkrycie, że na studiach uczono mnie czegoś, co w ogóle nie jest prawdą. Mówiono nam, że „nie tylko... lecz także” to spójnik skorelowany i jeśli zaczynamy zdanie od „nie tylko”, to musimy postawić „lecz także” i nic innego. Językoznawcy, autorzy „Dobrego słownika” przeprowadzili małe śledztwo, a w zasadzie nawet nie musieli, bo ktoś inny już to wcześniej zbadał, i z tego śledztwa wynika, że nie ma takiej zasady. Prawdopodobnie powodem zamieszania jest pomyłka, błędna interpretacja słów innych językoznawców. Dlatego możemy powiedzieć zarówno „nie tylko..., lecz także...”, jak i „nie tylko..., ale także”, „nie tylko..., ale również...”, „nie tylko..., ale też...”. Po prostu wszystkie kombinacje są dozwolone. Pamiętam, że na studiach byłam dumna, że znam tę zasadę, że wiem, jak zapisać ten spójnik. Opowiadałam o nim wszystkim, ale nie na zasadzie agresywnego poprawiania, tylko ciekawostki. Po czym okazało się, że to nieprawda. Każdy może pisać, jak chce, możemy używać różnych wariantów. To był duży zwrot w moim przypadku. Inny przy-

kład! Zawsze uczono mnie, że mówimy „dostałam okresu”, czyli słowo „okresu” jest w dopełniaczu. Tak jak „dostałam gorączki”, „dostałam kataru”, bo to w pewnym sensie dolegliwość, a gdy dolegliwości łączymy z czasownikiem „dostać”, powinny być w dopełniaczu. Z czasem okazało się, że nie do końca tak jest. Zasada rzeczywiście jest taka, ale bardzo dużo kobiet, dziewczyn, w Polsce łączy ten czasownik z rzeczownikiem w bierniku, czyli mówią: „dostałam okres”. Dla niektórych forma „okresu” jest tu nienaturalna, dziwna, nie chcą też, żeby była im narzucana. Gdy czytałam takie głosy, rozumiałam tę potrzebę części kobiet i po prostu zmieniłam zdanie. Uznałam: „Okej, ja zostaję przy dopełniaczu, ale nie narzucamy tego dopełniacza wszystkim”. Jeżeli ktoś woli mówić „dostałam okres”, tak jak się „dostałam prezent”, bardzo proszę.

W książce pojawia się pojęcie prostego języka. Co dla Pani jest największym wyzwaniem: uprościć tekst czy powstrzymać się od fachowego żargonu, który niektórzy mogą uznać za przemądrzały?

Dla mnie akurat wdrażanie prostego języka jest dość naturalne, ponieważ zazwyczaj poruszam się w mediach społecznościowych, gdzie i tak ten prosty język intuicyjnie stosujemy. Gdy ktoś używa słów wielokrotnie złożonych, to trudniej się to czyta, chociaż niektórzy mają taki styl i takie pióro. Ale wiem, że w internecie o wiele bardziej sprawdzają się krótkie zdania i zwięzłe teksty, więc od dawna z prostego języka korzystam. Wydaje mi się jednak, że jeżeli chodzi o język urzędowy, kancelaryzmy, język prawny, to upraszczanie jest ogromnym wyzwaniem. Mimo wszystko uważam, że warto to robić. Kiedyś miałam spotkanie z policjantami i policjantkami, którym opowiadałam o prostym języku. Część z nich kręciła głową, dając sygnał, że nie da się zrezygnować z przyjętych form albo z takich konstrukcji jak: „do zdarzenia doszło” czy „powzięliśmy informację”. Moim zdaniem da się to wszystko uprościć. Tylko że w niektórych branżach ten słownik jest tak wrośnięty, tak zakorzeniony, że wdrożenie jakiegokolwiek zmiany będzie się wiązało z ogromnym wysiłkiem. No ale moim zdaniem warto. Tym bardziej że niekiedy prosty język to niezwykle prosta zmiana, na przykład zmiana kolejności tego, o czym piszemy. Gdy dostajemy informację o wyroku, to na początek dajmy informację, co się z tym wyrokiem stało, a dopiero potem, na podstawie jakiego paragrafu. Teraz często jest odwrotnie: „Na podstawie paragrafu...” i cała strona na ten temat, a dopiero na drugiej stro-

nie znajdzie się najważniejsza informacja, na przykład taka, że wyrok został uprawomocniony. Już zmiana kolejności spowoduje, że czytającemu będzie łatwiej i przyjemniej. Bo w prostym języku chodzi o to, żeby wszystkim było miło: i temu, kto pisze, i temu, kto czyta, i temu, kto mówi, i temu, kto słucha.

Gdzie jest granica między językiem prostym a prostackim? Kiedy słyszę to pytanie, zwykle wtedy przytaczam historię, którą podzielił się doktor Tomasz Piekot. Wyobraźmy sobie, że płyniemy łódką i nagle widzimy most z niskim prześłem. Jeżeli przeczytamy na nim napis: „Kryj ryj”, będzie to prostackie i wulgarnie. Jeżeli przeczytamy: „Uważaj na głowę” – to będzie prosty język. Uchylimy głowę i nie zderzymy się z przesłem. A jeżeli ktoś tam napisze: „Uwaga, szanowni państwo, informujemy, że most ma niskie prześło, prosimy o uchylenie...” – to zanim przeczytamy wszystko do końca, najpewniej z tym mostem się zderzymy.

Typowy błąd, który mnie razi, to nagminne „w każdym bądź razie”. Mówią tak i ludzie wykształceni, i niewykształceni. Z drugiej strony, właśnie dlatego, że język jest naszą wizytówką, to uważam, że fajnie jest mówić: „w każdym razie” albo „bądź co bądź”. Tak myślę. I właśnie w takim duchu napisana jest ta książka: że bezpieczniej, fajniej i lepiej mówić zgodnie z normą, ale też zależy, w jakiej sytuacji. Gdy występujemy publicznie albo jesteśmy w sytuacji oficjalnej, to tym bardziej.

Wróć jeszcze do jednego rozdziału z Pani książki: „Największe zagwozдки językowe”. Są takie zagwozдки, które dzielą pani odbiorców i nie ma szans ich pogodzić?

Zagwozдки akurat nie dzielą, ale bardzo dzieli wariantywność. Na przykład fakt, że rozdziałami rejestry na rejestr wysoki, z którego korzystam w sytuacjach oficjalnych, i rejestr niższy, zarezerwowany dla kontaktów nieformalnych, i informuję, że na przykład „brać na tapet” to poprawna forma i jej bezpiecznie używać w tym wyższym rejestrze, ale w sytuacji, kiedy rozmawiam z koleżanką, kolegą, z najbliższymi, to absolutnie nic się nie stanie, jeżeli „weźmiemy coś na tapetę”. Bo ta „tapeta” jest bliższa naszym współczesnym realiom, temu, co nas otacza. Nikt z nas praktycznie nie używa tapetu, a tapetę każdy ma na komputerze. Ale zauważyłam, że bardzo dużo osób, jak tylko pojawia się informacja, że można pisać i tak, i tak, że można wybrać, reaguje alergicznie, jakby coś strasznego działo się z językiem. Może

szkoła nas nauczyła, że tylko jedna odpowiedź jest poprawna i dzięki temu ludzie czują się bezpiecznie, czują, że rozumieją świat. Nie pamiętam, czy w książce to wybrzmiało, ale coraz częściej słyszę, że reagowanie niezgodą na błędy językowe bywa nazywane klasyzmem; umniejszaniem, próbą zdyskredytowania drugiej osoby ze względu na to, że popełnia błędy. Na pewno zaś wspomniałam o tym, że istnieje coś takiego jak dobrostan językowy, to robocze określenie, które stworzył językoznawcy, ale ono pięknie oddaje istotę rzeczy. Nauczyliśmy się tego, że poprawna forma jest taka, a nie inna, więc kiedy ktoś nagle zaburza ten obraz, tę bańkę, w której czujemy się bezpiecznie, to w nas coś się uruchamia, pojawia się zdziwienie, a nawet sprzeciw: „Nie, tak się nie mówi”. Domyślam się, że niektórzy wytykają błędy po to, żeby samemu poczuć się lepiej. Ale są też tacy, którzy mówią: „Kocham mój język, jestem z nim związana i nie chcę, żebyśmy odchodzili od tych form”. To też trzeba zrozumieć. Warto powtarzać, że to nie zawsze jest klasizm, nie zawsze próba upokorzenia kogoś, tylko czasem zadbanie o własny dobrostan językowy. A jeśli chodzi o internet, to apelowałam, żeby, jeśli już ktoś musi zwrócić uwagę, robić to w wiadomości prywatnej, a nie w komentarzu na forum. Wczoraj dostałam wiadomość od pana, który napisał do mnie właśnie prywatnie i zaczął tak: „Piszę wiadomość, żeby cię nie urazić, ale w jednym z filmów powiedziałaś [kafort], a nie [komfort] i chciałem ci na to zwrócić uwagę”. Wtedy wysłałam mu link do słownika, w którym jest napisane, że wymawiamy to słowo na dwa sposoby. Po pierwsze, poczułam, że ktoś z delikatnością i troską do mnie napisał właśnie w wiadomości prywatnej, a nie w komentarzu. A po drugie, ja również, odpowiadając mu, nie upokorzyłam go publicznie, pisząc, że „można i tak, i tak”, więc się myli. Wymieniliśmy się informacjami w prywatnej korespondencji. Ja poczułam się komfortowo, nomen omen, i ta druga osoba również. Naprawdę nie zawsze mamy rację, zwracając komuś uwagę na błędy; czasami to nam brakuje wiedzy.

Miała Pani jakiegokolwiek obawy, że ktoś złapie Panią na błędzie, że zabraknie tematów, że ludzie się znudzą? Choć to ostatnie to chyba mało prawdopodobne?

Tak, to jest worek bez dna. Język cały czas się zmienia, a zmienia się coraz szybciej, między innymi ze względu na język internetu, który jest bardzo dynamiczny i realnie wpływa na to, jak mówimy na co dzień. Będzie to więc nie-

kończąca się historia i będę się tym zajmować tak długo, na ile mi starczy sił. A jeśli chodzi o obawy, to jak najbardziej, od początku, w zasadzie od pierwszego filmu, jestem rozliczana z każdego słowa, każdego przecinka. Przeżywałam różne kryzysy, czasem nie miałam już siły, czułam się bardzo niekompetentna, nie dawałam sobie przestrzeni na błędy. A tych nie unikniemy, bo jesteśmy tylko ludźmi. Zaczynałam, mając 25 lat, ale dojrzałam i w pewnym momencie odpuściłam. Zaczęłam apelować o to, żeby tak bardzo nie krytykować innych za błędy, a jeśli już, to właśnie w wiadomości prywatnej, a nie na forum. Obawy jednak są: jakkolwiek post opublikuję, jestem rozliczana z najmniejszej wpadki. W przypadku postów sprawa jest prostsza, bo można je wyedytować. W przypadku książki, już niczego nie mogę poprawić. W wydawnictwie włożyliśmy maksimum pracy w to, żeby książka była dobrze zredagowana. Tyle że wciąż zajmowali się tym ludzie, nie roboty, więc mimo naszego wysiłku mogą się tam znaleźć jakieś niedociągnięcia, literówki. Teraz pracuję nad sobą, żeby być na to gotową i w razie czego nie biczować się za to, że nie jest perfekcyjnie.

Gdyby miała Pani wybrać jedno słowo z polskiego internetu z XXI wieku, z lat 20., które byłoby symbolem tej epoki, to jakie by było?

To chyba zależy od generacji. Na przykład w przypadku młodszych myślę, że takim słowem mógłby być „spiulkołot”. Po trzydziestce ludzie zaczynają doceniać wpływ drzemek na piękne i spokojne życie i taki „spiulkołot” mógłby być ważnym słowem. Zresztą z Dominikiem Więckiem, z którym od jakiegoś czasu tworzę rolki, zrobiliśmy kiedyś plebiscyt na Słowo Roku Osób Dziadziejących i tam „drzemka” miała bardzo dużo głosów, podobnie jak „Voltaren”, czyli środek na ból. A symbolem epoki mogłoby być słowo „jedność”, bo wiele razy pokazaliśmy, jak pięknie potrafimy się jednoczyć, i udoświadcziliśmy, że możemy współpracować i się wspierać mimo dzielących nas poglądów, przekonań.

Ma Pani swoją wymarzoną małą poprawkę do reformy, jedną rzecz, którą dopisałyby pani do zasad?

Szczerze powiedziawszy, miałam tylko dwie prośby i obie zostały uwzględnione, więc jestem w pełni usatysfakcjonowana. Bardzo się cieszę, że Rada Języka Polskiego wprowadziła różne opcje, że prawidłowo jest „i tak, i tak”. To bardzo dobry kierunek. I on wcale nie powoduje, że dyktanda będą nagle bardzo łatwe. Owszem, troszkę będą łatwiejsze

w przypadku słów typu „pif paf”, „trzask prask”, które będzie można zapisać na aż trzy sposoby, ale to nie jest tak, że w związku z tym, co Rada Języka Polskiego wprowadziła, ortografia została w pełni uproszczona i zasady przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Jedyne, co mnie martwi, ale wydaje mi się, że to nigdy nie zostanie uwzględnione, to fakt, że bardzo dużo osób zapisuje „ożeż ty” przez „sz” na końcu. A tam są dwa „ż”, bo tam są dwie partykuły, jak w „niechżeż ktoś pomoże temu dziecku” – tam też są dwie partykuły „ż”, które wzmacniają przekaz. Obawiałam się, że ta reforma dopuści zapis przez „sz”.

To byłoby bez sensu.

To prawda! Zmiany ortograficzne nie mogą powodować, że rozsypuje nam się system językowy. Język to system, on musi mieć stabilną konstrukcję. W przypadku „ożeż” ten system moim zdaniem zostałby naruszony, bo zniknęłaby nam partykuła, która czemuś służy. W wymowie ona się ubezdziwiecznia, ale w zapisie musi być ta wzmacniająca partykuła, bo tu chodzi o wzmocnienie, a nie o „szumienie”. Dlatego uważam, że do tej zmiany nigdy nie dojdzie. To byłby ten o jeden krok za daleko. Mam nadzieję, że za naszego życia to się nie wydarzy. A potem? Niech się dzieje wola nieba.

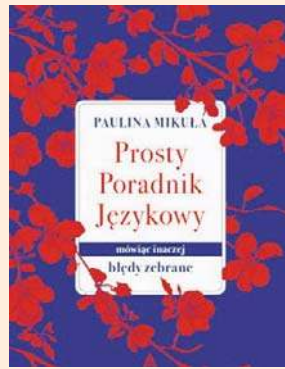
CV



FOT. KUBA MARCHLEWSKI

Paulina Mikula

Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, autorka popularnego vloga na YouTube „Mówiąc Inaczej”. Autorka kilku książek o poprawności językowej. Ostatnio nakładem wydawnictwa Altenberg ukazał się „Prosty Poradnik Językowy. Mówiąc inaczej. Błędy zebrane”.



W okresie jesienno-zimowym wielu z nas na hurra postanawia zbudować odporność. Łatwiej iść na skróty, więc od listopada rzucamy się na suplementy i rozmaite superfoods (superżywność) z wiarą, że szybko zbudujemy tarczę ochronną przed grypmi, przeziębieniami, wirusami.

Trzeźwiące nasze zapędy głosy lekarzy i dietetyków, przypominających, że zdrowie to kwestia codziennych wyborów i nawyków, tradycyjnie puszczamy mimo uszu. Kto się z tego cieszy? Cała branża sprzedająca suplementy oraz marketingowo wypromowane superfoods. O tej porze roku ma prawdziwe żniwa...

Suplementy i mity o superżywności

- To jest naprawdę ogromny biznes, bo Polacy są lekomanami i suplementomanami - mówił niedawno PAP dr Jerzy Kosikowski z Naczelnej Izby Lekarskiej.

Słowa te padły w kontekście pseudomedycznej działalności, którą w Polsce prowadzi od kilku do kilkunastu tysięcy osób lub podmiotów, i związanej z tym potrzeby ustanowienia tzw. lex szarlatan. Znajdują odzwierciedlenie w danych, które od lat pokazują zamiłowanie rodaków do samodzielnego aplikowania sobie leków i suplementów.

Polacy na suplementy diety wydają niemal 8 mld zł rocznie. Regularnie sięga po nie aż trzy czwarte dorosłych. Tymczasem, zdaniem ekspertów, nie tylko nadmiar leków jest szkodliwy, ale i nadmiar suplementów, zwłaszcza tych niepotrzebnych i przyjmowanych w niekontrolowany sposób.

Z analizy rynku wynika, że 40 proc. Polaków przyjmuje suplementy diety codziennie, a 35 proc. stosuje równocześnie kilka rodzajów. To oznacza, że po takie środki regularnie sięga aż trzy czwarte dorosłych rodaków. Wielu bez żadnych konsultacji z lekarzem czy farmaceutą; bez wiedzy o ich skutkach ubocznych, granicy przedawkowania, możliwych interakcjach.

Na potęgę łykamy także mity o zagranicznych superfoods. Jagody camu camu, michechunka peruwiańska, acerola, maca peruwiańska, baobab, spirulina, chlorella - takie egzotyczne i drogie produkty wydają się wielu Polakom sekretem zdrowia. Pół biedy, jeśli majątek wydajemy na takie cuda dobrego pochodzenia. Nierzadko jednak dajemy się nabrać...

Tu warto wyjaśnić, że termin superfoods to hasło wypromowane marketingowo. Generalnie dotyczy produktów o tzw. wysokiej gęstości odżywczej, bogatych w witaminy, antyoksydanty, minerały. I cho-



Przy swoim stoisku Filip Malinowski, założyciel Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu, organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego, warsztatów zielarskich, szef „Chwast Prast Vegetarian Bistro”

NA POTĘGĘ ŁYKAMY SUPLEMENTY I MITY O SUPERŻYWNOCI

Polacy są lekomanami i suplementomanami, a do tego chętnie łykają mity o superfoods; im bardziej egzotyczne, tym „lepsze”. A tymczasem pod ręką mamy to, co zdrowe, lokalne i dużo tańsze

Małgorzata Oberlan

ciaż toplista superfoods zmienia się wraz z trendami, łączy je wspólny mianownik: wysokie stężenie składników odżywczych i przypisywane im korzyści zdrowotne, często większe, niż wynikałoby to z samego składu.

Taka kombinacja naukowych badań, chwytliwego marketingu i błyskawicznego rozprzestrzeniania informacji sprawia, że co chwila modny staje się nowy „cudowny” produkt. A my lubimy wierzyć, że np. łykając przez dwa tygodnie codziennie jagody camu-camu rodem z Brazylii, reklamowane jako owoce z cudownie wysokim stężeniem witaminy C, budujemy odporność na zimę...

Na pochwałę buraka i miodu, czyli zdrowie mamy pod ręką

A tymczasem nać zielonej pietruszki, czarna porzeczka, papryka czy dzika róża, czyli nasze polskie produkty, to identyczne bomby witaminy C,

co promowane superfoods zza oceanów. Kiszona kapusta czy ogórki, z dobrego źródła, więcej dobrego uczynią nam swoimi probiotycznymi właściwościami niż modne teraz koreańskie kimchi zamknięte w słoiku z terminem ważności na sto lat.

Jak budować odporność z tego, co lokalne, zdrowe i niedrogie? Filip Malinowski, założyciel Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu, organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego, szef swojego „Chwast Prast Vegetarian Bistro” i chodząca wegeencyklopedia, ma kilka typów na jesień i przedzimą.

- Po pierwsze miody, np. takie jak oferowane na toruńskim Wolnym Jarmarku przez gospodarstwo „Paseki Miody Jakubowe”. Ten wystawca ma 400 uli, a miody zróżnicowane. Zna ich właściwości jak mało kto, a zawsze służy radą. W ofercie ma też znany od XII w. zbiteń, czyli wschodniosłowiański napój na bazie gotowanego miodu, wody i przypraw

korzennych. Ceniony jest od wieków za swoje właściwości rozgrzewające, wspomagające walkę z przeziębieniem i gripą. Profilaktycznie natomiast - kiedy jesteśmy zdrowi - zaleca się spożywanie miodu surowego, nieprzegrzewanego - mówi Filip Malinowski.

Wybitnie odporność w listopadzie podnieść nam mogą także zakwasy. Organizator jarmarku na swoim stoisku w ofercie ma zakwasy z chili oraz buraczany. Pierwszy łączy w sobie rozgrzewające i obniżające cholesterol cenne właściwości kapsaicyny z probiotycznym działaniem żywego, niepasteryzowanego napoju.

- Zakwas z buraków natomiast ceniony jest za poprawianie parametrów krwi (żelazo). Nasz jest żywy, niepasteryzowany, a zatem mda pełną gamę właściwości - podkreśla Malinowski.

Oczywiście, kiszonce, miody, zbiteń, zakwas z buraków i inne lokalne produkty budują



Kiszona kapusta czy ogórki więcej dobra uczynią nam swoimi probiotycznymi właściwościami niż modne koreańskie kimchi w słoiku; z terminem ważności na sto lat

naszą odporność najlepiej włączyć na stałe do diety. Koniecznie też zwracać trzeba uwagę na to, kto i jak produkt wytworzył. - Wspomniany choćby zakwas buraczany, sprzedawany w niektórych sklepach, jest pasteryzowany. To pozbawia go części cennych wartości odżywczych i warto mieć tego świadomość. Generalnie, źródło pochodzenia każdej żywności po prostu jest ważne - podkreśla Malinowski.

Gdzie szukać tego dobra?

Zorientowani odwiedzają na targowiskach ulubionych dostawców i tam zaopatrują się w warzywa, owoce, miody, przyprawy. Dobrym miejscem są też stragany czy (już na wylocie, ale istniejące) tradycyjne sklepy, tzw. warzywniaki.

W Toruniu lokalnych wystawców i klientów przyciąga m.in. istniejący od dekady Wolny Jarmark Toruński. Odbywa się przez okrągły rok, także zimą, co dwa tygodnie. Zawsze w niedzielę, na Rynku Nowomiejskim, w godz. 10.00 - 15.00. Najbliższy - 7.12.

W Bydgoszczy bardzo popularny jest Frymark. To targ regionalnych produktów eko i rękodzieła, zaprasza w każdą niedzielę. Smaczne i zdrowe handlowanie odbywa się przy ul. Gdańskiej na tyłach „Rywała”.

We Włocławku natomiast mnóstwo zdrowia i smaku oferuje BioJarmark. Ten ekotarg rolny swoją najbliższą edycję będzie miał 30.11. „Łączymy naszych lokalnych producentów i zachęcamy do kupowania od sąsiada! Oferujemy swoje produkty, pochodzące z własnych gospodarstw i manufaktur” - podkreślają organizatorzy. I zapraszają na Stary Rynek.

A kto woli zakupy przez internet, temu z czystym sumieniem polecić można Naszelo-kalne.pl. To miejsce, gdzie można kupić produkty prosto

od rolników i wytwórców z woj. kujawsko-pomorskiego. Zarówno warzywa i owoce, jak i sery, przetwory czy wędliny są produkowane od początku do końca z surowców pochodzących z ich hodowli, upraw lub zaprzyjaźnionych gospodarstw. Dostawy od rolników realizowane są dla mieszkańców co 2 tygodnie. Całość działań pod skrzydłami spółki z udziałem marszałka województwa - Regionalnego Ośrodka Zrównoważonego Rozwoju w Przysieku. ©

WARTO WIEDZIEĆ

Jesteśmy zapytrzeni w celebrytów. A oni na tym zarabiają

Dużą rolę w promowaniu suplementów diety odgrywają celebryci i influencerzy. O tym, że tylko dzięki diecie i suplementacji zaleczyła Hashimoto (przewlekłą chorobę autoimmunologiczną), przekonywała w maju br. swoich fanów Doda. Główny Inspektor Farmaceutyczny zdecydował się wówczas złożyć zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa.

- Ta kula śniegowa toczy się od dawna, bo suplementy są sprzedawane przez celebrytki od lat, a teraz się po prostu okazało, że to jest naprawdę ogromny biznes - komentował dr Jarzy Kosikowski z Naczelnej Izby Lekarskiej (dla: PAP). Akcja wokalistki towarzyszyła promowaniu przez nią jej autorskiej serii suplementów.

Oczywiście to tylko przykład - podobnie sprzedają „zdrowie” także inni celebryci.

2000 DROBIAZGÓW. JEST TAKI SKLEP

Bydgoscy klienci nazywają go „rzeźnickim”. To sklep dwu tysięcy drobiazgów różnego AGD - od jelit, po noże, topory, przyprawy czy nawet maszynki do zrobienia świątecznej szynki

Agnieszka Domka-Rybka

W życiu bym nie powiedziała, patrząc na dziwne ustrojstwo, że tak wygląda maszynka do wyrobu domowej szynki, ale teraz już wiem. Taki rodzaj prasy na mięso; w tej formie wkłada się ją do kotła i piękna szyneczka wychodzi! A pan Krzysztof dorzuci jeszcze taki autorski przepis, że nie może się ona nie udać. I na kielbaskę też!

Na sklep przy Dworcowej w Bydgoszczy trafiłam przypadkiem. Widząc na wystawie sprzęt AGD pomyślałam, że czas sprawić sobie wreszcie nowy porządny, kuchenny nóż, bo te moje stare stały się tępe.

I tak poznałam Krzysztofa Sierszalskiego, właściciela sklepu. Zrobił mi długi wykład na temat noży właśnie. Ależ można na ten temat rozprawić! Zapewnił, że nóż, który u niego kupię, będzie najlepszym ostrzem w mojej kuchni.

- Fachowcy mówią, że ostrym nożem trudniej się przeciąć, bo nie musisz tyle siły używać, a jak zaczynasz używać za dużo siły, no to potem kończy się kontrola i nie wiadomo, w co nóż wbije się najpierw - w to, co jest do pokrojenia czy w rękę - bardzo obrazowy był ten jego wykład.

Masarnie otwierali nawet budowlancy, to były złote czasy!

Przypadkowa wizyta u pana Krzysztofa ułatwiła mi życie gospodarstwu domowemu. Bardzo!

Tak się składa, że pan Krzysztof również trafił do sklepu przy Dworcowej przypadkowo, A było w 1993 roku.

Wspomina: - Spółka m. k. b. już istniała od 1990 r. Założyła ją pani Małgorzata Kraus, zainspirowana interesami w branży mięsnej swojego partnera, obywatela Niemiec, który miał kontakty z różnymi masarniami i ubojniami w Polsce. To był czas, gdy skończyła się „szczera komuna” i wiele osób decydowało się na własną działalność. Pani Małgorzata zaopatrywała zakłady mięsne, na początku wystarczył jej magazyn. Wtedy takie zakłady wyrastały jak grzyby po deszczu. W Bydgoszczy i okolicy pojawiło się ich około 20. Ostoją były najstarsze Zakłady Mięsne w Bydgoszczy, ale poza tym działało już wielu prywatnych wytwórców. I tak biznes zaczął się rozwijać, bo przecież, żeby wytwarzać wy-

roby mięsne, trzeba mieć dostęp także do produktów, które są do tego potrzebne, jak chociażby jelita naturalne. Warto też powiedzieć, że właścicielom masarni brakowało fachowej wiedzy, ponieważ często otwierali je ludzie, którzy zarabiali krocie na czym innym, np. budowlancy. Inwestowali, gdyż to również był czas, gdy nikt nie odkładał pieniędzy w banku na procent. Mądrość polegała na tym, żeby gdzieś rozsądnie ulokować gotówkę i szybko zarobić.

Interes się kręcił. Pan Krzysztof miał go we krwi, wszak jego dziadek był rzeźnikiem i pamięta jak ten zawsze powtarzał: - „Gdy ktoś ubija świnie i ją przerabia, to wszystko, co ona ma w sobie, musi być wypełnione farszem i zostaje tylko trochę w słoiki”, czyli smalec czy kaszanka. No, czyli jednak trzeba coś... do świnki dokupić. Zaczęło się od jelit naturalnych, na zapleczu było pełno wiader z nimi.

Ale... jeszcze moment, bo sklep ma ciekawą historię. Musiał przejść remont, ponieważ wcześniej spółdzielnia „Omega” prowadziła tu warsztat złotniczy i działał złotnik, a sąsiadem był jubiler. Jednak w okresie prywatyzacji spółdzielnia zrezygnowała z tych pomieszczeń i przejęła je właśnie pani Małgorzata. Sam magazyn już nie był wystarczający. Trzeba też było wyeksponować gdzieś maszyny, jak nadziewarki czy kutry rzeźnicze. Inna sprawa, że maszyny były tylko wyposażeniem, aby producenci zobaczyli, jak wygląda taki sprzęt z Zachodu (niemiecki). Żeby połączyć bakcyli, na czym mogą pracować, żeby wyrobić kielbaskę. Przy okazji doszły noże i inne urządzenia. A meble są do dziś - odświeżone.

- I tak całkiem nieźle sobie egzystowaliśmy, gdy zostałem poproszony do współpracy. Klienci, jak to rzeźnicy, przyjeżdżali wcześniej rano po jelitka i wiaderka nam zniknęły, że hej. Jednak prawdziwy rozkwit nastąpił, gdy zaczęliśmy uczestniczyć w targach. Najpierw na Zawiszy w Bydgoszczy, w 1994 r. i później na Polagrze w Poznaniu, pierwszy raz w 1995 r. i potem w 10 kolejnych. Staliśmy się rozpoznawalni, fajne to były czasy - sięga pamięcią Sierszalski (niemiecki wspólnik musiał mieć problem z wymawianiem jego nazwiska).

Posypało się na koniec lat 90. ub. wieku. Masarnie, które tak gwałtownie powstawały, za-



Ludzie wracają dziś do wyrobu domowych wędlin. U pana Krzysztofa można kupić wszystko, oprócz mięsa, by je przygotować, czyli np. formy, jelita, siatki czy przyprawy

częły równie gwałtownie padać. Kryzys przyszedł w 1998 r., ale już wcześniej było wiadomo, że nie każdy udźwignie mięsisty biznes.

Pan Krzysztof tak to widział: - Nie każdy robił dobre wędliny, absolutnie nie sprawdzała się moda na zachodnie przepisy i to odejście od polskiej tradycji, dodatki chemiczne, coraz mniej mięsa w mięsie, a coraz więcej wypełniaczy - tak popsuła się jakość wyrobów. Zaś Polacy, wiadomo, lubią jeść dobrze. Efekt? Na koniec lat 90. wiele firm z branży dogorywało.

Upadłości miały również inne podłoże. Niektórzy kontrahenci nie płacili faktur. Gdzieś była granica, by komuś już nie sprzedawać więcej, bo wiadomo, że się nie rozliczy.

- Nie było źle, dopóki istniała płatność gotówką, ale jak zaczęły się przelewy, to wraz z nimi pojawiły problemy i oszustwa. Pierwsza, druga płatność gotówkowa, teoretycznie zbudowane zaufanie, dawało się towar i bywało, że jeden na 10 odbiorców zapadł się jakby pod ziemię. - To był trudny czas i trzeba było pomyśleć, co dodać, żeby nie utonąć - nasz rozmówca znalazł sposób, żeby zostać na rynku.

- W pewnym momencie zostałem prezesem spółki i musiałem podjąć decyzję, żeby uatrakcyjnić i urozmaicić asortyment. Same jelita to było już za mało! Słuchałem klientów. Jak mieliśmy noże, zaczęli pytać o widelce, a jak już były widelce, to pytali o garnki. Oczywiście, wiadomo, że sklep nie jest z gumy i musieliśmy to wziąć pod

uwagę. Postawiłem więc na różnorodność, a nie na wielkie zapasy jakiegoś jednego produktu. I jak się mówiło kiedyś na sklep z „1000 drobiazgów”, nasz to miał 2000 drobiazgów.

Pan Krzysztof opowiada, że klienci pytają go o różne rzeczy: - Pomagam im żyjąc w symbiozie z konkurencją i jak np. u mnie czegoś nie ma, choć to rzadkość, odsyłam do innych, gdzie wiem, że to jest na pewno. Wyznam zasadę, że nie wszystko się da zjeść samemu.

Z innych dziwnych dla nas rzeczy, które dziś niektórzy kupują, to np. formy do zrobienia szynki, mają po 30 lat. W życiu bym nie pomyślała, że tak może wyglądać forma do szynki.

Struny do skrzypiec to jelita baranie?

- Piękna szyneczka wychodzi! Maszynka wydaje się dziwna, ale, jak już wyjaśniłem, co to jest, to nie jest już dziwna, prawda? My to cały czas sprzedajemy, naprawdę - zdradza pan Krzysztof. - Albo, proszę zobaczyć, te beczki drewniane, stoją tu też od 30 lat; one nie są na sprzedaż, choć wielu klientów chce kupić. Tak samo jak te wielkie, porcelanowe skarbonki, świnka i krowa. Pamiętki. Świnka jest warta 100 euro, jeździła z nami na targi, a krowę dostawiliśmy od znajomej, która prowadziła podobny sklep w Inowrocławiu. A widzi pani ten duży topór i tasak?

Jak uda mu się sprzedać topór, czuje się jak sprzedawca roku. Wspomina: - Zaczęliśmy od drobnego podstawowego

sprzętu AGD, używanego w kuchni, np. z drewna, i mamy półkę z takimi produktami, jakieś łyżki, mieszadła, łopatki. Przydadzą się na pewno. Dziś modne są garnki czy patelnie z nieprzywierającą powłoką, którą łatwo zarysować, więc takie urządzonek sprawdzają się. Ludzie wracają do drewnianych rzeczy. O, ten ręczny robot kuchenny nazywany jest koziołkiem, montewką, firlejką. Cały czas są klienci na ten patyczek z gwiazdką na końcu, choć rynek zalała elektronika. Muszę też znać gwary, bo np. ludzie ze Śląska mówią nie jelita, a strzewia. Jelita baranie były nazywane przez nich otłagi.

Wiąże się z nimi bardzo ciekawa historia: - Kiedyś, gdy jeszcze były kontrole graniczne, jeździliśmy odcinając jelita baranie, z niemieckiego mają dwa znaczenia, jedno to są jelita baranie, a drugie struny do skrzypiec. Jeden celnik bardzo się zaangażował i narzucił nam ogromne cło, myśląc, że przewożymy w tych beczkach struny do skrzypiec. Tak, struny do skrzypiec robi się z jelit baranich, są wtedy bardzo drogie - wyjaśnia pan Krzysztof.

W sklepie półki uginają się od różnych produktów i to już nie tylko rzeźniczych, jak przyprawy, siatki, sznurki, patyczki, osłonki czy drewno do opalania wędzarni. Mnóstwo wszystkiego!

Właściciel nie boi się konkurencji marketów i chińszczyzny: - Są markety z drobnym gospo-

darstwem domowym. Działamy z nimi w symbiozie, to znaczy wiemy, jak z nimi nie walczyć i nawet korzystać z ich pomocy. Oto przykład: jeździmy do hurtowni i kupujemy garnek za 10 zł, a potem go widzimy w marketach w niższej cenie, niż ja płacę w hurtowni. To dla mnie sygnał, że muszę rozglądać się za niektórymi rzeczami również w marketach. Oni się cieszą, że ja kupię u nich 10 przecenionych garnków, które leżały tam od roku, a u nas zjedzą w miesiąc. Może i nawet wiedzą, że taki sklep jak nasz istnieje, ale sobie tym raczej głowy nie zawracają.

„Sklep potrzebuje 30 lat, aby wszyscy o nim wiedzieli”

- W mojej okolicy były dwa sklepy chińskie, takie z wszystkim po 5 zł. Nie wiem, jakim cudem, ale zniknęły. Jedna starsza pani mi powiedziała, że „wykończyłem” je oba. Sama chciała kupić u mnie polski produkt, byle nie chiński, a ja wtedy zażartowałem: „A co dziś jest polskie? No dobrze, może coś znajdzie. Nie wiem, czy akurat to się pani do czegoś przyda, ale na pewno będzie made in Poland”. Ale dobra chińszczyzna nie jest zła - uważa pan Krzysztof.

Mówi, że wróciła moda na robienie zdrowych wędlin w domu - cały czas sprzedaje dużo jelit i wszystko to, co jest potrzebne, żeby je przygotować. Służy również fachowym przepisem, jak - krok po kroku - to zrobić, że potem aż ślinka cieknie.

- Ludzie ciągle mnie kojarzą ze sklepem rzeźnickim. Ale też do dziś mamy przypadki, że przychodzą klienci, rodowici bydgoszczanie, którzy są u nas pierwszy raz. Bywają i tacy, którzy wspominają czasy, jak z babcią za rączkę przychodzili na zakupy, a teraz to oni są naszymi klientami.

Niemiec, mąż pani Małgorzaty, przekazał mi kiedyś taką złotą myśl: „Sklep potrzebuje minimum 10 lat, żeby był rozpoznawalny w mieście, a nawet do 30 lat, aby wszyscy o nim wiedzieli”. Zawsze mnie ciekawiło, ilu mieszkańców Bydgoszczy jeszcze o nas nie wie - zastanawia się pan Krzysztof.

Jeśli nie wiedzieli, to teraz się dowiedzą i nie tylko w Bydgoszczy.

©©

WIRTUALNY SPACER NAD KANAŁEM BYDGOSKIM W PRZYSZŁOŚCI. Wizja z potencjałem czy mrzonka?

Spółecznicy z Bydgoskiego Ruchu Miejskiego kilkakrotnie już zapraszali mieszkańców na spacer po mieście. Żaden z nich nie wzbudził tylu emocji, co wirtualna podróż wzdłuż Kanału Bydgoskiego przy ul. Focha. Wizualizacja jego odbudowy rozpoczęła dyskusję o tym, czy warto, a jeśli tak, to w jaki sposób i kiedy zrealizować taką inwestycję

Jarosław Więclawski

W ubiegłym roku obchodzono 250-lecie istnienia Kanału Bydgoskiego. Jak mówili przedstawiciele Bydgoskiego Ruchu Miejskiego, projekt to spóźniony prezent urodzinowy. Wizualizacje zaprezentowano 18 listopada w Muzeum Kanału Bydgoskiego podczas konferencji „Kanał Bydgoski - ukryty potencjał”.

- Zasypany Kanał Bydgoski wciąż jest w pamięci wielu bydgoszczan, zarówno tych, którzy mieli przyjemność nad nim przebywać, jak i tych, jak ja, którzy nie mieli przyjemności zobaczyć go na własne oczy, ale słyszeli o nim z opowieści - mówi Patryk Konorski, wiceprzewodniczący BRM. - Pamięć o Kanale nigdy nie przestała płynąć w naszych żyłach, tak jak Kanał Bydgoski wciąż płynie, choć skryty w rurze, chowając przed nami swój potencjał. Bydgoszcz to miasto, które zwróciło się do rzeki i zwraca się do Kanału.

Trudne początki

Plany stworzenia drogi wodnej, która połączy dorzecza Odry i Wisły sięgają czasów staropolskich. Temat powracał, ale przez dziesiątki lat jedynie w ideach i dyskusjach - żaden z władców nie zdecydował się na ich urzeczywistnienie. W latach 60. XVIII wieku powstał projekt Franciszka Floriana Czackiego, kartografa Stanisława Augusta Poniatowskiego.

- Budowa Kanału Bydgoskiego była bardzo ważna z perspektywy rozwoju regionu. Pamiętajmy, że ówczesni mieszkańcy mieli do dyspozycji ewentualnie wóz. Drogi wodne były zatem zdecydowanie naj-



Wizja odbudowy Kanału Bydgoskiego rozbudziła wyobraźnię bydgoszczan

bardziej ekonomicznym transportem. Pomysłu węgierskiego kartografa nie zrealizowano przede wszystkim ze względu na wydarzenia polityczne tego okresu - Konfederację Barską, a chwilę po niej I rozbiór Polski - mówi Tomasz Izajasz, kustosz Muzeum Kanału Bydgoskiego.

Kanał Bydgoski o długości ponad 26 km zbudowano w latach 1773-1774 za panowania Fryderyka II, tuż po I rozbiórze Polski. Zasadniczą część prac przy imponującej inwestycji zrealizowano w niespełna 1,5 roku. Po przejściu przez Prusy nadnoteckiego terenu rozpoczęto roboty budowlane. Najpierw trzeba było zwerbować pracowników, bo okolice były bezludne lub wyludnione.

„Specjalni wysłańcy werbują ich w Meklemburgii, Dessau, Turynji, Saksonji, a nawet w Czechach. Wkrótce zaczęli napływać, całe swe mienie niosąc ze sobą. Przybyło ponad 8 tysięcy robotników. Aby pomieścić tylu ludzi, Brenckenhoff (budowniczy Kanału Bydgoskiego - przyp. red.) buduje baraki, w którym to celu zakłada tartaki i cegielnię” - pisał Walenty Winid w „Kanał Bydgoskim”, wydanym w 1928 roku.

Obok postawiono również browary i gorzelnie. Warunki pracy były trudne. Wielu robotników musiało mieszkać w prymitywnych szałasach. „Niewielu robotników oglądało z powrotem swoją ojczyznę. Przeszło czwarta część z nich wymarła na czerwonkę i febrę”.

Główne prace przy budowie zakończyły się w czerwcu 1774 roku. Powstało 10 drewnianych śluz (9 w Bydgoszczy i 1 w Nakle). Tempo robót było imponujące, ale nie wszystko poszło zgodnie z planem. Po napuszczeniu wody do kanału dno się podniosło i na długości 8 km trasa zamieniła się w bagno. Dodatkowo zawiodła służa w Prądach. Konieczne były prace naprawcze. Pierwsze udane spławienie transportu nastąpiło 14 września.

Nie od razu dobry kanał zbudowano

Pierwsze lata funkcjonowania Kanału Bydgoskiego nie należały do najlepszych. Choć miejsce miało wypełniać się wodą, więcej tam było ziemi,

piasku i zieleni. Dodatkowo śluz przegniły i groziły zawaleniem. Tylko część terenu spełniała rolę drogi wodnej. Przełom nastąpił pod koniec XVIII wieku. Pod wodzą m.in. inspektora robót melioracyjnych Johana Philipa Petersona przystąpiono do pierwszej poważnej przebudowy - do 1801 roku większość śluz wymurowano.

Przez dziesięciolecia kanał systematycznie modernizowano i remontowano. W XIX wieku znacznie przyczynił się do rozwoju gospodarczego miasta. Dzięki niemu rozwijał się handel i przemysł - drzewny, maszynowy i meblarski. O wzroście znaczenia kanału w transporcie mogą zaświadczyć liczby. W latach 1818-

1822 średnio w roku przepływało nim ok. 1000 łodzi i 800 tratw, a 50 lat później odpowiednio było ich ok. 3600 i ponad 30 000.

Równolegle rozkwitało życie towarzyskie w parku nad kanałem. Planty z czasem stały się wizytówką miasta. Nad kanałem powstawały restauracje i sale taneczne. Podobnie było lata później, w dwudziestolecie międzywojennym.

W drugiej połowie XIX wieku rozwój transportu kolejowego sprawił, że gospodarcza rola Kanału Bydgoskiego zaczęła z czasem tracić na znaczeniu. O poprawę sytuacji walczono na początku XX wieku. Aby umożliwić przepływ 400-tonowych barek, zdecydowano się na drugą dużą przebudowę. W latach 1908-1915 zmodernizowano część starych śluz, wzniesiono nową miejską oraz wybudowano na nowym przekopie śluzę Okole i Czyżkówko.

Rola się zmieniała

- Kanał Bydgoski był budowany jako droga wodna, którą transportowano towary i ta rola zdecydowanie dominowała przez cały XIX w. oraz już po modernizacji w XX wieku. Z tej dominującej roli transportowej należy jednak wyjąć stary odcinek kanału, który od końca XIX wieku stawał się coraz częściej odwiedzany przez ludzi spragnionych rekreacji i wypoczynku. To właśnie ta rola, w tym pięknym zakątku, stawała się coraz ważniejsza, a szczyt zainteresowania tym miejscem przypada na początek XX wieku oraz XX-lecie międzywojenne. Powstawały wtedy niezwykle restauracje i, co ważne, w olbrzymiej licz-



FOT. BYDGOSKI RUCH MIEJSKI

Koncepcja Pawła Mrozka, architekta i urbanisty z Gdańska, zakłada przywrócenie Kanału Bydgoskiego wzdłuż ulicy Focha na odcinku od ronda Grunwaldzkiego do ujścia do Brdy przy Grottgera

bie – opowiada Tomasz Izajasz.

Po II wojnie światowej rola Kanału Bydgoskiego i plantów stopniowo malała. Mieszkańcy coraz rzadziej zaglądali do parku. Zamiast spacerów coraz chętniej wybierali podróż samochodem, których przybywało, co powodowało korki. Aby rozwiązać problem natężenia ruchu i stworzyć węzeł Grunwaldzki, zdecydowano się zasypać ok. 500-metrowy odcinek Starego Kanału Bydgoskiego i wyburzyć most Władysława IV Wazy.

- Dziś kanał nie pełni roli w transporcie i nie ma się co łudzić, że do tej roli jeszcze wróci. To jego wtórna rola staje się coraz ważniejsza. Ponownie zamienia się w miejsce odpoczynku ludzi pragnących odechnąć od bijącego decybelami miasta. Staje się też miejscem coraz częstszych spotkań z kulturą poprzez organizowanie nad nim różnych wydarzeń – uważa kustosz Muzeum Ka-

nału Bydgoskiego. - Spotyka się tu niesamowita energia ludzi, którzy nierzadko prywatnie, w wolnym czasie, pragną pobudzić to miejsce do życia i przywrócić rolę, którą miało choćby w XX-leciu międzywojennym. Wzmacniane jest to oczywiście procesami rewitalizacyjnymi z ostatnich lat. Energia społeczników napędza te procesy. I zyskuje na tym wizerunek tego miejsca i miasta.

Zielono-niebieskie centrum miasta

Wizję przebudowy Kanału przyjęto na konferencji z zaciekawieniem i dużym uznaniem, o czym mogą świadczyć gromkie brawa po wystąpieniu Pawła Mrozka, architekta i urbanisty z Gdańska, który przygotował projekt. Koncepcja zakłada przywrócenie Kanału Bydgoskiego wzdłuż ulicy Focha na odcinku od ronda Grunwaldzkiego do ujścia do Brdy przy ulicy Grottgera.

- Nie da się odtworzyć go dokładnie po śladzie, którym był wytyczony. On się wił i zajmował przestrzeń raz po jednej, raz po drugiej stronie dzisiejszej ul. Focha. Doszliśmy do wniosku, że najlepiej byłoby ukształtować kanał w prosty sposób – wyjaśnia Paweł Mrozek.

Woda popłynęłaby w miejscu północnej jezdni ul. Focha, natomiast południowa jezdnia służyłaby do ruchu kołowego w obu kierunkach. Według koncepcji, przepustowość ronda Grunwaldzkiego w kierunku północ-południe pozostałaby niezmieniona, a w miejscu istniejącej jezdni powstałoby nowe mosty. Ruch na linii WZ przejęłyby inne drogi. W projekcie uwzględniono nowe torowisko tramwajowe z Ronda Grunwaldzkiego w kierunku ul. Szubińskiej.

Na wizualizacjach widać również, że zniknęłaby pętla przy Multikinie, północny most

Solidarności zamieniłby się w zielony deptak, zniknęłyby McDonald's i stacja paliw, które, jak uważa architekt, uwłaczają randze miejsca. W planie nie ma pomysłu odbudowy dawnych śluz. Ruch kajakiem byłby możliwy, ale tylko do pewnego momentu. Na nowych bulwarach powstałaby ścieżka rowerowa.

- Tworząc projekt, skupiałem się na tym, aby był ekonomicznie zerujący się. Dzięki regeneracji urbanistycznej odzyskujemy przestrzeń pod inwestycje, które mogłyby przynieść bardzo duży dochód dla miasta. Wykorzystując w lepszy sposób działki, można by je spieniężyć. Ten projekt by na siebie zarobił – uważa Mrozek.

Przykład płynie z Holandii

Gościem specjalnym konferencji był Ben Nijssen ze stowarzyszenia Utrecht Weer Omsingeld („Utrecht otoczony kana-

łami”). Aktywista opowiedział o walce o odbudowę zasypanych kanałów w holenderskim mieście.

- W latach 70. zasypano około 1,5 km. Z tego ok. 600 metrów zmieniono na autostradę, drugą część przeznaczono na parking. Dodatkowo nad częścią kanału wybudowano centrum handlowe – mówi Ben Nijssen.

Walka o odbudowę kanału w Utrechcie rozpoczęła się w 1990 roku. Pomysł nie budził kontrowersji – popierali go mieszkańcy i samorząd. - Nawet radny odpowiedzialny za projekt zasypania zapewniał, że nie zrobiłby tego po raz drugi. Wszyscy popierali pomysł, ale same chęci to nie wszystko. Wymagało to wielu lat analiz i zebrania pieniędzy na inwestycję – wspomina Hollender.

Cały proces ostatecznie zakończył się po 30 latach, w 2020 roku. Społecznik przyznaje, że inwestycja kosztowała setki milionów euro. Nie podejmuje się dokładnego oszacowania, ponieważ było to wieloletnie przedsięwzięcie, a część zadań realizowano w ramach innych inwestycji, więc trudno to jednoznacznie policzyć. Dlaczego warto, aby Bydgoszcz wybrała podobną drogę?

- To przede wszystkim poprawa jakości życia i przestrzeni publicznej dla mieszkańców, ale także turystów – ocenia Ben Nijssen.

Początek długiej drogi

Zanim odcinek Kanału Bydgoskiego zostanie odtworzony, musi upłynąć wiele wody w Brdzie i Wiśle. - Musimy mówić o Bydgoszczy jako jednym organizmie. Nie możemy przeciąć jednej tętnicy, nie robiąc obwodnicy dla przepływu krwi. To nie jest tak, że jeśli zniszczymy cały układ transportowy i komunikacyjny, to nie odbije się to na jakości życia. Zmiany trzeba robić stopniowo, ewolucyjnie – zauważa Anna Rembowicz-Dziekiowska, szefowa Miejskiej Pracowni Urbanistycznej.

W przypadku Focha istotne jest przeniesienie tranzytowego ruchu ze wschodu na zachód przez rozbudowę ulicy Kamiennej. Rondo Grunwaldzkie będzie mniej obciążone, gdy zostanie wybudowany most na przedłużeniu ul. Granicznej. Obie inwestycje od lat sygnalizowane są w planach.

- Pomysł to zaczątek do dyskusji. Zwrócenie uwagi, abyśmy my, bydgoszczanie, brali to pod uwagę przy podejmowaniu różnego rodzaju decyzji. Jeśli chodzi o urbanistów, koncepcję odbudowy Kanału wciąż mamy w tle wszelkich rekomendowanych projektów i planów, które są formułowane w taki sposób, aby nie blokować takiej możliwości w przyszłości – stwierdza Anna Rembowicz-Dziekiowska.

Podobnie widzi to architekt odpowiedzialny za przygotowanie wizualizacji. - Pokazuję wariant, który po wstępnych analizach wydaje się optymalny. Nie jest powiedziane, że byłby to ostateczny kształt. Projektem mogą zacząć dyskusję, a nie zakończyć fazę decyzji – ocenia Mrozek.

Melodia przyszłości?

Wizja robi wrażenie, ale kluczowe pytania, jakie padają to czas i kwota, jaką trzeba by zaінwestować. - Gdybyśmy przyjęli plan zrealizowania go w ciągu 5 lat, w ciągu 15 lat zaczęlibyśmy budowę – stwierdza Paweł Mrozek. W dyskusji biorą jeszcze udział osoby, które pamiętają zasypany odcinek. Czy ci, którzy dziś wznawiają temat, doczekają się możliwości spaceru nad starym/nowym odcinkiem?

- Biorąc pod uwagę to, jak dużo mamy inwestycji do zrealizowania, ile kamienic musi być docieplonych, ile mostów zbudowanych, ile dróg odtworzonych czy poprawionych, to można się spodziewać, że bez pieniędzy zewnatrz, przeznaczonych konkretnie na to zadanie, będzie to bardzo długotrwały proces. Nie ośmieliłabym się mówić o dokładnych latach – mówi dyrektorka MPU.

Paweł Mrozek nie chce spekulować, ile trzeba byłoby wydać, zaznaczając, że przy zmieniających się cenach, szacunki byłyby obarczone dużym błędem. Szans na wykonanie zadania upatruje w środkach unijnych, ale także partnerstwie publiczno-prywatnym.

Anna Rembowicz-Dziekiowska uważa, że to trudne przedsięwzięcie zarówno od strony finansowej, jak i jeśli chodzi o czas potrzebny do jego realizacji. - Miasta nie tworzy się jednak na 10 czy 20 lat, ale trzeba myśleć wybiegając znacznie do przodu. Nawet jeśli to miałyby trwać długo, warto o tym rozmawiać już teraz. Jak się nie ma marzeń czy celów, nigdy się ich nie zrealizuje. ©P



FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWE BYDGOSZCZ

Kanał Bydgoski - 1915 rok



FOT. BYDGOSKI RUCH MIEJSKI

Woda popłynęłaby w miejscu północnej jezdni ul. Focha, natomiast południowa jezdnia służyłaby do ruchu kołowego w obu kierunkach

ŁÓDŹ SIĘ SMUCI, KRAKÓW SIĘ CIESZY. PRZEPROWADZKA KARDYNAŁA RYSIA

W polskim Kościele nadszedł czas wielkiej zmiany. Powszechnie lubiany i szanowany kardynał Grzegorz Ryś po ośmiu latach opuszcza arcybiskupi pałac w Łodzi, aby objąć metropolię krakowską po arcybiskupie Marku Jędraszewskim. Znacznie mniej lubianym. Co ciekawe, kardynał Ryś wcześniej także objął łódzkie arcybiskupstwo po Marku Jędraszewskim

Anna Gronczewska

Kiedy osiem lat temu papież Franciszek mianował obecnego kardynała Grzegorza Rysia metropolitą łódzkim, Kraków żegnał go łzami. Przez wielu był uważany za nadzieję nie tylko krakowskiego Kościoła. Ludzie pamiętali, jak jeździł po Krakowie rowerem, głosił piękne rekolekcje, nie wywyższał się. Teraz to w Krakowie otwierają szampany.

Artur Sporniak, publicysta „Tygodnika Powszechnego”, nie ukrywa, że nominację kardynała Grzegorza Rysia przyjęto w Krakowie z radością.

- Bilans rządów arcybiskupa Marka Jędraszewskiego nie jest dobry - mówi Artur Sporniak. - Zostawił podzielony Kościół krakowski, księży, wiernych. Wbrew zaleceniom Watykanu wygłaszał polityczne kazania, opowiadając się po jednej stronie politycznej. Kardynał Grzegorz Ryś jest człowiekiem, który nie dzieli, a łączy.

Osiem lat w Łodzi kardynała Grzegorza Rysia odmieniło archidiecezję łódzką, choć on sam się nie zmienił. Dalej chodził w skromnej sutannie, polarze i dalej jeździł na rowerze. Nie ma nawet prawa jazdy. Grał z klerykami w piłkę nożną.

Kardynał spod Wawelu

Kardynał Grzegorz Ryś urodził się 9 lutego 1964 roku. Jest rodowitym krakowianinem. Wychował się na osiedlu Podwawelskim, jednym z krakowskich blokowisk budowanych w latach sześćdziesiątych. Jego nieżyjąca już mama Maria była farmaceutką, zmarła 15 kwietnia tata Franciszek - inżynierem.

Kardynał Grzegorz Ryś mówił, że w jego rodzinnym domu było skromnie, jednak mimo to rodzice starali się za wszelką cenę polepszyć życie swoich

dzieci i ciężko pracowali. Tata i mama metropolity łódzkiego uczyli swoje dzieci bardziej dawań niż brania. Jeśli coś zbywało, to nie wyrzucało się tego na śmieci, ale przekazywało tym, którzy mogli tego potrzebować. Kardynał wspominał wyjazdy z tatą nad jeziora, wspinaczki po górach.

- Imponowało mi, że choć starszy o trzydzieści lat ode mnie, przedzierał się przez te góry - mówił w jednym z wywiadów kardynał Ryś. - Raz poszliśmy z tatą na Orlą Perc i ojcu rozbiły się okulary. Wędrował przez te góry prawie nic nie widząc. Co jakiś czas wsadzał jedno ocalałe szkło, by podziwiać widoki.

Franciszek Ryś pochodził ze wsi Bałazówka w gminie Limanowa. Już jako dorosły człowiek skończył studia, został inżynierem.

- I mnie, i mojemu bratu ojciec zaimponował, kiedy już w bardzo dorosłym wieku robił studia - wspominał metropolita łódzki. - Myśmy byli wtedy w liceum obydwa i tata się nie wstydził zapytać, jak takie czy inne zadanie z matematyki się rozwiązuje. To w niczym nie przeszkadzało, wręcz pomagało, jeśli chodzi o autorytet.

Brat kardynała, Janusz, to profesor medycyny, Janusz nie tylko w Krakowie patomorfolog. Ordynariusz archidiecezji łódzkiej do szkoły poszedł jako sześciolatek.

Ewa Żuławska i Tomasz Guderski to koledzy z licealnej ławki odchodzącego metropolity łódzkiego. Chodzili do tej samej klasy w jednym z najlepszych krakowskich liceów, IV LO im. Tadeusza Kościuszki. Klasa miała profil matematyczno-fizyczny. Podkreślali, że naukę zaczęli w roku, w którym papieżem został Karol Woźtyła, potem był Sierpień 1980 roku. A gdy byli w klasie maturalnej,



Kardynała Grzegorza Rysia często można było zobaczyć na rowerze. Był inicjatorem tzw. Rowerowego Jerycha w Łodzi

ogłoszono stan wojenny. Grzegorz Ryś i jego koledzy nie mieli więc studniówki. Byli zgraną klasą, choć oczywiście o różnych temperamentach, talentach, wizji tego, co chcą robić w przyszłości. Do dziś utrzymują ze sobą kontakty.

- Mimo że chodziliśmy do klasy matematyczno-fizycznej, to stawiano duży nacisk na nauki humanistyczne - mówił nam Tomasz Guderski. - To sprawiało, że matematyka i historia szły ze sobą w parze.

Historyczna pasja

Tomasz Guderski zapewniał, że kardynał Grzegorz i inni koledzy z klasy czuli głód prawdziwej, a nie zakłamej historii, jakiej wtedy uczono w szkołach. Postanowili więc przy pomocy bardzo wymagającego nauczyciela tego przedmiotu, nieżyjącego już Włodzimierza Paleja, stworzyć swój własny

podręcznik prawdziwej historii. Grzegorz Ryś miał w tym swój duży udział.

- Drukowaliśmy go w tajnych drukarniach Niezależnego Zrzeszenia Studentów - wspominał Tomasz Guderski. - Przychodziliśmy nieraz na lekcje z rękoma wybrudzonymi farbą drukarską. Korzystaliśmy ze starych, wysłużonych powielaczy.

Już w liceum pasją Grzegorza Rysia była historia. Prof. Palej był surowym i wymagającym nauczycielem. Grzegorz Ryś należał do bardzo zdolnych i najlepszych uczniów w klasie. Starał się podołać wymaganiom nauczyciela historii.

- Grzegorz był zawsze bardzo zaangażowany w tematy historyczne, także te dotyczące historii Kościoła - wspominał Tomasz Guderski. - Pamiętam, że przygotował opracowanie dotyczące św. Stanisława ze

Szczepanowa. Zaraz po tym zainteresowała się nim Służba Bezpieczeństwa.

Koledzy twierdzą, że już w liceum kardynał Grzegorz cieszył się szacunkiem kolegów, choć może nie był duszą towarzystwa.

- Był bardzo otwarty, radosny, łatwo nawiązywał kontakt z drugim człowiekiem! - zapewniał Tomasz Guderski.

Ewa Żuławska dodawała, że był i jest towarzyską osobą. Lubili opowiadać różne ciekawe historie, był ciekawy świata.

- Nigdy nie był zarozumiały, na pewno nie zmieniły go zajmowane stanowiska - zapewniała Ewa Żuławska. - Miał charakter. Nie tak, że wszyscy kłęczeli przed nim, ale miał w sobie coś, co sprawiało, że ciągnął nas do góry.

Już w liceum Grzegorz zaangażował się w młodzieżowy ruch oazowy, został animato-

rem. Nie był jedynym w klasie. Do oazy należało wielu kolegów i koleżanek. Na swej drodze spotkał ks. Janusza Nanowskiego z parafii św. Józefa w Krakowie. Został on koordynatorem grup oazowych.

- Grzegorz wspominał, że on pierwszy zobaczył w nim kapłana, choć on sam o tym nie myślał - mówił Tomasz Guderski.

Ty do seminarium?

To, że po maturze poszedł do seminarium, było dla kolegów z klasy zaskoczeniem. Tomasz Guderski wspominał, że nie były to czasy, gdy wiele rozmawiało się o tym, co będzie się robić po maturze.

- Grzegorz był człowiekiem aktywnym w wielu dziedzinach życia - dodawał Tomasz. - Wtedy myśleliśmy, że do seminarium idą ludzie, którzy tylko siedzą w kościele i się modlą. Choć wiele koleżanek i kolegów tak jak Grzegorz działało w ruchu oazowym w swojej parafii. A z naszej klasy do seminarium poszło czterech kolegów! Zdarzyło się to pierwszy raz w długoletniej historii naszego liceum! Dział kapłanami jest dwóch - ks. Grzegorz i ks. Emil Furtak.

Ewa Żuławska wspominała, że żaden z nich nie wiedział o decyzji kolegów.

- Spotkali się na schodach w seminarium! - śmieje się pani Ewa. Sam kardynał Ryś w wywiadzie, którego udzielił klerikom z krakowskiego seminarium, wspominał o momencie, kiedy zaczęło się rodzić jego powołanie. Był w klasie maturalnej, w Krakowie odbywały się antykomunistyczne demonstracje. Poszedł na pierwszą 3 maja. Na drugą, 13 maja, rodzina już nie pozwoliła mu iść. Poszli na nią ojciec i brat.

- Wtedy w Rynku był straszny „kocioł” - opowiadał kardynał Grzegorz Ryś. - Mój brata pobito. Ja miotalem się przed blokiem i czekałem, kiedy wrócić. To jest takie doświadczenie zła, nie wiadomo, co wobec tego zrobić, absolutna niepewność co do losów najbliższych ci ludzi. Dziś nazwałbym to, że pojawiło się pragnienie znalezienia jakiegoś środka zaradczego, który jest z innego wymiaru. Nie tak, że się pójdzie i zmanifestuje na ulicy swoje poglądy. Tamtego wieczoru postanowiłem iść do seminarium. Ta myśl się gdzieś kołatała przez drugie półrocze klasy maturalnej. Oczywiście to nie było wystarczające, by zostać księdzem. Po to jest seminarium. Ja naprawdę jestem przekonany, że seminarium jest miejscem do tego, by rozróżnić powołanie.

A miał być architektem

Kardynał Ryś miał studiować architekturę. Rodzice jednak zaakceptowali zmianę planów. Próbowali go tylko namówić, by do seminarium poszedł z dyplomem architekta.

- Miałem przekonanie, że zrobię odwrotnie - wyjaśniał klerykom metropolita łódzki. - Jeśli okaże się, że seminarium nie jest tym miejscem, to sobie wrócę na jakieś świeckie studia. Myślałem, że jeśli ma to być kapłaństwo, to nie ma co tracić pięciu lat.

Po tym, jak czterech uczniów poszło do seminarium, dyrektor IV LO i jego zastępca stracili stanowiska. Dyrektor musiał odejść ze szkoły. Metropolita łódzki po pierwszych rekolekcjach w seminarium miał rewizję SB w domu..

Kardynał Ryś nie zapomina o kolegach z liceum. Na 20-lecie matury pojechali do Rzymu, pięć lat później wybrali się do Ziemi Świętej. Byli też razem w Turcji, na pielgrzymce śladami Świętego Pawła. Koledzy z klasy zapewniają, że odchodzący metropolita łódzki bardzo ładnie śpiewa, dobrze gra na gitarze i pięknie rysuje.

- Kiedy byliśmy w Ziemi Świętej, ktoś załatwił gitarę - wspominała Ewa Żuławska. - Grzesiu nam grał i śpiewał. Było bardzo miło!

Tomasz Guderski podkreślał, że ks. Grzegorz pozostał skromnym człowiekiem. Jest też bardzo pracowity. Każdą wolną chwilę poświęca na twórczą pracę, pisanie książek, ale też na spotkania z ludźmi. Od lat pielgrzymuje pieszo do Częstochowy.

Metropolita łódzki jest człowiekiem sprawnym fizycznie. Lubi wędrowki po górach.

- W gronie kolegów i koleżanek mieliśmy okazję wędrować po Bieszczadach - opowiadał Tomasz Guderski. - Wędrowaliśmy po naprawdę trudnych szlakach i Grzesiu znakomicie dawał sobie radę. Jeździł na rowerze. Odbił rowerową piel-



Kardynał Grzegorz Ryś lubi niekonwencjonalne zachowania. W 2022 roku wystąpił w przebraniu Świętego Mikołaja, aby obdarować dzieci

grzymkę do Santiago de Compostela. Tzw. drogą francuską pokonał ponad 780 kilometrów.

Ewa Żuławska wiele lat chodziła z kardynałem Rysiem na pielgrzymki do Częstochowy, jeszcze jak był w Krakowie. Trzymali się w kilkuosobowej grupie. Było w niej trzech księży, w tym ks. Grzegorz. Nie był jeszcze biskupem. Nigdy nie nocował na plebaniach, ale z pielgrzymami. Raz zostali zakwaterowani w dwóch ciasných pokoikach. W jednym nocowali księża, w drugim pani Ewa z przyjaciółmi.

- Była z nami moja przyjaciółka Basia, która jest pielęgniarką - opowiadała nam Ewa Żuławska. - Grzesiowi zrobiły się na nogach ogromne pęcherze, ale dzielnie szedł. Weszliśmy z Basią do pokoju, w którym spali księża - na podłodze, na karimatach. Pamiętam, że przyjechał nas wtedy bardzo serdeczna, ale chyba uboga rodzina. Były problemy z wodą, ale on nigdy nie narzekał. Grzesiu nie zmienił się. Dalej jest taki, jaki był. To pokorny, ludzki człowiek. Nie ma w nim buforiarstwa.

Prof. Stanisław Sroka z Zakładu Historii Średniowiecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego podkreślał, że kardynał Grzegorz Ryś jest też wybitnym historykiem-mediewistą. Napisał wiele książek. Prof. Sroce utkwiła w pamięci zwłaszcza ta poświęcona genezie celibatu. Zaznacza, że kardynał ma lekkie pióro i w znakomity sposób ujął od strony historycznej tę sprawę.

- To także bardzo skromny, miły człowiek, daleki od blichtru - twierdzi prof. Sroka. - Kie-

dyś podczas powrotu z Rzymu spotkałem go w samolocie. Wszyscy wychodzili, a on pokornie czekał, jak go ktoś przepuści.

Co kardynał Ryś zostawi po sobie w Łodzi?

4 listopada 2017 roku odbył się uroczysty ingres Grzegorza Rysia do bazyliki archikatedralnej w Łodzi. 29 czerwca następnego roku przyjął z rąk papieża paliusz symbolizujący władzę arcybiskupią. Arcybiskup Grzegorz Ryś zastąpił abp. Marka Jędraszewskiego, który został metropolitą krakowskim.

- Kościoła w Łodzi to ja się będę musiał dopiero nauczyć - mówił po nominacji bp Ryś ówczesnemu rzecznikowi prasowemu Konferencji Episkopatu Polski, ks. Pawłowi Rytel-Andrianikowi. - W Łodzi byłem wszystkim kilka razy w życiu, więc nie mogę mieć innej postawy. Na szczęście nie jestem pierwszym biskupem w Łodzi, tylko siódmym, więc na miejscu jest z kim rozmawiać.

Nauka przebiegała szybko. Nowy ordynariusz łódzki od razu zaskarbił sobie sympatię mieszkańców archidiecezji. Zarówno gorliwych katolików, jak i tych mających niewiele wspólnego z Kościołem. W stroju góralskim śpiewał koledę, by zachęcić do udziału w Orszaku Trzech Króli, a także do zbiórki dla hospicjum przy ul. Łupkowej w Łodzi. Z własnej kieszeni ufundował testy na koronawirusa dla bezdomnych. Poprosił też o zbiórki wiernych. Zebrano na ten cel 150 tysięcy złotych! W pandemii zainicjował zbiórki pieniędzy na zakup re-

spiratorów. W ciągu kilku dni zebrano 2 miliony złotych! Sam przekazał pieniądze na zakup dwóch respiratorów. Jeden sponzorowała archidiecezja, a drugi sam metropolita łódzki.

Z inicjatywy kardynała Grzegorza Rysia odbył się cykl spotkań nawiązujących do 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości „Polskość - Inspiracje - Obowiązki”. Gośćmi byli m.in. nieżyjący już prof. Karol Modzelewski, prof. Adam Strzembosz, prof. Ryszard Bugaj i były marszałek Sejmu Marek Jurek.

Dzięki kardynałowi Rysiowi swoją siedzibę w Łodzi ma Ogólnopolskie Seminarium dla Starszych Kandydatów 35 plus oraz Seminarium Misyjne Redemptoris Mater kształcące kapłanów posługujących na Drodze Neokatechumenalnej. Święcenia diakonatu przyjął w bazylice archikatedralnej 16 mężczyzn. Stało się to możliwe dzięki dekretoowi kardynała z 2019 roku o ustanowieniu Ośrodka Formacji Diakonów Stałych. Diakon stały może odprawiać nabożeństwa, udzielać ślubów, chrztów, prowadzić pogrzeby, mówić kazania, udzielać komunii, czytać Ewangelię podczas mszy św. Kardynał Ryś wypowiedział się też odważnie na temat posługi kobiet w Kościele.

- Zgodziliśmy się w Konferencji Episkopatu Polski co do tego, że otwieramy przestrzeń przygotowania do posług - nie do funkcji, ale do posług, do urzędu - lektora, akolity, katechisty i też do urzędu nadzwyczajnego szafarza, że chcemy to otworzyć też dla kobiet - podkreślił metropolita łódzki.

Tylko domki się nie spodobały

Kardynał Grzegorz Ryś odwiedził i wspomagał chrześcijan w Libanie. To on także zaproponował zbudowanie w Łodzi osiedla domków dla uchodźców z Ukrainy. Pomysł ten wsparł papież Franciszek, który przekazał na ten cel 30,5 tysięcy dolarów. Jednak to chyba jedyna inicjatywa kardynała Rysia, która nie wzbudziła aprobaty wielu mieszkańców archidiecezji łódzkiej. Ale domy stanęły. Na łódzkich Chojnach, na terenie parafii św. Wojciecha.

Hitem internetu okazał się taniec jeszcze wtedy abp. Grzegorza podczas Kongresu Nowej Ewangelizacji odbywającego się na Jasnej Górze. Bawił się i śpiewał z łódzkimi dziećmi pokazując, jak „robi się słońca”. W archidiecezji łódzkiej zaczęto mówić o efekcie Rysia. To on zainicjował Arenę Młodych, Arenę Rodzin czy Jerycho Modlitewne. A także Jerycho Rowerowe. Kardynał wsiadał na rower i razem z innymi wiernymi jeździł po Łodzi, modląc się za jej mieszkańców.

Kardynał Ryś jest członkiem watykańskiej Kongregacji ds. Biskupów. Osobiście od papieża Franciszka dostał zaproszenie do wzięcia udziału w Synodzie o Synodalności Kościoła. We wrześniu 2023 roku otrzymał od papieża Franciszka nominację kardynalską.

- Do kolegium kardynalskiego zostaje włączony młody, energiczny, bardzo dobrze wykształcony, wolny od skostniałych nawyków i przyzwyczajęń człowiek - stwierdził po jego wyborze kardynał Kazimierz

Nycz, emerytowany metropolita warszawski.

Grzegorz Ryś został pierwszym kardynałem, który stanął na czele archidiecezji łódzkiej. Na taką nominację czekał abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski. Ale się nie doczekał.

Jedną z ostatnich decyzji odchodzącego do Krakowa kardynała Rysia było powołanie niezależnej komisji historycznej badającej przypadki wykorzystywania seksualnego nieletnich przez księży na terenie archidiecezji łódzkiej.

Wiele zależy od następcy kardynała Rysia

Co dla łódzkiego Kościoła oznacza odejście kardynała Rysia?

- Dobrze wiecie, że takie momenty są trudne - mówił podczas ogłoszenia decyzji o objęciu metropolii krakowskiej kardynał Grzegorz Ryś. - Na takie trudne momenty zawsze sięgam do słowa i nie ukrywam, że przez kilka dni chodziłem i myślałem, co ja bym miał dzisiaj tu powiedzieć, i wszystko, co mi przychodzi do głowy, uważałem za niewłaściwe. Miałem tylko w sobie taką nadzieję, że przyjdzie ta środa i otworzę rano Biblię, no i dostanę to, co mam powiedzieć. I dostałem. I mam odwagę się tym z Wami podzielić.

O skutki odejścia kardynała Rysia dla archidiecezji łódzkiej zapytaliśmy między innymi Tomasza Terlikowskiego, znanego publicystę katolickiego.

- Na pewno nie jest to dobra informacja dla archidiecezji łódzkiej - uważa Tomasz Terlikowski. - Wiele zależy jednak od tego, kto będzie następcą kardynała Grzegorza Rysia. Przy czym idzie też taki przekaz, że archidiecezja łódzka jest przejściową diecezją. To zły sygnał dla archidiecezji. To, co się zmienia, a co nie zmienia, zależy od tego, kto będzie nowym metropolitą.

Mówi się, że nowym metropolitą łódzkim może zostać kardynał Konrad Krajewski, jałmużnik papieski pochodzący z Łodzi. Tomasz Terlikowski nie chce tego komentować.

- My nic nie wiemy o kardynale Krajewskim jako duszpasterszu - twierdzi publicysta katolicki. - Nie zarządzał nigdy diecezją. Przypomnę, że do tej pory transfery z Watykanu nie były korzystne.

Dla Łodzi odejście kardynała Grzegorza Rysia jest dużą stratą. Ale jak mówi Artur Sporniak, może być mniejszą, gdy jego następcą zostanie człowiek, o którym się mówi. To kardynał Konrad Krajewski.

Kardynał Grzegorz Ryś pożegna się z wiernymi z archidiecezji łódzkiej w sobotę, 13 grudnia, na mszy św. o godzinie 12.00. Natomiast ingres do archidiecezji krakowskiej ma mieć miejsce 20 grudnia.©©

„PÓŁNOC-POŁUDNIE”. PRZYJAŻŃ I MIŁOŚĆ W CIENIU BRATOBÓJCZEJ WOJNY

Zrealizowany z wielkim rozmachem, najdroższy w dotychczasowej historii telewizji, angażujący niekwestionowane gwiazdy ekranu i z tysiącami kostiumów z epoki – minęło 40 lat od premiery serialu „Północ-Południe”

Wojciech Obremski

To była jedna z tych produkcji przeznaczonych na mały ekran, które śmiało dorównywały największym hollywoodzkim obrazom – wciągająca i dramatyczna fabuła, piękne scenografie, oddanie ducha tamtych lat i przejmująca muzyka Billa Conti'ego (wcześniej odpowiadającego za ścieżkę dźwiękową m.in. w „Dynastii”) – nic dziwnego, że serial „Północ-Południe” skradł serca widzów na całym świecie.

Gwiazdy w każdym kadrze

Podzielony na trzy serie (w tym przypadku trzy księgi, analogicznie do tomów pierwowzoru) cykl oparto o powieść Johna Jakes'a o tym samym tytule. Została tu przedstawiona historia wieloletniej przyjaźni dwóch rodzin – właścicieli ziemskich z amerykańskiego Południa oraz przemysłowców z Północy. Mainowie posiadający niewolników to plantatorzy z Karoliny Południowej, podczas gdy Hazardowie, mieszkający w małym mieście w Pensylwanii, czerpią zyski z przemysłu, głównie hutniczego. Relacje między dwoma klanami oddają ówczesne podziały między Północą a Południem, co ostatecznie prowadzi do wojny secesyjnej, która wystawia zażyłość rodzin na ciężką próbę, stawiając je po przeciwnych stronach konfliktu.

Serial stał się ważnym punktem zwrotnym dla wielu aktorów – ugruntował pozycję Patricka Swayze'go (wcielił się w Orry'ego Maina), który miał wówczas za sobą zaledwie kilka, niezbyt głośnych ról telewizyjnych i kinowych. Nie bez znaczenia dla popularności produkcji był fakt, że zaproszono do niej także prawdziwe gwiazdy ekranu, takie jak: Lesley-Anne Down, Gene Kelly, Peter O'Toole, Kirstie Alley czy Elizabeth Taylor. W sumie przez plan przewinęło się ponad 140 aktorów (nie licząc statystów). Na jego potrzeby uszyto około 8700 kostiumów z epoki, z czego 3300 damskich (każda z głównych aktorek miała ich około 30).

Uczniowie statystami i wstawiony Swayze

W rolę George'a Hazarda wcielił się James Read, który spędził wcześniej kilka miesięcy na ranchu Patricka Swayze'ego, gdzie uczył się jazdy konnej.

Twórcy zadbali o każdy szczegół: jako że współczesna akademia wojskowa West Point w Nowym Jorku różniła się diametralnie od tej z roku 1842, sceny dziejące się w akademii nakręcono w Historic Jefferson College w Natchez. Co ciekawe, kadeci tej szkoły wystąpili jako statysci, dostając nawet pozwolenie od władz na zapuszczenie włosów. Zaś w pobliżu uczelni, na potrzeby serialu, zainscenizowano bitwę pod Churubusco między wojskami amerykańskimi i meksykańskimi, a w zdjęciach wzięło udział czternaście grup rekonstrukcyjnych.

Nie wszystkim na planie szło gładko: jak wspominała Kirstie Alley, Patrick Swayze miał zwyczaj być na planie pod wpływem alkoholu. – To nie był idealny facet. Powiem tylko, że Patrick zawsze sporo pił, a na planie serialu „Północ-Południe” niemal cały czas był wstawiony – twierdziła po latach Alley. Mało tego: w 2012 roku ogłosiła ona światu, że podczas kręcenia serialu flirtowała z aktorem (oboje byli wtedy w związkach małżeńskich, z czego Alley od kilku lat była żoną Petera Stevensona, który również zagrał w serialu, wcielając się w Billy'ego Hazarda). Mimo to miała przyznać się żoną Swayze'ego, zaś podczas pogrzebu aktora w 2009 roku poproszono ją o wygłoszenie mowy. – Bardzo chciałam mieć romans z Patrickiem Swayze, ale oboje byliśmy po ślubie, więc nic by z tego nie wyszło – zdradziła Alley w programie „Celebrity Big Brother”. Trzeba jednak dodać, że wielu fanów Swayze'ego nie wierzyło w rewelację opowiedzianą przez Kirstie Alley.

Cztery małżeństwa i rozwód

Zresztą praca na planie najwyraźniej sprzyjała gorącej atmosferze – podczas kręcenia serialu „Północ-Południe” narodziły się aż cztery małżeństwa.



Nie bez znaczenia dla popularności produkcji był fakt, że zaproszono do niej także prawdziwe gwiazdy ekranu, takie jak choćby Patrick Swayze i Lesley-Anne Down

I tak, ślub wzięli James Read i Wendy Kilbourne, którzy w serialu grali męża i żonę (George Hazard i Konstancja) co, jak wiadać, spodobało im się do tego stopnia, że postanowili spróbować małżeństwa na serio.

Na ślubnym kobiercu stanęli także Jonathan Frakes (Stanley Hazard) i Genie Francis (Brett Main Hazard). Wprawdzie oboje znali się już wcześniej z planu serialu „Bare Essence”, ale dopiero ponowne spotkanie w trakcie kręcenia „Północy-Południa” zakończyło się ostatecznie ślubem.

Lesley-Ann Down (serialowa Medeline Febray LaMotte) zaś zakochała się w asystencie kamerzysty Don FauntLeRoyu, który wkrótce został jej trzecim mężem. Z kolei kamerzysta Chris Hager, którego wprawne oko wypatrzyło na planie Terri

Garber (grającą siostrę Orry'ego), niedługo potem ożenił się z nią – tutaj niestety małżeństwo zakończyło się po zaledwie trzech latach.

I księga „Północy-Południa” (zatytułowana „Północ i Południe”) miała telewizyjną premierę 3 listopada 1985 roku i do dziś pozostaje siódmym najchętniej oglądanym miniserialem w historii telewizji. Emisja II („Miłości i wojny”) rozpoczęła się 4 maja 1986 roku, zaś na księgę III („Niebo i piekło”) widzowie musieli czekać prawie osiem lat (do 27 lutego 1994 roku). Na pierwszy rzut oka wiadać, że seria ta powstała trochę na siłę, jednak wypadła ją nakręcić, gdyż autor powieściowego pierwowzoru John Jakes również napisał trzy tomy, zaś jego zamysłem było ukazanie lo-

sów bohaterów przed wojną secesyjną, w jej trakcie i po jej zakończeniu.

Jednak kiedy „powojenne” odcinki pojawiły się na ekranie, widzowie i krytycy byli rozczarowani; zarzucali twórcom odejście od rozmachu i atmosfery poprzednich sezonów, w dodatku nie pomagał fakt, że Patrick Swayze odmówił powtórzenia swojej roli w księdze III. Początkowo zamierzał pojawić się w epizodycznej roli, jednak zrezygnował w ostatniej chwili, z powodu „różnic twórczych”. Twórcy wykorzystali więc jego postać, korzystając z retrospekcji z poprzednich dwóch odsłon cyklu.

Numer jeden nad Wisłą

Trzeba też dodać, że serial różnił się w kilku aspektach od li-

terackiego pierwowzoru. Przykłady? Pomijając fakt skupienia się bardziej na wątku miłosnym niż na działaniach wojennych, serialowy Orry jest połączeniem książkowego Orry'ego i jego starszego brata Coopera (który pojawia się dopiero w ekranizacji „Nieba i Piekła”). Ponadto podczas wojny z Meksykiem Orry z książki traci rękę. W serialu to pominięto, bo, jak przyznał sam John Jakes, filmowcy nie chcieli, by widzowie zamiast śledzić akcję filmu, zastanawiali się, gdzie Patrick Swayze ma ukrytą kończynę. W dodatku w wersji książkowej Orry nie dożywa końca wojny (ginie jeszcze w pierwszym tomie), zaś w serialu traci życie na początku sezonu trzeciego.

Aby najlepiej urealnić epokę wojny secesyjnej, nie szczędzono środków – całość kosztowała ponad 25 milionów dolarów. Kiedy pierwszy odcinek „Północy-Południa” pokazała w Polsce telewizyjna „Jedynka” (w niedzielny wieczór 18 lutego 1990 roku), serial z miejsca stał się przebojem numer jeden, a w porze emisji pustoszyły ulice. Nic dziwnego: dla polskiego widza była to pierwsza produkcja telewizyjna o takiej skali rozmachu. Nakręcona również z niemałą pompą „Dynastia” miała zawitać nad Wisłę dopiero za kilka miesięcy, toteż nic dziwnego, że kolejne odcinki „Północy-Południa” były jedynym tematem rozmów w poniedziałkowe poranki w szkołach, biurach czy fabrykach. Gdy emisję powtórzono na przełomie lat 1995/96 w ramach programu „Seriale wszech czasów”, cykl nadal cieszył się sporą popularnością.

Sukces „Północy-Południa” sprawił, że myślano o kontynuacji serialu. Kilkanaście lat temu zapowiedziano nakręcenie cyklu „Północ-Południe: Nowe pokolenie”. Produkcja miała skupić się na losach potomków Mainów i Hazardów, przez pryzmat istotnych wydarzeń XX wieku, jednak z planów tych nic nie wyszło.

Może to lepiej, bo, jak uczy historia, udoskonalanie na siłę czegoś, co doskonałe, daje nie- rzadko odwrotny efekt. A, jak wiemy, w przypadku seriali, zasada ta sprawdza się bardzo często.

MARY EVANS/ALL FILM ARCHIVE/WARNER BROS/EAST NEWS

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

SONDAŻ

KO z dużą przewagą nad PiS

Sondaż Ogólnopolskiej Grupy Badawczej z drugiej połowy listopada wskazuje, że gdyby wybory parlamentarne odbyły się w najbliższą niedzielę, wygrałaby Koalicja Obywatelska. Partia premiera Donalda Tuska mogłaby liczyć na 38,01 procent poparcia, o 1 punkt procentowy mniej niż w poprzednim badaniu tej pracowni.

Na drugim miejscu z dużą stratą uplasowało się Prawo i Sprawiedliwość. Na PiS głosować chce 27,97 procent respondentów (spadek o 0,1 punktu procentowego). Trze-

cie miejsce zajmuje Konfederacja, na którą swój głos chce oddać 13,97 procent badanych (-0,3 punktu procentowego).

Do Sejmu dostałaby się jeszcze Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Na tę partię głosować chce 8,94 procent ankietowanych, co jest wzrostem o 2,1 punktu procentowego.

Pozostałe partie nie przekroczyłyby progu wyborczego. Nowa Lewica uzyskałaby poparcie na poziomie 4,24 procent, Partia Razem zanotowała wynik 2,75 procent.

PROTEST

Rolnicy wyszli na drogi



W czwartek rolnicy protestowali na drodze krajowej nr 11 w Koszutach, między Środą Wielkopolską a Kórnikiem. „To chyba rok najgorszy od 1989 r. Można powiedzieć, że żadna część produkcji nie przynosi dochodu” – mówił szef średzkiego oddziału Wielkopolskiej Izby Rolniczej Dariusz Goliński.

PROKURATURA

CBA w fundacji ojca Rydzyka

Centralne Biuro Antykorupcyjne przeszukało w środę siedzibę Fundacji „Lux Veritatis” ojca Tadeusza Rydzyka. Agenci CBA zabezpieczyli na polecenie prokuratury dokumenty do śledztwa w sprawie nieprawidłowości w Funduszu Sprawiedliwości.

– Agenci zabezpieczyli dokumenty do śledztwa dotyczące nieprawidłowości

w Funduszu Sprawiedliwości. Teraz te dokumenty będą analizowane i weryfikowane – powiedział w rozmowie z PAP rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Jacek Dobrzyński.

„Rozliczenia wchodzą w decydującą fazę” – poinformował w środę wieczorem premier Donald Tusk we wpisie na platformie X.

PROKURATURA

Śląski wydział Prokuratury Krajowej sporządził pierwszy akt oskarżenia w sprawie nieprawidłowości w dawniej uczelni Collegium Humanum. Objął on 29 osób. Wśród oskarżonych są m.in. politycy, rektorzy wyższych uczelni, profesorowie i wykładowcy, a także funkcjonariusze Państwowej Straży Pożarnej – podała PK.

”

Jestem przekonany, że postępowanie sądowe wykaże wszystkie okoliczności sprawy

Jacek Sutryk, prezydent Wrocławia

Pierwszy śmigłowiec AW-149 z polskiej linii produkcyjnej

oprac. Anna Nagel
Nowy Glinnik

Do 25. Brygady Kawalerii Powietrznej trafił pierwszy wielozadaniowy śmigłowiec AW-149 z polskiej linii produkcyjnej.

W czwartek na lotnisku wojskowym w Nowym Glinniku niedaleko Tomaszowa Mazowieckiego szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz wziął udział w uroczystości przekazania ulokowanemu tam dywizjonowi 25. Brygady Kawalerii Powietrznej śmigłowca AW-149 z polskiej linii produkcyjnej. Maszyna w całości powstała w zakładach PZL-Świdnik, która jest częścią włoskiego koncernu Leonardo.

– To zawsze jest wielki moment, kiedy kolejny sprzęt trafia do polskiej armii. Dziś do 25. Brygady Kawalerii Powietrznej trafia pierwszy wyprodukowany w Polsce, w PZL-Świdnik, śmigłowiec AW-149. To bardzo dobry, dobrze wyposażony i produkowany w Polsce śmigłowiec. To pokazuje, że wojsko potrzebuje modyfikacji sprzętu i transformacji – powiedział szef MON.

Pierwsze 10 maszyn w ramach zawartego w 2022 r. kontraktu zostało wyprodukowanych we Włoszech, a kolejne 22 powstanie w PZL-Świdnik.

– Będę kontynuował dobre projekty. AW149 to jest nowy śmigłowiec, wielozadaniowy,



Władysław Kosiniak-Kamysz wziął udział w uroczystości przekazania 25. Brygadzie Kawalerii Powietrznej śmigłowca AW-149 z polskiej linii produkcyjnej

który nie dość, że powstaje z naszymi sojusznikami z Włoch, to jest jeszcze produkowany w Polsce. Pierwsze 10 śmigłowców z 32 trafiło do nas z Włoch, ale kolejne 22, w tym ten, który dziś jest prezentowany i kolejne, będą wyprodukowane w Polsce. Rola tego śmigłowca, jego zadania to wsparcie pola walki, ewakuacja medyczna – to są działania desantowe, transportowe czy logistyczne. Jest dobrze wyposażony: w systemy obserwacji, łączności czy uzbrojenie – mówił Kosiniak-Kamysz podczas pobytu w jednostce.

Zgodnie z umową z 2022 roku, dotyczącą dostawy 32 śmigłowców AW-149 wraz z pakietami logistycznym i szkoleniowo-symulatorowym, jej wykonawcą, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego PZL-Świdnik S.A. (WSK), w ramach war-

tości umowy zobowiązany został do ustanowienia linii produkcyjnej śmigłowców AW-149 w zakładzie w Świdniku. Pierwszy śmigłowiec wyprodukowany w WSK „PZL-Świdnik” S.A. to jedenasty śmigłowiec wyprodukowany w ramach realizacji umowy. Dzięki nowej linii produkcyjnej do 2029 roku kolejne 21 śmigłowców AW-149 ze Świdnika zasili szeregi Wojska Polskiego.

– Tak jak już mówiłem, będę kontynuował dobre projekty dla Wojska Polskiego i otwierał nowe, tak jak wczoraj program Orka. (...) Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do tego sukcesu. Dziękuję pilotom i personelowi naziemnemu, dowództwu 25. Brygady Kawalerii Powietrznej. Nabycie sprzętu jest bardzo ważne, ale tak samo ważne jest przygotowanie ca-

łego personelu – zaznaczył minister obrony narodowej.

Szef PZL-Świdnik Bartosz Śliwa poinformował, że pierwszy śmigłowiec do 25. BKP trafił po 15 miesiącach od podpisania kontraktu, a po 20 miesiącach w polskim zakładzie stworzono pełne zdolności produkcyjne. Do tej pory do Nowego Glinnika przekazano 11 śmigłowców AW-149. Maszyny są zdolne do realizacji lotów w dzień i w nocy z szerokim zakresem zastosowania.

Umowa o wartości 8,25 mld zł brutto na dostawę 32 śmigłowców wielozadaniowych AW-149 dla Sił Zbrojnych RP została podpisana 1 lipca 2022 r. Istotną częścią kontraktu było utworzenie i uruchomienie linii produkcyjnej w PZL-Świdnik. PAP

Rosjanin zatrzymany za przełamywanie zabezpieczeń polskich firm i dostęp do baz danych

Marcin Koziestański
Kraków

Podejrzany o nieuprawnione ingerencje w systemy teledinformatyczne Rosjanin został tymczasowo aresztowany w Krakowie.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński poinformował w czwartek rano, że funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości zatrzymali obywatela Rosji podejrzanego o poważne

przestępstwa związane z nieuprawnioną ingerencją w systemy teledinformatyczne polskich firm. „Przełamywał ich zabezpieczenia, by zdobyć dostęp do baz danych. Zastosowano areszt tymczasowy” – powiedział minister na platformie X.

O 3-miesięcznym aresztowaniu zdecydował Sąd Rejonowy dla Krakowa-Śródmieścia na wniosek krakowskiej prokuratury okręgowej, która prowadzi postępowanie w tej sprawie i przedstawiła mężczyźnie za-

rzuty. Jak wynika z informacji śledczych, miał on przełamać zabezpieczenia informatyczne sklepu internetowego i uzyskać dostęp do systemu informatycznego, w tym do baz danych, a następnie ingerować w ich strukturę.

Według prokuratury mężczyzna może mieć też związek z innymi działaniami o charakterze cyberprzestępczym, wymierzonymi w firmy działające na terenie Polski oraz państw Unii Europejskiej. Jest to obecnie weryfi-

kowane m.in. pod kątem ewentualnych szkód wyrządzonych podmiotom, które mogły paść ofiarą cyberataków. Rzeczniczka Prokuratury Okręgowej prok. Oliwia Bożek-Michalec zastrzegła jednak, że ze względu na dobro sprawy prokuratura na tym etapie nie udziela dodatkowych informacji.

Według informacji służb obywatel Rosji w 2022 roku nielegalnie przekroczył granicę Polski, a w 2023 roku uzyskał status uchodźcy. PAP

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

HALA magazynowa 350 m² okazyjnie sprzedam Tel. 884-884-819

OKAZYJNIE sprzedam nieruchomości /hale Bydgoszcz Tel.502648406

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na dowód 781026833

Nauka

JĘZYKI OBCE

ANGIELSKI - MATURA tel. 667 635 554

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMPLEKSOWE usługi remontowe tel. 574 732 453

ZDUN 508-918-006

INSTALACYJNE

E Elektroawaria 24h 79355537 instalacje pomiary, ekspres, tanio!

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY.

Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

BAPTYŚCI, Adentyści, Świadkowie = FAŁSZYWE DROGI; tel. 506980305

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.

Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski

PRZETARGI



REKLAMA

0011425536



Zieleń Miejska

Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13

24h / 7 - 52 324 99 99

WŁASNE KREMATORIUM

REKLAMA

0011426216

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy (udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku usługowo-biurowego (budynek Sanitasu). Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

REKLAMA

0011440354

OFERTA NA NAJEM LOKALI UŻYTKOWYCH!

Zarząd Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

ogłasza przetarg ofertowy nieograniczony na najem lokali użytkowych w Bydgoszczy. Lokale użytkowe znajdują się w atrakcyjnych częściach miasta, m.in.: - na Szwederowie - w pawilonie „Niebieskim” przy ul. Konopnickiej 28, - na Błoniu - w pasażu handlowym przy ul. Gałczyńskiego 17-21.

Istotne informacje dot. przetargu umieszczone zostały na stronie internetowej: www.bsm.bydgoszcz.pl w zakładce przetargi. Telefony do kontaktu: 664 032 883, 784 007 263. Oferty należy składać do dnia 8 grudnia 2025 r. do godz. 8.00 w siedzibie Spółdzielni przy ul. Grunwaldzkiej 12. Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa jest sprawdzonym partnerem biznesowym.

0011440533

„Nie odchodzi ten, kto pozostaje w sercach bliskich”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 26 listopada 2025 r. odszedł od nas Nasz Kochany Mąż, Tatuś, Teść i Dziadziuś

ś†p

Mirosław Kułtoniak

lat 68

Pogrzeb wraz z Mszą Św. odbędzie się 1 grudnia 2025 r. (poniedziałek) o godz. 12.00 (różaniec 11.30) na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.

0011440350

Panu Adamowi Gąsiorowi oraz Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

Zarząd i Współpracownicy firmy 3D Spółka z o.o.

0011441769

„Pokój Ci wieczny w cichej krainie, gdzie ból nie sięga i tza nie płynie”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 27 listopada 2025 r. zasnęła w Bogu Nasza Kochana Żona, Mama, Babcia, Prababcia i Ciocia

ś†p

Józefa Budysz

lat 90

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona mszą świętą odprawiona zostanie w dniu 2.12.2025 r. (wtorek) o godzinie 10.30 (Różaniec 10.00) na cmentarzu parafialnym przy ul. Kossaka w Bydgoszcz.

Pograżony w smutku

Mąż z Rodziną

0011441415

Pani Małgorzacie Semrau

wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci

OJCA



składają

Zarząd i Pracownicy Bydgoskich Zakładów Elektromechanicznych „BELMA” S.A.

0011439117

„...Można odejść na zawsze, by stale być blisko...”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 23.11.2025 roku odszedł od nas Nasz Ukochany Tata, Zięć, Dziadek, Pradziadek i Brat

ś†p

Ryszard Sajdak

lat 95

Msza Św. żałobna zostanie odprawiona w sobotę 29.11.2025 roku o godz. 12.00 w kościele pw. Matki Bożej Ostrobramskiej przy ul. Kijowskiej 68. Ceremonia pogrzebowa tego samego dnia o godz. 13.45 (Różaniec 13.20) na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej Bydgoszczy.

W smutku pogrążona Rodzina

Dbaj o kości

Z wiekiem występuje pogorszenie zdolności wchłaniania wapnia, co spowalnia proces odnawiania masy kostnej. Spada też produkcja witaminy D3 przez skórę, jak i jej przetwarzanie w nerkach i wątrobie.

Pięć kroków do zdrowych kości:

1. Spożywaj zalecaną dzienną ilość wapnia i witaminy D.
2. Regularnie wykonuj ćwiczenia oraz wzmacniaj mięśnie.
3. Nie pal papierosów i nie nadużywaj alkoholu.
4. Zmień dietę.
5. Wykonaj badania densytometryczne i przyjmuj leki według wskazań lekarza.



Z wiekiem występuje pogorszenie zdolności wchłaniania wapnia, co spowalnia proces odnawiania masy kostnej. Spada też produkcja witaminy D3 przez skórę, jak i jej przetwarzanie w nerkach i wątrobie.

Zbyt kruche kości

►► Osteoporoza, obok chorób układu krążenia, zaliczana jest do grupy chorób cywilizacyjnych

Maja Erdmann

Nazywana cichym zabójcą kości - osteoporoza to problem, który dotyczy blisko dwóch milionów Polek i setek tysięcy Polaków. Można jej zapobiec, można też leczyć.

Osteoporoza jest chorobą, która wywołuje rzesztotnienie kości. Stają się one kruche, więc u chorych wzrasta częstotliwość złamań, w tym kości biodrowych i kręgosłupa. Wymagają one skomplikowanego leczenia i długiej rehabilitacji.

litacji. Wiąże się też z długim unieruchomieniem.

Zanik kostny

Osteoporoza pierwotna rozwija się zazwyczaj u kobiet w okresie po menopauzie. Proces ten związany jest z niedoborem estrogenów. Najczęściej w tym przypadku dochodzi do złamań drobnych kości nadgarstka lub przedramienia.

Innym typem choroby jest osteoporoza starcza, która dotyka obu płci. Przebiega powoli, a jej skutkami są złamania kości w okolicy stawu biodrowego i kręgosłupa. Około 20 proc. przypadków

tej choroby stanowi osteoporoza wtórna, którą może wywoływać zażywanie niektórych leków, zaburzenia hormonalne, czy przebyte choroby.

Bez objawów

Osteoporoza w początkowym stadium jest bezobjawowa. Nie odczuwa się żadnego bólu. Ten następuje za sprawą zachodzenia związku przyczynowo-skutkowego. Chorzy na osteoporozę często doznają różnego rodzaju złamań kości, a te są bolesne. Podobnie jak cały nieprzyjemny proces powrotu do pełnej sprawności.

Wpływ na chorobę

Wpływ na wystąpienie choroby ma szereg czynników, z czego najczęściej dotyczy stylu życia. Lekarze mówią tu o braku aktywności, siedzącym stylu życia, paleniu papierosów, nauce alkoholu i diecie ubogiej w wapń.

Poza tym zabserwowano, że na rzesztotnienie kości bardziej narażone są osoby drobnościste, które mają małą masę ciała.

Lekarze zalecają przede wszystkim ruch, spacer, nordic walking, jazdę na rowerze i pływanie. Poza tym ważna jest zmiana diety na bogatą

w kwasy omega, witaminę D i wapń.

Jakie badania?

Aby rozpoznać osteoporozę wykonuje się badania densytometryczne. Jest to badanie masy kostnej w kręgosłupie lędźwiowym lub biodrze.

Lekarz powinien zlecić także badania laboratoryjne i badanie rentgenowskie kręgosłupa. Dodatkowo, dokonać oceny ryzyka wystąpienia złamań za pomocą specjalnie stworzonego do tego kalkulatora FRAX i oceny BMD, to jest gęstości kości i wytrzymałości tkanki kostnej.©©

REKLAMA 0011425534

REHABILITACJA

TERAPIA KRĘGOSŁUPA KOCIŃSKI

Leczenie schorzeń kręgosłupa i stawów
tel. 52 334 21 41, 601 985 300
www.kocinski-kregoslup.pl

AUTOREKLAMA



Edukacja
w najwyższym stopniu
stronaedukacji.pl

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

**NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE**

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl



[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – przysłowie niemieckie.

ROZWIĄZANIE: CUDZY BOL NIE SIĘGA SERCA.

Arsenal lepszy od Bayernu. Cztery gole Kyliana Mbappe

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. 5. kolejka Ligi Mistrzów przyniosła wiele emocji. Ocy wielu kibiców były zwrócone na Londyn. Były też polskie akcenty.

Wydarzeniem tej serii gier było spotkanie w Londynie, w którym Arsenal podejmował Bayern Monachium. To było spotkanie na szczycie pomiędzy drugą drużyną a liderem. Goście byli do tego spotkania niepokonanym zespołem we wszystkich rozgrywkach. Jednak Arsenal potwierdził swoją klasę i dyspozycję z tego sezonu. Wygrał pewnie 3:1 i wskoczył na pierwsze miejsce w tabeli.

Świetnie też spisała się inna londyńska drużyna czyli Chelsea, która w innym hicie zwyciężyła Barcelonę 3:0. Robert Lewandowski grał nieco ponad godzinę, ale niczym się nie wyróżnił. Z kolei Wojciech Szczęsny stracił miejsce w bramce, bo po wyleczeniu kontuzji między słupki wrócił Joan Garcia. Dodajmy, że Duma Katalonii całą drugą połowę grała w osłabieniu po tym jak dwie żółte kartki obejrzał kapitan zespołu Ronald Araujo.

Pozostałe ekipy angielskie doznały porażek. Największą niespodzianką była przegrana u siebie Manchesteru City z Bayerem Leverskusen 0:2. W potężnym kryzysie jest Liverpool, który na Anfield został rozбитý przez PSV Eindhoven 1:4. To była dziewiąta porażka w dwunastym meczu The Reds. Posada Arne Slotu wisi na włosku. Tottenham uległ na wyjeździe Paris Saint-Germain 3:5. Hat tricka dla zwycięzców ustrzelili Vitorinha. Z kolei Newcastle przegrało w Marsylii z Olympique 1:2.

Bohaterem tej serii gier został Kylian Mbappe. Napastnik



Kylian Mbappe został bohaterem 5. kolejki Ligi Mistrzów. Napastnik Realu Madryt zdobył cztery bramki

poprowadził Real Madryt do wyjazdowego zwycięstwa nad Olympiakosem Pireus 4:3. Fracuz zdobył wszystkie cztery bramki dla Królewskich. Dodajmy, że na ustrzelenia hat tricka potrzebował zaledwie siedem minut.

Z dobrej strony pokazał się Piotr Zieliński, który zdobył bramkę dla Interu Mediolan. Jednak na niewiele się ona zdała, bo w Madrycie triumfowało Atletico 2:1, zapewniając sobie wygraną w doliczonym czasie gry.

Także chwalony za swój występ był Mateusz Kochalski. Obronił nawet rzut karny, ale ostatecznie Karabach Agdam przegrał na wyjeździe z Napoli 0:2.

Nikola Zalewski z Atalanty Bergamo wszedł na ostatnie 20 minut meczu wyjazdowego z Eintrachtem Frankfurt nad Menem. Spotkanie było już wtedy rozstrzygnięte, bo włoski zespół prowadził 3:0. Takim wynikiem mecz się zakończył.

Najbardziej okazałe zwycięstwo odniosła Borussia Dortmund, która na swoim stadionie rozbiła Villarreal 4:0. Dwa dole strzelił Serhou Guirassy. Wygrana mogła być jeszcze wyższa, ale rzut karny zmarnował Fabio Silva.

Następna kolejka 9 i 10 grudnia. Przypomnijmy, że awans do fazy pucharowej zapewnią sobie zespoły z miejsc 1-8. Drużyny z lokat 9-24 zagrają w bara-

żach o 1/8 finału. Ekipy z pozycji 25-36 kończą rywalizację.

Wyniki: Ajax Amsterdam - Benfica Lizbona 0:2, Galatasaray Stambul - Royal Union Saint-Gilloise 0:1, Borussia Dortmund - Villarreal 4:0, Chelsea - FC Barcelona 3:0, FK Bodo/Glimt - Juventus Turyn 2:3, Manchester City - Bayer Leverkusen 0:2, Olympique Marsylia - Newcastle United 2:1, Napoli - Karabach Agdam 2:0, FC Kopenhaga - Kajrat Almaty 3:2, Pafos - Monaco 2:2, Arsenal - Bayern Monachium 3:1, Atletico Madryt - Inter Mediolan 2:1, Eintracht Frankfurt nad Menem - Atalanta Bergamo 0:3, Liverpool - PSV Eindhoven 1:4, Olympiakos Pireus - Real Madryt 3:4, Paris Saint-Germain - Tottenham Hotspurs 5:3, Sporting Lizbona - Club Brugge 3:0, Slavia Praga - Athletic Bilbao 0:0.

1. Arsenal	5	15	14-1
2. Paris Saint-Germain	5	12	19-8
3. Bayern Monachium	5	12	15-6
4. Inter Mediolan	5	12	12-3
5. Real Madryt	5	12	12-5
6. Borussia Dortmund	5	10	17-11
7. Chelsea	5	10	12-6
8. Sporting Lizbona	5	10	11-5
9. Manchester City	5	10	10-5
10. Atalanta Bergamo	5	10	6-5
11. Newcastle United	5	9	11-4
12. Atletico Madryt	5	9	12-10
13. Liverpool FC	5	9	10-8
14. Galatasaray Stambul	5	9	8-7
15. PSV Eindhoven	5	8	13-8
16. Tottenham Hotspur	5	8	10-7
17. Bayer 04 Leverkusen	5	8	8-10
18. FC Barcelona	5	7	12-10
19. Karabach Agdam	5	7	8-9
20. SSC Napoli	5	7	6-9
21. Olympique Marsylia	5	6	8-6
22. Juventus Turyn	5	6	10-10
23. AS Monaco	5	6	6-8
24. Pafos FC	5	6	4-7
25. Royale Union St-Gilloise	5	6	5-12
26. Club Brugge KV	5	4	8-11
27. Athletic Bilbao	5	4	4-9
28. Eintracht Frankfurt	5	4	7-14
29. FC Kopenhaga	5	4	7-14
30. Benfica Lizbona	5	3	4-8
31. Slavia Praga	5	3	2-8
32. FK Bodo/Glimt	5	2	7-11
33. Olympiakos Pireus	5	2	5-13
34. Villarreal CF	5	1	2-10
35. Kajrat Almaty	5	1	4-14
36. Ajax Amsterdam	5	0	1-16

FOT. PAP/EP/GEORGIA PANAGIOTIDOU

W fińskiej Ruce pofrunie po punkty żelazna szóstka trenera Macieja Maciusiaka

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W nadchodzący weekend odbędą się konkursy Pucharu Świata w fińskiej Ruce. Polacy wystąpią w tym samym składzie co w Lillehammer i Falun.

Trener kadry polskich skoczków Maciej Maciusiak po zakończeniu środowowego konkursu w Falun ogłosił skład Biało-Czerwonych na zawody w Ruce. Na Rukatunturi HS142 rywalizować będzie „żelazna szóstka”: Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł.

Nieoczekiwana może być obecność tego ostatniego, który mimo dwóch startów w Lillehammer i dwóch w Falun, nie zdobył nawet punktu. Mimo to sztab szkoleniowy kadry nie odesłał 31-latkę do Polski, a postanowił, by Zniszczoł w spokoju skupił się na treningach i powrocie do formy.

W klasyfikacji generalnej powyżej z Biało-Czerwonych jest Stoch na 12. miejscu. Tomasiak zajmuje 15. pozycję, Kubacki jest 25, Żyła - 30, a Wąsek - 34. W klasyfikacji Pucharu Narodów Polska zajmuje 5. miejsce.

- Wynikowo można powiedzieć, że średnio - ocenił sro-

dowy występ Polaków w Falun trener Maciusiak. - Ale byliśmy blisko tego, żeby w dzisiejszym konkursie, czyli na dużej skoczni, było pięciu zawodników (w finałowej trzydziestce). Pechowe 31. miejsce Pawła (Wąska). Ale wielkie gratulacje kolejny raz dla Kacpra Tomasiaka, który skacze swoje, mimo że tym razem ten pierwszy skok troszeczkę mniej udany, ale ogólnie na przyzwoitym poziomie. Piotrek (Żyła) zrobił mały postęp, jeśli chodziło o te skoki z rana. Dawid Kubacki myślę, że potrzebuje trochę więcej luzu, jak i cała reprezentacja. I kolejny dobry występ Kamila Stocha, chociaż na pewno stać go na skoki w pierwszej dziesiątce, co już udowodnił podczas niektórych prób, ale to jeszcze za mało. W Ruce zrobimy wszystko, żeby to zmienić, żeby było więcej tego luzu, żeby powalczyć również o czołową dziesiątkę - przyznał trener kadry.

Dzisiaj zawodników czeka oficjalny trening (godzina 14.45) oraz kwalifikacje (17.15). W sobotę seria próbna odbędzie się o godzinie 14, a konkurs zaplanowano na 15.05. W niedzielę kwalifikacje odbędą się o godzinie 9, a pierwsza seria konkursowa rozpocznie się o 14.50. Transmisję przeprowadzi Eurosport, TVN (tylko z konkursów) i HBO Max.



Kacper Tomasiak na razie spisuje się najlepiej z Polaków

FOT. PAP/EP/GEORGIA PANAGIOTIDOU

Długa droga na mundial. Kolejny Amerykanin zadebiutuje w kadrze

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Reprezentacja Polski meczem z Austrią w Gdyni rozpoczyna dzisiaj o godz. 20.45 eliminacje mistrzostw świata 2027, które odbędą się w Katarze.

Selekcjoner reprezentacji Polski Igor Milicić wierzy w trzeci awans Biało-Czerwonych na mundial (w 1967 roku zajęli piąte miejsce, a w 2019 r. ósme).

- Emocje po ostatnim Euro-Baskiecie towarzyszyły mi jesz-

cze długo, przez wiele tygodni. Ale teraz nadszedł czas na to, aby zmierzyć się z kolejnym wyzwaniem. I znów są emocje, tyle że z innego powodu - na horyzoncie nowy cel, nowe marzenia. Zaczynamy „misję Katar” z wiarą, że Polska ponownie, po raz trzeci w historii, może wystąpić na mistrzostwach świata - mówi Milicić.

W kadrze doszło do kilku zmian w porównaniu do składu, który rywalizował na Euro-Baskiecie w Katowicach i Rydze. - Zespół jest w innym kształcie niż dotychczas, ale to natu-

ralna kolej rzeczy. Pojawiają się nowe twarze; gracze, którzy latem nie byli w kadrze, swoimi ostatnimi ligowymi występami zasłużyli na powołanie. Normalna rzecz. Jestem pewien, że mamy odpowiedni balans między graczami, którzy stanowią o sile tej kadry i znają ją od podszewki, a nowymi postaciami lub zawodnikami powracającymi. W każdego w nich wierzę i liczę na maksymalną koncentrację - dodaje selekcjoner.

Z powodu problemów zdrowotnych w kadrze na dzisiejszy mecz z Austrią zabraknie Alek-

sandra Balcerowskiego, Jakuba Urbaniaka i Andrzeja Pluty. W związku z grą w Euroli-dze nieobecny będzie Jordan Loyd. Miejsce tego ostatniego w roli gracza naturalizowanego zajmie Jerriek Harding. Rozgrywający Rytas Wilno i jedna z największych gwiazd Ligi Mistrzów zadebiutuje w kadrze.

Austria, która nigdy nie uczestniczyła w mistrzostwach świata, będzie pierwszym rywalem Polski w grupie F. Podobnie jak poniedziałkowy przeciwnik Biało-Czerwonych, Holandia, Austria trafiła do grupy elimina-

cji z prekwalfikacji. Holendrzy byli najlepsi w grupie (bilans 3-1), a Austriacy zajęli drugie miejsce (2-2). Czwartą drużyną w grupie F jest Łotwa - piąty zespół mistrzostw świata 2023. Mecz z Austrią pokaże TVP Sport.

Drużyny europejskie - 32 uczestników (w tym ośmiu z prekwalfikacji) - rywalizują w ośmiu czterozespołowych grupach w kwalifikacjach mistrzostw świata 2027. Walka o 12 miejsc na mundial w Katarze (27 sierpnia - 12 września 2027 r.) jest dwuetapowa. Pierwsza faza trwa od listopada i zakończy się

w lipcu 2026 roku. Awans do drugiego etapu wywalczą po trzy najlepsze zespoły, które stworzą nowe cztery grupy, krzyżując się z rywalami według klucza: A i B (gr. I), C i D (gr. J), E i F (gr. K), G i H (gr. L).

Potencjalni rywale Biało-Czerwonych w drugim etapie to zespoły z grupy E, w której znalazły się: Niemcy, Izrael, Cypr i zwycięzca prekwalfikacji z grupy D. W tym etapie walka potrwa od sierpnia 2026 do marca 2027 r. Awans do mistrzostw świata wywalczą po trzy najlepsze zespoły z czterech grup z II etapu. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Nagły atak zimy torpeduje
rozgrywanie spotkań.
Wielki hit w Grudziądzu

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKANOŻNA. Nadchodzący weekend to przede wszystkim śledzenie prognoz pogody i walka ze śniegiem, by przygotować boiska do gry.

Nagły atak zimy spowodował, że wiele spotkań, szczególnie w Betclie 3. Lidze jest zagrożonych. Jeden z nich już został odwołany czyli spotkanie Elany Toruń z Błękitnymi Stargard, które miało być rozegrane w Wąbrzeźnie, bo stadion przy ul. Bema w Toruniu, a właściwie bieżnia jest w remoncie.

- Boisko w Wąbrzeźnie jest zasypane śniegiem, a prognozy nie są najlepsze, bo ma jeszcze padać śnieg i ma być mróz więc nie było możliwości przygotowania murawy do gry, dlatego wystąpiliśmy do PZPN o przeniesienie meczu na wiosnę - tłumaczył Jakub Durda, kierownik Elany.

W Tłuchowie walczą ze śniegiem, aby mecz z Zawiszą Bydgoszcz się odbył w planowanym terminie czyli w sobotę o godz. 13. Włodarze Tłuchowii poprosili kibiców, by ci przyszli i pomogli w odśnieżaniu boiska.

- Robimy wszystko, by mecz się odbył - powiedział Kazimierz Grzywiński, kierownik drużyny z Tłuchowa.

Grać chcą też piłkarze i trener Arkadiusz Bator.

- Po remisie z Elaną i zwycięstwie nad Wybrzeżem Rewalskim jesteśmy pozytywnie nastawieni - przekonuje szkoleniowiec. - Do dobrej gry dołożyli-

śmy odpowiednie wyniki i to się przełożyło na dobrą atmosferę w zespole. Doceniamy klasę Zawiszy, ale my też mamy swoje atuty i postaramy się je pokazać na boisku - dodał.

Przypomnijmy, że w pierwszej rundzie Zawisza pokonał Tłuchówię 4:0.

Wda Świecie w sobotę o godz. 15.45 rozegra wyjazdowy mecz z Victorią Września. Spotkanie odbędzie się w Poznaniu na sztucznym boisku na Golecinie czyli dawnym stadionie Olimpii Poznań.

W niedzielę godz. 11.30 szlagier 19. kolejki Betclie 2. Ligi. Trzecia Olimpia Grudziądz podejmie prowadzącą Unię Skierniewice. Mecz w TVP Sport.

Biało-zieloni mający 34 punkty tracą do Unii cztery „oczka”. Przed nimi jest też Warta Poznań, która ma o jeden punkt więcej.

- Na razie na murawie jest śnieg, ale na razie nie wjeżdżamy ze sprzętem by nie popsuć nawierzchni - wyjaśnia Tomasz Asensky, prezes klubu.

- Prognozy są optymistyczne i liczymy, że natura zrobi swoje i śnieg stopnieje. Jeśli nie, to wtedy uruchomimy maszyny. Na to jest zawsze czas. Mecz na pewno się odbędzie, bo na obecną chwilę nie ma zagrożenia pogodowego. Poza tym chcemy grać. W zespole jest duża mobilizacja, a nawet duża sportowa złość po tych ostatnich remisach, które kosztowały nas pozycję lidera. Chcemy skończyć rundę jesienną udanym wynikiem - dodaje szef Olimpii. ©©



Zawodnicy Zawiszy stracili pozycję lidera po ostatnim meczu z Lipnem. Teraz czekają ich derby z Tłuchowią

HOKEJ

W piątek rywal prawie nieomylny na Tor-Torze

Czy drużynę KH Energa stać na więcej niż walkę o 4. miejsce? Ważny test: torunianie w piątek podejmą GKS Tychy (18.30), to ostatni zespół w tym sezonie, którego im nie udało się jeszcze pokonać, a w niedzielę zagrają w Katowicach z GKS (17.00). KH Energa traci tylko cztery punkty do lidera z Sosnowca. GKS Tychy ma na koncie pięć ligowych zwycięstw z rzędu, a w tym tygodniu szóste dorzucił w meczu o Superpuchar z JKH GKS Jastrzębie.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

FUTSAL

Przegrały i odpadły

Polki przegrały z Maroko 0:1 w ostatnim meczu fazy grupowej mistrzostw świata i odpadły z rywalizacji. W kadrze Polki były Agata Bała, Julia Basta i Natalia Maliszewska z KS Nowy Świt Górzno.

KRÓTKO



FOT. DARIUSZ BŁOCH

SIATKÓWKA

Zapowiadają się duże emocje

W Tauron Lidze czas na 8. kolejkę. W niej już w piątek o godz. 17.30 Metalkas Pałac Bydgoszcz (na zdjęciu) zagra na wyjeździe z #Volley Wrocław. Pałacanki po zwycięstwie nad Chemikiem Police awansowały na 7. lokatę. Na koncie mają 10 punktów. Ich rywarki zajmują przedostatnie miejsce z pięcioma punktami. Odniosły na razie tylko jedno zwycięstwo nad beniaminkiem z Nowego Dworu Mazowieckiego na inaugurację rozgrywek, potem były same porażki. Spotkanie do obejrzenia w Polsacie Sport 1.

Bardzo trudne zadanie przed Sokółem & Hagric Mogilno, który w niedzielę o godz. 16 zagra na wyjeździe z Developressem Rzeszów. Każdy wygrany set przez sokolanki z mistrzyniami Polski będzie sporym osiągnięciem. Mecz do obejrzenia w Polsacie Sport Fight.

W PLS 1. Lidze trwa 12. kolejka. W niej w sobotę o godz. 18 BKS Bydgoszcz podejmie MKS Będzin. Michał Masny ma duży problem, bo wypadli mu obaj atakujący. Ich brak był jedną z przyczyn ostatnich porażek. Dzień później o godz. 17 szlagier tej serii gier. Trzecie CUK Anioły Toruń zagrają na wyjeździe z drugą Stalą Nysa. Obie ekipy mają po 27 punktów. Emocje gwarantowane. (DK)

LOTTO

ŚRODA, 26.11

Multi Multi, godz. 22.00

4, 10, 14, 17, 18, 20, 21, 24, 35, 39, 44, 47, [50], 51, 54, 64, 68, 73, 76, 77

Kaskada, godz. 22.00

1, 3, 6, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 19, 20

Mini Lotto

3, 4, 10, 27, 33

Ekstra Pensja

19, 27, 28, 32, 35 - 2

Ekstra Premia

1, 7, 9, 30, 31 - 4

CZWARTEK, 27.11

Multi Multi, godz. 14.00

6, 23, 27, 28, 37, 42, 43, 45, 49, 50, 59, 60, 61, 64, 65, 66, 70, 71, 72, [79]

Kaskada, godz. 14.00

2, 4, 5, 7, 11, 12, 14, 15, 17, 19, 21, 23

Młodzież jest, ale siedzi
na ławie i gra niewiele

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

20-letni Paweł Sowiński w drużynie Arrivy Lotto jest już piątym sezonem. W tym obecnym średnio spędza na parkiecie 6,5 minuty w meczu, nieco mniej niż choćby dwa lata temu

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Bartosz Łazarzski wciąż czeka w Anwilu Włocławek na szansę i większe minuty, w Twardych Pierśnikach niewiele grają Paweł Sowiński i Hubert Lipiński.

Bartosz Łazarzski to nadzieja włocławskich kibiców na wychowanka w składzie. Już w poprzednim sezonie trener Selcuk Ernak ogłosił publicznie, że Łazarzski jest ważnym elementem w rotacji jego drużyny. Młody koszykarz grał całkiem sporo: zaliczył 29 meczów, średnio ponad 5 minut w każdym.

W Anwilu Grzegorz Kożan młodemu koszykarzowi jest jednak dalej z ławki na boisko, w lidze dotąd spędził na nim 12 minut. To nie była jedynie kwestia rozbudowanego obwodu i dużej konkurencji, ale także trudnej sytuacji drużyny, dla której każdy kolejny mecz był „o wszystko”, więc trener stawiał na graczy bardziej doświadczonych.

Teraz Anwil odpadł z pucharów i presja będzie mniejsza. Już w ostatnim meczu FIBA Europe Cup 19-latek pierwszy raz w sezonie wyszedł na parkiet w pierwszej piątce.

Grzegorz Kożan: - Bardzo dobrze wyglądał jeśli chodzi o realizację założeń w defensywie, trochę gorzej wypadł w ofensywie. Bartosz jest gotowy do gry, może nie po 30 minut, ale on ciężko pracuje na swoją szansę. Mam

dużo zawodników na obwodzie i trzeba trochę cierpliwości. Niczego nie obiecuję, ale może się wydarzyć historia, że z dnia na dzień pojawią się dla niego ciekawe opcje na więcej grania w naszym zespole

Arriva Lotto Pierniki ma w kadrze dwóch młodych wychowanków i reprezentantów Polski do lat 20. Gdyby połączyć ich atuty, szanse na minuty byłyby większe - żartują w Toruniu. Paweł Sowiński to utalentowany obrońca, ale kiepsko rzuca z dystansu, Hubert Lipiński za to za ojcem ma dobrą rękę do rzutu, ale przed wciąż dużo do poprawy w grze defensywnej.

Sowiński w sumie zagrał 36 minut w sześciu meczach, niewiele minut rozegrał z Anwilem Włocławek. - Staram się dać energię drużynie, zrobić wszystko co w mojej mocy, aby zespół ze mną na parkiecie zyskiwał. Daję z siebie wszystko w obronie, ale w ataku też mam zgodę na rzuty, jeżeli będzie taka okazja - mówi młody koszykarz.

- Paweł ciężko pracuje i pokazuje wiele dobrego w II lidze. Czasem będzie tych minut więcej, czasem mniej, ale jak spojrzymy na ligę, to Paweł ma tych szans całkiem sporo. My dajemy szansę takim graczom, czego najlepszym przykładem jest choćby Wojtek Tomaszewski i jego rozwój w naszej drużynie - podkreśla trener Srdjan Subotić.

W tym roku wystartował program promocji koszykarzy do lat 23. Kluby, które oddadzą im naj-

więcej minut na parkiecie, mogą liczyć na spore premie od ligi, pierwszy w tej klasyfikacji zainkasuje pół miliona złotych. Zławsza dla klubu z Torunia byłby to poważny zastrzyk finansowy w skali rocznego budżetu, ale na razie Anwil i Arriva Lotto są pod koniec dziesiątki tego rankingu bez większych widoków na dodatkowe pieniądze.

- Paradoksalnie, łatwiej jest znajdować takie minuty zespołom z szerszą rotacją jak Anwil, czy Trefl. Tam jest tyle jakości, że jedna czy dwie pomyłki w defensywie nie ważą tak wiele. Dla takiego zespołu jak mój strata pięciu punktów jest kosztowna. Dla nas ważna jest każda sekunda, każde posiadanie piłki może zdecydować o zwycięstwie lub porażce - wyjaśnia Subotić.

Anwil i Arriva Lotto mają wolne ze względu na początek eliminacji do mistrzostw świata. Zagrają I-ligowcy. Broniąca fotela lidera Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz w sobotę o 15.00 zmierzy się w Poznaniu z Basketem. Qemetica Noteć Inowrocław o godz. 18.00 w Warszawie z Polonią.

W lidze kobiet wzmocnione Artego Bydgoszcz w niedzielę o 16.00 zagra w Jeleniej Górze z beniaminkiem. Zadebiutuje doświadczona rozgrywająca Anna Pawłowska, która ten sezon zaczynała w ekipie mistrzyni Polski z Gdyni (śr. 16 minut, 4.4 punkty i 2 asysty). Energę Toruń czeka ciężki egzamin w Gorzowie (sobota, 18.00). ©©